

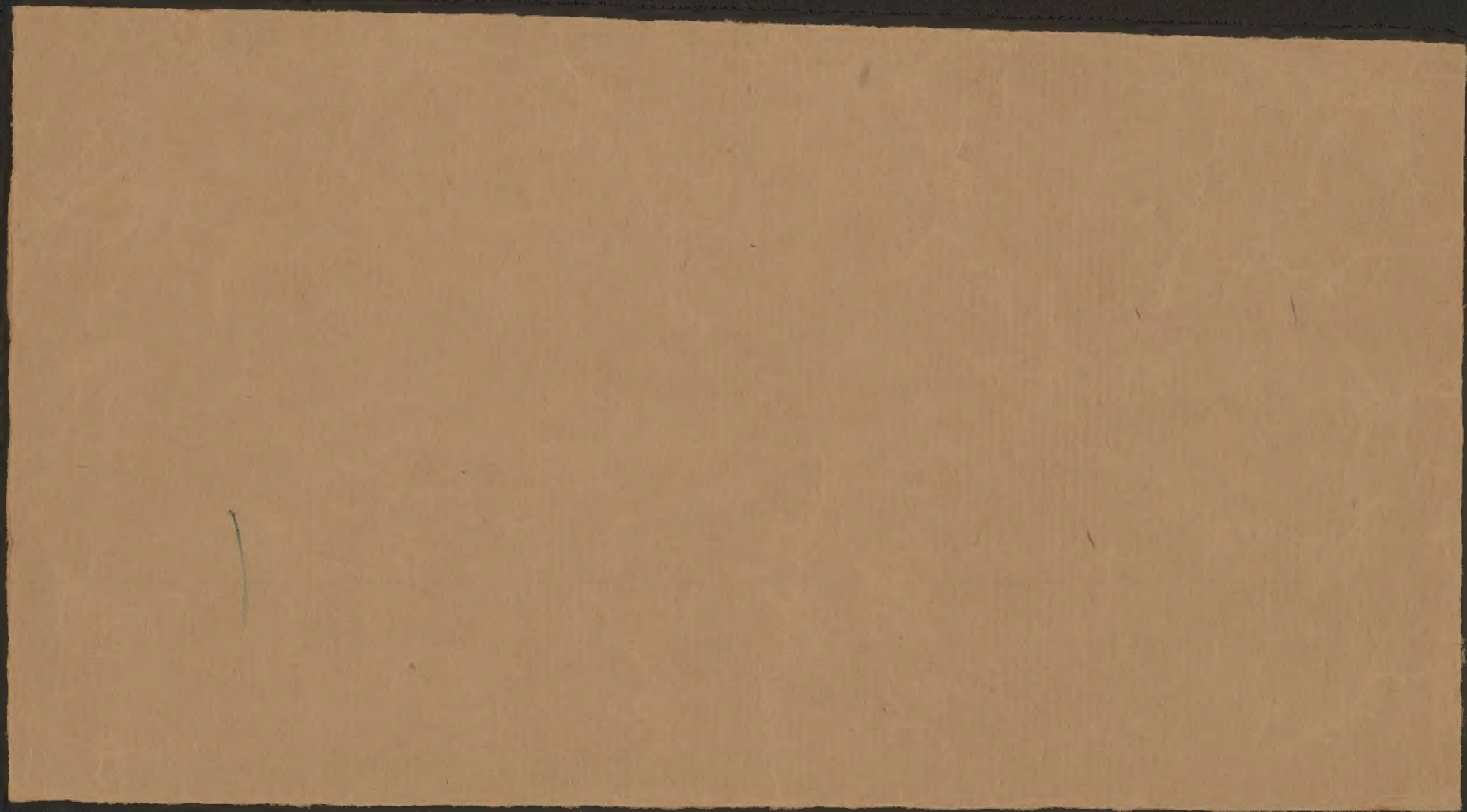
8795

III

1

Maciej Żukiewicz. 1943r.

Nowele [z cyklu nowel: „Stary Kraków”]



Z głębi cienistej sieni biskupiego dworzyszczą wyszły na uliczne światło trzy postacie. Przodkował im szczupły, miernego wzrostu mężczyzna lat sześćdziesięciu, chropowatego po ospie oblicza, z nosem obwisłym i ku końcu sinym. Odziany w suknię z opuszką z wydry i takiż kołpak, w chodakach i wyrzuconym na podbiciu płatem czerwonego sukna, który za każdym stąpieniem - niby jezior zgonionego wyżka - to podnosił się, to opadał, kroczył Jego Wielebność Jan Rzeszowski, nie wiele bacząc na drepcącego za nim sekretarza. Ten, choć młodszy od biskupa o jakich lat dwadzieścia, ledwo mógł mu nadążyć. Przyskadywała mu w tym nietylko sutanna, która mu się między nogami plątała, ale i zażywna, na biskupim stole wypielęgnowana tusza. Trzecią osobą, idącą za nimi w odwodzie, był ~~prokurator~~ ~~szczęśliwy~~ był wzięty z klasztoru braciszek, którego tam próżno pisać i czytać uczono, więc i ślubów żadnych składać nie pozwolono. Jego Wielebność trzymał go przy sobie nietylko dla posługi w domowej kaplicy, co raczej dlatego, że umiał on jarzabki i kwiczoły, ulubiony przysmak Jego Wielebności, piec na rożnie kruchutko z wierzchu a w mięszu soczyć cie. W tej chwili niósł on pod pachą skórzaną torbę, napęczniałą jakimiś papierami.

Na progu sieni, a raczej już na drewnianym trecie, ułożo-

nym z naprzemian z tarcie i okrągłaków, Jego Wielebność przysta-
nął i zdawał się wahać w wyborze drogi.

- Przez Psi Rynek najbliższej - zauważył sekretarz.

- Nie wziąłem ze sobą kalety i nie miał bym co dać biedocie,
wysiadującej u kruchty Braci Mniejszych. Ruszaj, Tomek, w Grodzką
ulicę i czekaj tam na nas przed domem Mistrza Wita, my zaś pójdzie-
my Kocią Uliczką. Ciasno w niej, bo ciasno brzuchatym - zażartował
z kanonika - ale jak byś mi gdzie uwieźgnął i n a n g u s -
t i a s, to cię, Reverende, poratuje.

Napomniawszy oddalającego się już Tomka, ażeby mu którego fo-
lja nie uronił do błota, ruszył żwawo i, nie uszedłszy stu kroków,
zapuścił się w zaułek, podobny do miedzuchów, jakimi podówczas dom
od domu rozdzielano. Ranne słońce jeszcze do niego nie zajrzało, a
szadź, z nastaniem wiosny wykwitła na murze franciszkańskich ogro-
dów, ziała wilgotnym chłodem. Natomiast przeciwległy franciszkań-
skiemu mur miejski po prawej idących, brał od słońca nie tylko cie-
pło ale i odblask i pozwalał im dojrzeć, kędy kałuża i lić, a kędy
grunt suchszy i zwardszy. Biskup, wyszukując takich miejsc kostu-
rem, obbrnął jako tako do najbliższej furty miejskiej, ale dalej
tak brodzić nie miał ochoty.

- Zawróćmy - bąknął nieśmiało sekretarz.

- Zawracać? Nie mój to zwyczaj. Kiedym jechał do Bułgarów
szukać u Warny ciała króla Władysława... A czemu-ż to, Reverende,

nie raczysz jak ja bodaj przeżegnać się na wspominkę o pomazańcu
a do tego bracie panującego nam króla Kazimierza, he?

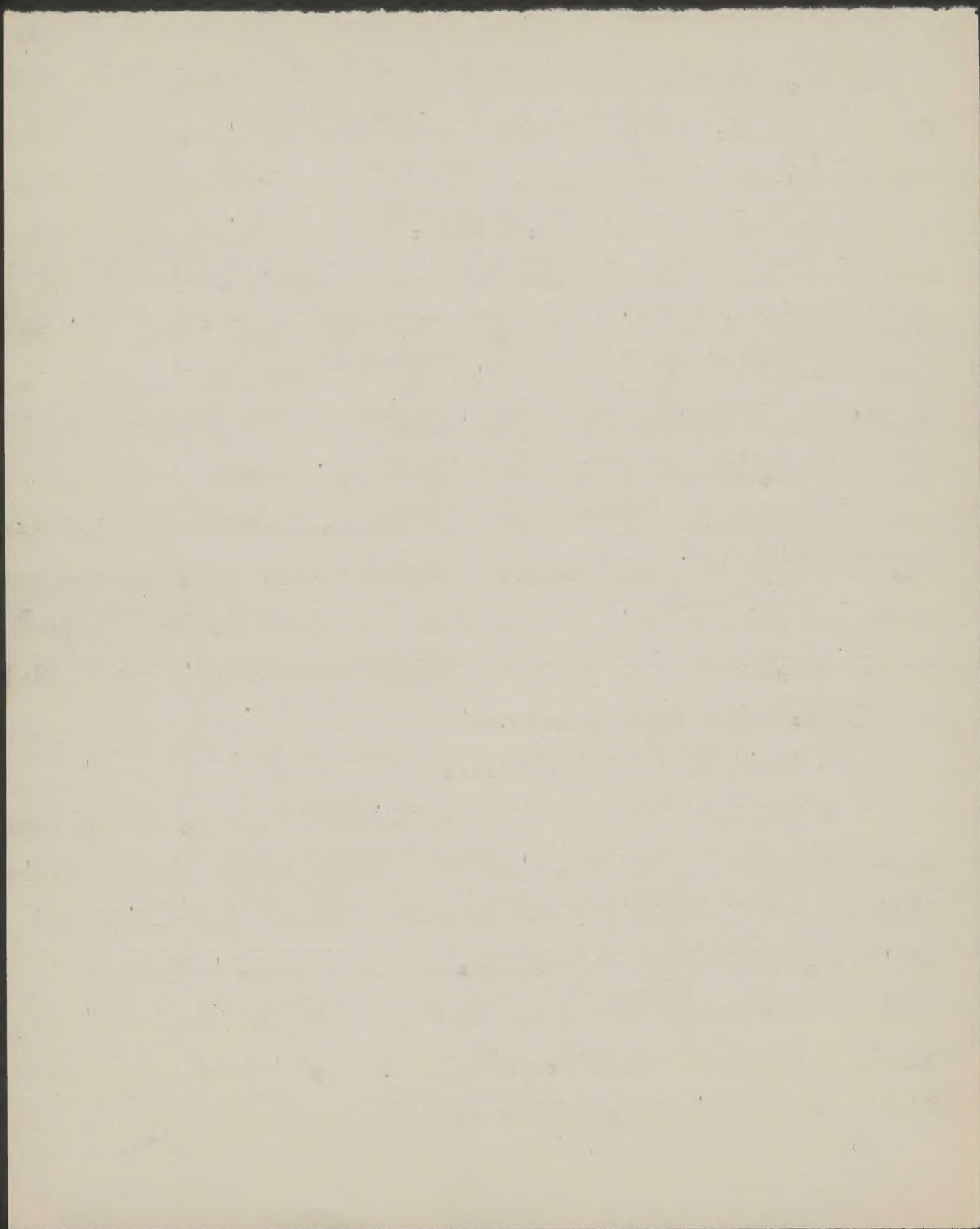
- R e q u i e s c a t i n p a c e i niech mu ziemia
lekka będzie - wymamrotał, żegnając się sekretarz.

- Głupią ksiądz - spłoszył biskup - głupią jak ten kostur
którym kamienia macam. Obca ziemia nie może być nikomu lekka. Tyl-
ko w swej rodzinnej śpi się słodko, a o królu Władysławie dotąd nie
wiada, czy wrócono go matce ziemi, czy też - czego nie daj Bóg! -
bez głowy rzucono do morza rybom na strawę.

- Na odgłos trąb archanielskich wyjdzie z nich cały, jak
Jonasz z wielryba.

- Już ci wyjdzie, ale by jeden paciorek godzi się nam odmów-
wić na tę intencję - ozwał się udobruchany biskup i, odmawiając
pod nosem p a t e r n o s t e r, skreślił w pole.

Zaraz za murem miejskim biegła głęboka na siagę fosa, wodą
Rudawy wówczas jeszcze nie napełniona. Na wprost ku zachodowi
rozciągało się Biskupie Pole, raczej pastwisko niż uprawna rola,
a za nim w dali czernił się las królewskiego zwierzyńca. Po pra-
wej, przypierając do stajen biskupiego dworzyszczu, pstrzyła się
czerwoną cegłą i białym na przemian kamieniem Brama Wiślna, ku p-
łudniowi zaś zamykało horyzont wzgórze Wawelu, zębate stłoczonym
na nim budynkami. Najdalej ku wschodowi wystrzelał z pośród nich
stożp, Kurzą Stopą zwany, garnący pod siebie zieloną dachówką kry

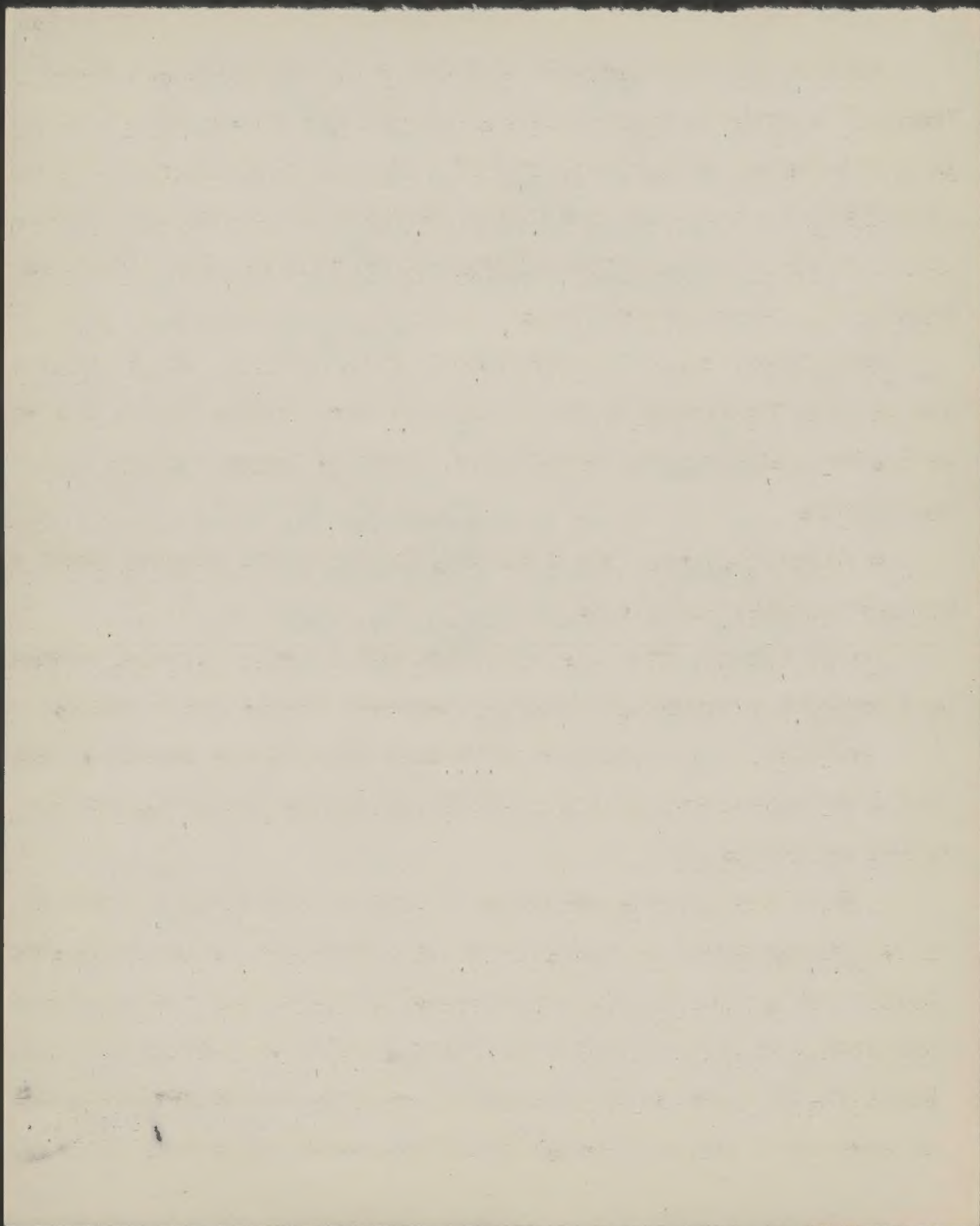


e komnaty, w których niegdyś mieszkał i żywoata dokonał król Kasimierz Wielki. W prawo od nich ciągnęła się palisada, pamiętająca jeszcze Konrada Mazowieckiego, a z po za niej sterczały opalone w pożodze krokwie kościółka św. Gereona. Jeszcze dalej ku zachodowi błyskał miedzią dach nowej, Nankierowskiej katedry, obok zaś niej bielała jakaś budowla z ciosów, po okna ledwo wyciągnięta a w tej chwili martwa i jakby poniechana. Na ten widok biskup przystanął, zachnął się i aż posiniał na obliczu..

- Ha, nabożne próżniaki! święto swgo patrona obchodzą, a dałem im dyspensę i robót dziś dozwoliłem. Nicponie! Mitregi! Biegaj ksiądz do nich natychmiast i starszemu nad kamieniarzami powiedz ode mnie, że jeżeli do południa nie chycą się kielni, płatu im nie dam, pogrześcia chrześcijańskiego wzbronię albo zgoła klątwa obłoży. Jak'em Półkozić, obłoży!

- Niech mi wolno będzie....

- Księdzu jedno ino wolno : słuchać! Ja wiem, znam ja was! Wy wszyscy chcieli byście, żebym za żywa nie ujrzał skrabca katedralnego pod dachem i z próżnymi rękoma stanął kiedyś, może już niedługo, przed Sędzią Najwyższym. Ale nie z tego. Postawię go i jeszcze szczerozłotą pochwę na cierń z korony Pana Jezusowej do innych relikwiarzy przydam. Jak'em Półkozić, przydam! Słyszalesz? - Próżniaki! nicponie - począł w stronę Wawelu wygrażać, pięścią.



W młodziejszej hucie kanonik wiedział z doświadczenia, że kiedy "kolera" zaczyna biskupem trącić, najpierw zejść na z oczu i samego zostawić. Bez mitrygi tedy puścił się śladem fasy młodzieńczej ku zamkowi. Biskup wiedział, że z nim czyniła i: chroniąc się nad siarą kłosa, póty dżoni z nad powiek nie odjął, póki nie kanonik nie wskazywał na sakarę, błogoszonego domostwa.

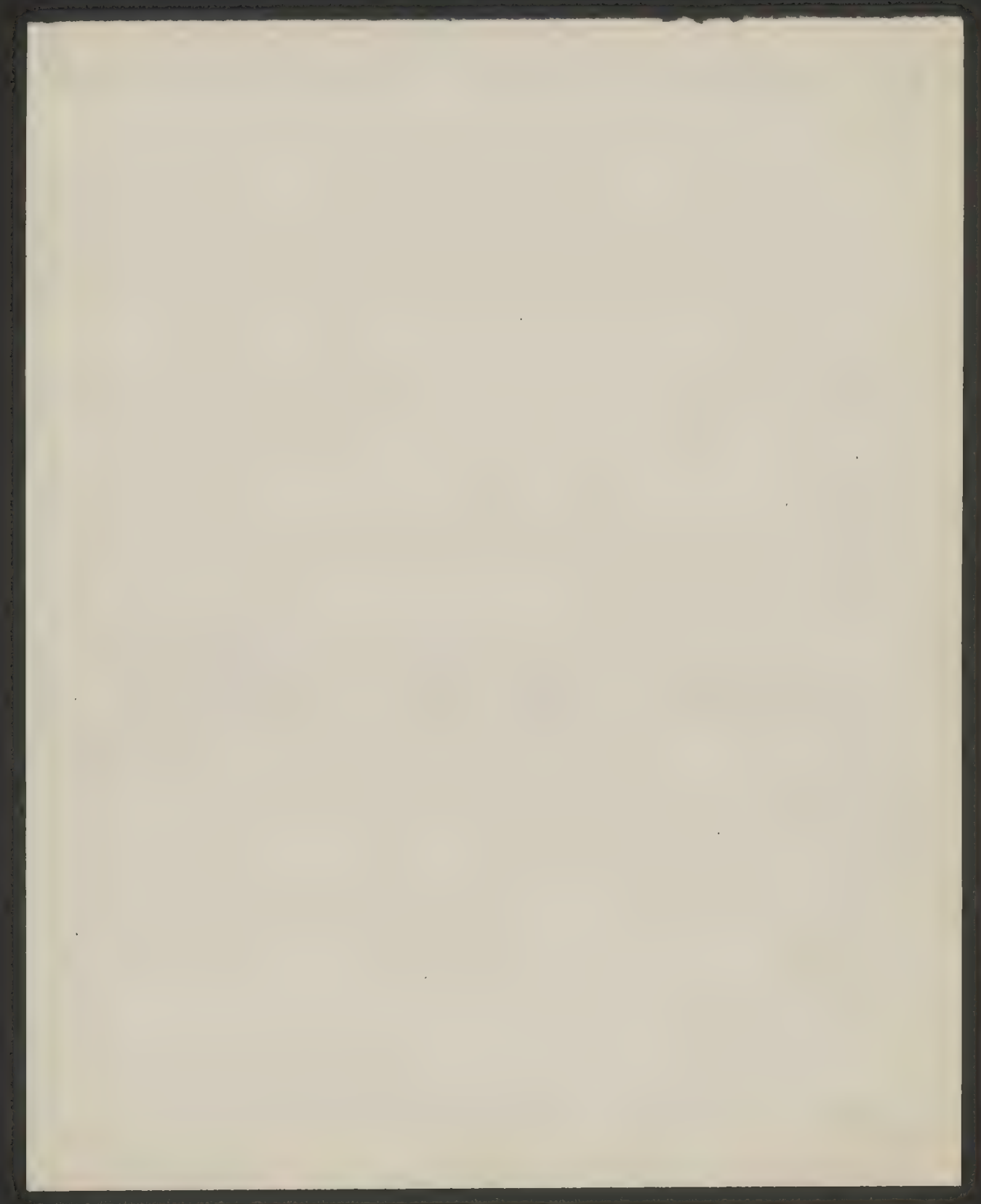
Odebrałszy nieco z gniewu, który długo u niego nie trwał, zawrócił Jego Wielebność w miasto i przez Nową Kasztę wszedł w ulicę św. Józefa. Na rogu Grodzkiej czekał już na niego wysłany przodem kłocha.

- Coś miś, widzę cię z daleka, nie kłóciłeś jeszcze dotąd w bramę - burknął na niego.

- Co bym nie kłócił. Szarpnąłem raz i drugi za kołec ~~razem~~ ~~razem~~ i parolił posłyszcie, bo czyjesi domowaki kłapią już w sieni.

Isototnie w rozchylonych wrótach ukazała się zamulona postać w skózanym fartuchu i pomarzony w poście wielkocha, schylił na się do kolan.

Jego Wielebność, odebrawszy od Tonka powierzoną mu tęgą i przyładowany wrócić do domu, ruszył na Stwoszczyne do emulikiem. i-
nawszyszą się, znaleźli się w podziwku. Jednego jego parzemu leżał pod dachem stes cieńszych i grubszych, witeńskich i dżuńskich pni lipowych, nie okorewanych jeszcze i poprackładanych płatwami, żeby na przewiowie lepszej szły, a wyrobione potem nie pacyły się lul



18.

nie pokazy. ze ich obfitości znał było zasobność warstwu, którego drzewi do owinek Stwosa w szeroko przed białym otworzył.

Korzystając z nastawionego wyjeżdżał z ołtarz kłoty z blonami i wpuszczono do wnętrza tyle wiatru, że białe błękitne spójnieniem objął całą izbę. Nie był to jeszcze właściwy warunek, raczej szła gotowych posagów. Jedną kładła ścianą, twarzą na izbie, stały postacie zwaliste, szerokie w barkach, w fałdowatych sukniach, z których jedne nienikły się jak złote brzośki, inne - niby mokraki w gęstym mroku - nęciły oko la uroń, a jeszcze inne białły się pasami z piśtna, z pod których tu i ówdzie, jak lepił się na ścianach w upalne lata, pożytkowały krawalnymi sztygłymi kłoj.

Na środku izby, w posioym imale, leżała figura białokryłko go jeszcze anioła ; w drugim, ustawionym pionowo, białka juleś męczowica, jeszcze i teraz kłotowa wity. w głowę białymy szwarcem. Głową jej postać pokrywała warstwa gipsu, który jełen z młodej osłodził tark wiazł, nosiłych skrzydeł i polerował do polyska ; drugi, starszy, niejśed już wykładane powłoki czarownym białem. Tęże, rzeczy nie światłom, mogły się snadno wydać do młodym, młodszy, jedyt się męcają i do nieszczęsną wciąż jeszcze kłoj, brzozy.

Wojciech białym stropikie Stwosową osłodził. Tylko Wojtek Sosna, który w bocznej komorze między płotami skóry rozkładował



dukaty na coraz cieńsze blaszki i listki, nie udało się bynajmniej i przystąpił witać gości.

- Mistrze domo? - odziali go wielkie pytania i pozwolili mu usłuchać religiozje w pierścieniu.

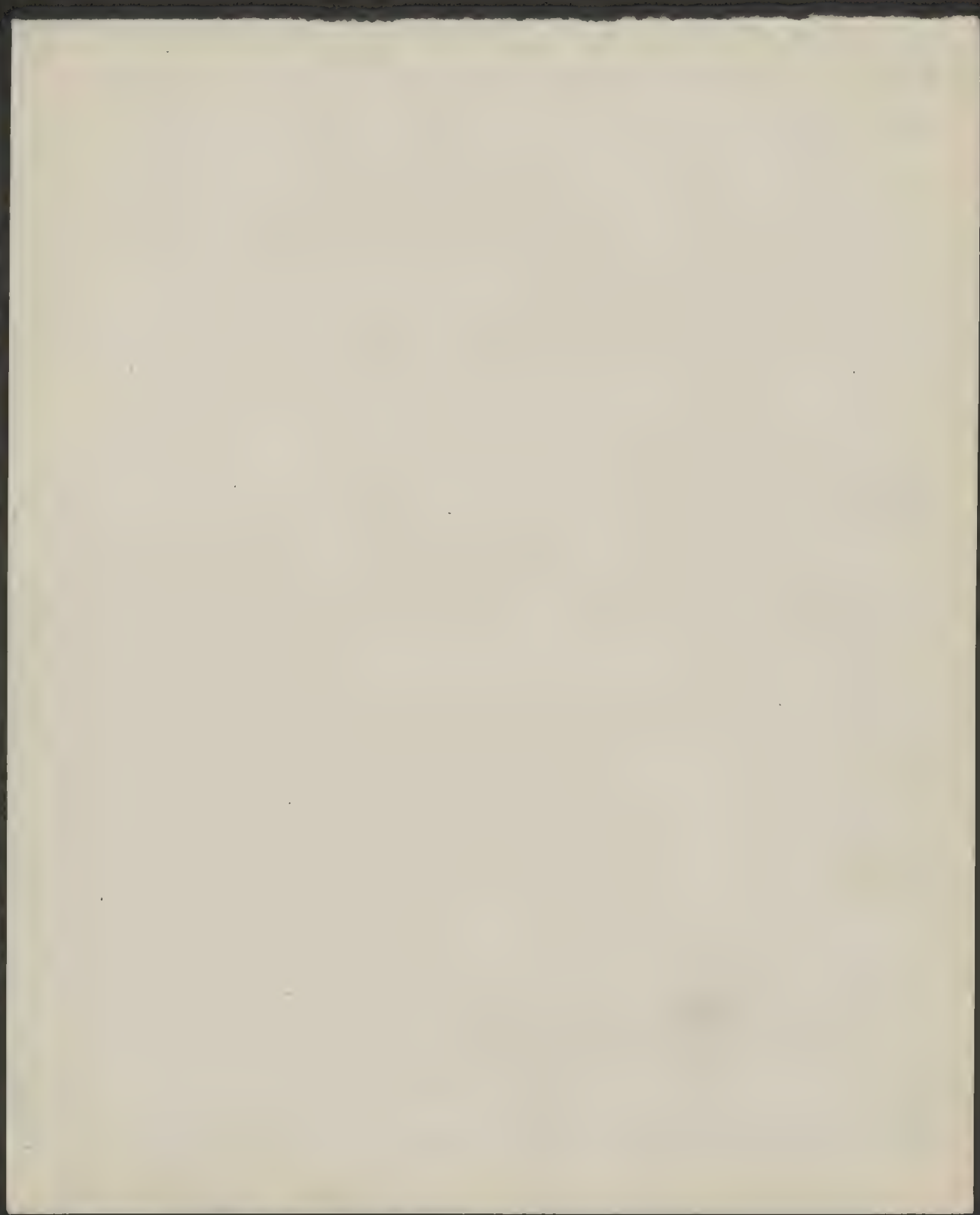
- Na na ratunek przed panem i pańską sprawą z Christoforem Bernasim o złoto, z którego mu się nie wyrachował, ale jest tu być. Trzeba, niech Jego Dostojność pozwoli do jego iszy. Na ani czyto ani ciebie.

- Znajcie, widzę, kręcicie się tu wawrocy, a okteraa w fer-
rya kościół jak nie ma tak nie ma. Chyba mistrz z nim mara.

- Chyba, nie mistrz. Mistrze nie domo go w duszy ulóżysz
Tasma Dostojność nie widział rysunku, który wykonał dla pana Hey-
dara i panów Konsulów, opiakunów Isarym? Ukaż go. Jest w swojej-
niej iszy. Nie maż racy Tasma Dostojność ulóżysz, że go samego
ostawie. Zabawczya Samara skotnica, karmię na kluc.

- Idź, idź, - sterowanego Pan wój strona. Na tutaj - przy ty
skronach trapię rękę go skłonię swaj tace - mam do mistrza iz
kase sprawa, swaj, wkaż, tak i na ciemliwaś się słowd.

To wszelkie polny przed mój, dźwięcznie i znalazł się w iz-
kie czyto uniecionaj i zastawionej sprzecz. Lona, ~~wyższemu~~ na-
lona wyłaczona w kwiety Hardyson, stół na rzekionych nogach
, nie wielka ale jedna kłosa słowd i natknięta ta i ódnio pa-
żółci Pan witlej karmia, mówię wykaż, że ta słowd artysta.



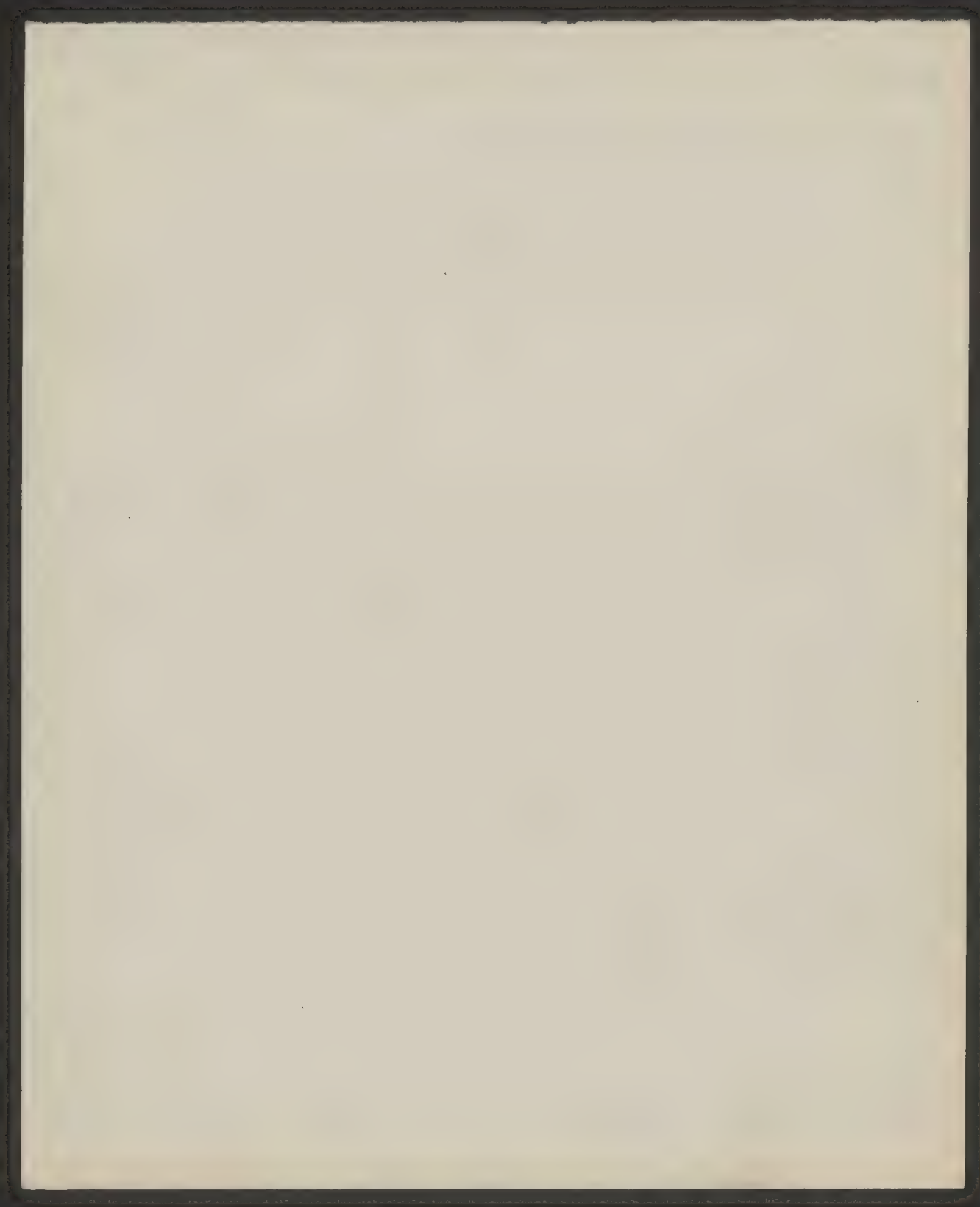
Jeszcze wymowniej świadczyły o tym liczne rysunki, z których dwa przede wszystkim rzucały się w oczy. Oba miały tę samą treść. Niejszy, z przedstawienie całego ołtarza, leżał na stole; widać było, że przedmiotem było jego przedstawienie, rozpięty był na ścianie i ledwo mógł się na niej.

- To zatem jest to dzieło, o którym na wieście tyle już pisa-
liście - rzekł sam de sionie biskup, podglądając się nad nim.

Jan Rzeszowski, w różnych sprawach wielokrotnie od króla poszu-
jąc, zadużo widział po świecie sztuki, ale nie potrafił od jed-
nego spojrzenia ocenić ogromu i polału słownego dzieła.

W tym miejscu Rzeszowski stał w tym pod wrażeniem. Nie-
wielecia R. R. Panny. Nie mogło ono nastąpić przed jej śmiercią. Za-
znaczone w tym miejscu radości i tylko bólu, wyprosiła sobie
R. R. Panna u biskupa, że wspomnie ją w godzinie śmierci i samą nie
zostawi, że cudownym sposobem - gdziekolwiek będzie każdy z nich won-
czas bawik - słuch się do niej wszyscy apostrofić i że, samych
oczy na zawsze nie ugrzy sarkana. Synodowi zrobił więcej nad pró-
bę i obietnicę, że kiedy w końcu będzie się już pisać życie,
poniesie w otoczeniu arcybiskupa w jej domu przed oblicze króla-
również i razem z nim wielki na jej stronie królowej Michłowej.

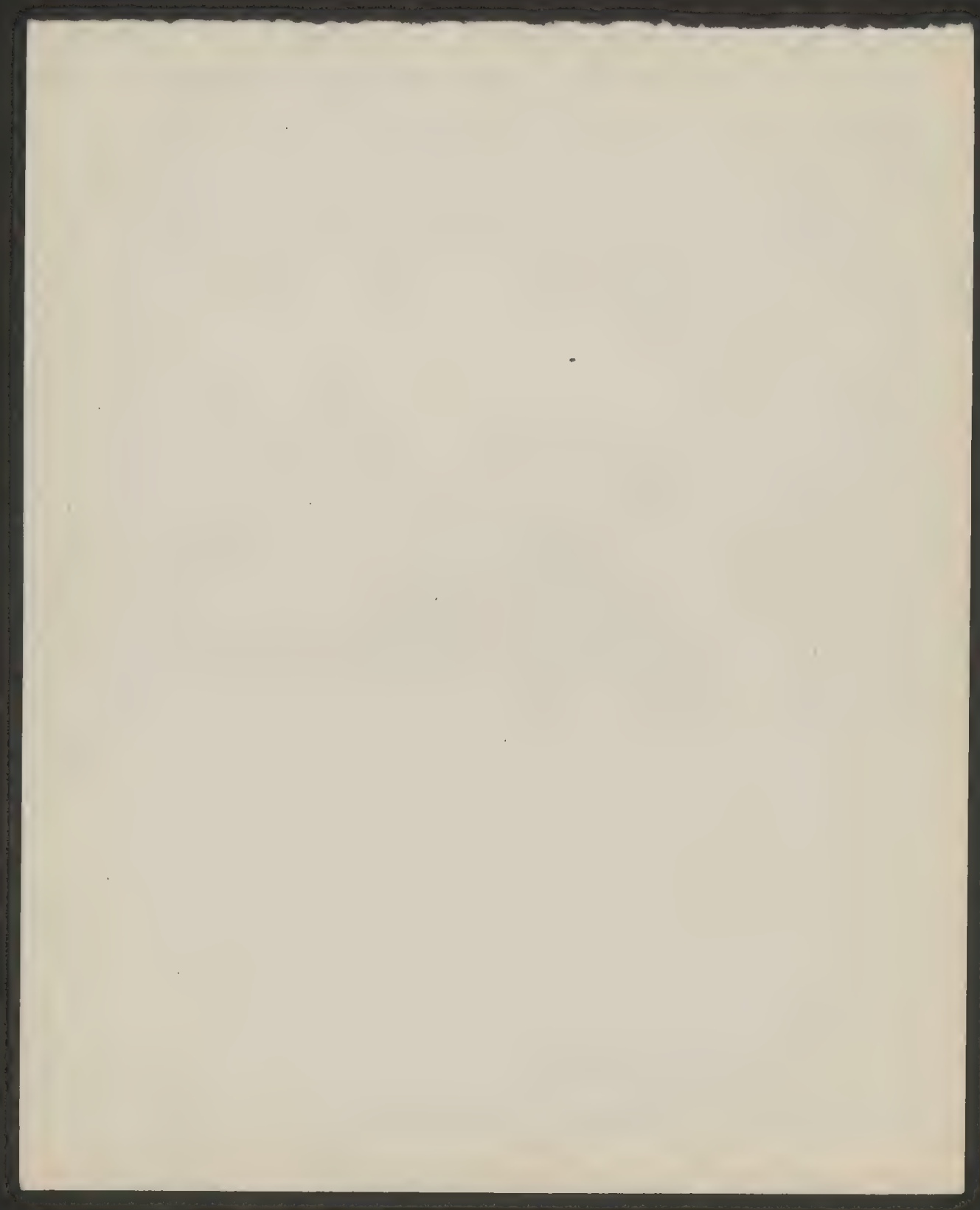
Taki ten ogrom zdarzeń, nawet wenerniejszych, że u podłożu
ołtarza znalazł się podryb R. R. Panny w rozległościach "królowa
Jessego", na bezsnych nad deszczem kilka setek z życia R. R. Panny, ujęt



która w jedną, doskonale związaną całość ; największą jednak i
 szczególną wagę posiadała na moment zainicjacji K.M. i wypełnia-
 ła wstrząs olbrzymiej szaty.

Królowie figur, nie dając się biskupowi rozpatrzyć w szczegó-
 łach, musiła go przenieść spojrzenie z małego na wielki, na ścia-
 nie rozpięty rysunek. Spojrzawszy na niego, otworzył usta z zachwy-
 tu. Te same figury, które w pierwszej izbie widział rozstawione
 pod baldachimem, otaczają tu odziane w białe chusty Dziewczeczki. Potęż-
 ny wzrostem i długobrody Jakób Starszy, syn Zebedeusza, objął ręką
 na wylęgającą, aby nie osunęła się na sienie. Za nim, po prawej, u-
 kochany młodzieńca Pana, Jan, trzyma popietowiu szat, aścey na ciele
 iść w co cwinąć najświętsze ciążo. Przed Maria stanęli Andrzej
 i Piotr, gładzą błękitne niebieskich, dalsi zaś, skrajni apostołowie
 patrzą w górę pełni zachwyty i uwielbienia dla unoszącej się
 już w niebo Królowej zastępów. Wszyscy oni czują, że w Jej osobie
 przeżywa im oświecenie, której wstawiennictwo nigdy i nikogo
 nie zawiedzie i nie zawiedzie. To też odeszła ich wszelka trwoga,
 a zgrozeleniem ich oświecała uroczyste skupienie i cisza. Cóż
 za bezgraniczna ufność wypełnia tu serca wszystkich! jakże im w
 tożsamość Pańskiej lubo i błogo, ach! jak błogo.....

Lecz co to? czyżby wyliży go oczy? Kto jest ten, co burzy
 tu tę ciszę i błogość? Kto się w tym gronie wybranych wzięła za
 głosem Jakóba Starszego ta postać zamieszkała ręce nad głową? Kto



tu śnie rozpaczny gościem mieć uroczysty nastrój zachwyconych
 dusz i jakie nietają nim uczucia : jak gdyby wtedy czy wyzwały się
 mienia, że osłonięte już światą oblicze jasnemu rękoma wskazywało,
 spłoczone w rękach palce zdają się w starach pyłać? Czyż nie było
 mistrzowi, że jedną postacią zbierał całą niewinność tej ci-
 117

zenie myśli i wątpliwości opłamy doznawał. Wszakże nie
 nad nim dążyć, chwila, lecz w ostatnim ich do końca posłuszeństwie
 że im skrzyżnicie zawiesz u drzwi i wejście kryjono, w silę wie-
 ku męskoznany z twarzą osłonięj gęstym zarostem, czoło wypukłe,
 wargach nieścisłych i niepokojnym zniekształceniu błądzących oczu.

- Słuchaj i posłuchaj, posłuchaj i kłóć w sobie, jak mogłeś,
 mistrzu, to cudne świętych obcość tam zapieć i nieledwie zna-
 zie jakąś poziomą nam etnością!

- Szatan te sprzął, nie ja.

- Nie błądź!

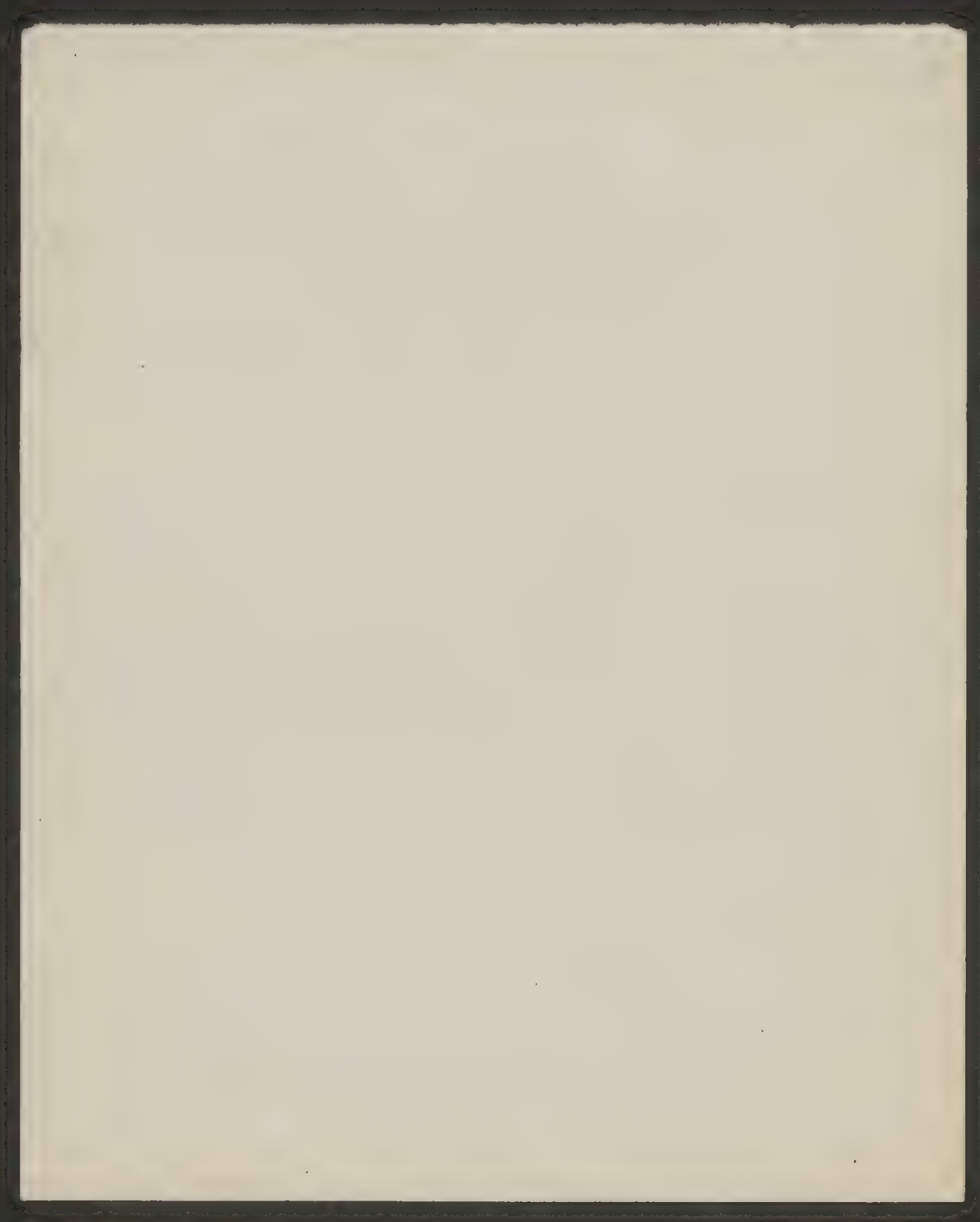
- Szatan, powtarzam.

- Nie błądź, powtarzam.

- Wszak wasza przewiełość, najdoskonalszy Dąbko Biskupie,
 pie, daj mi cennie postać.

- Ach.

- Żeś w pracy nad tym ołtarzem i jaśm się śluz, myślałem
 mnogo i czytałem mnogo. Istotnie Dąbko Apostelskie, lecz i inne

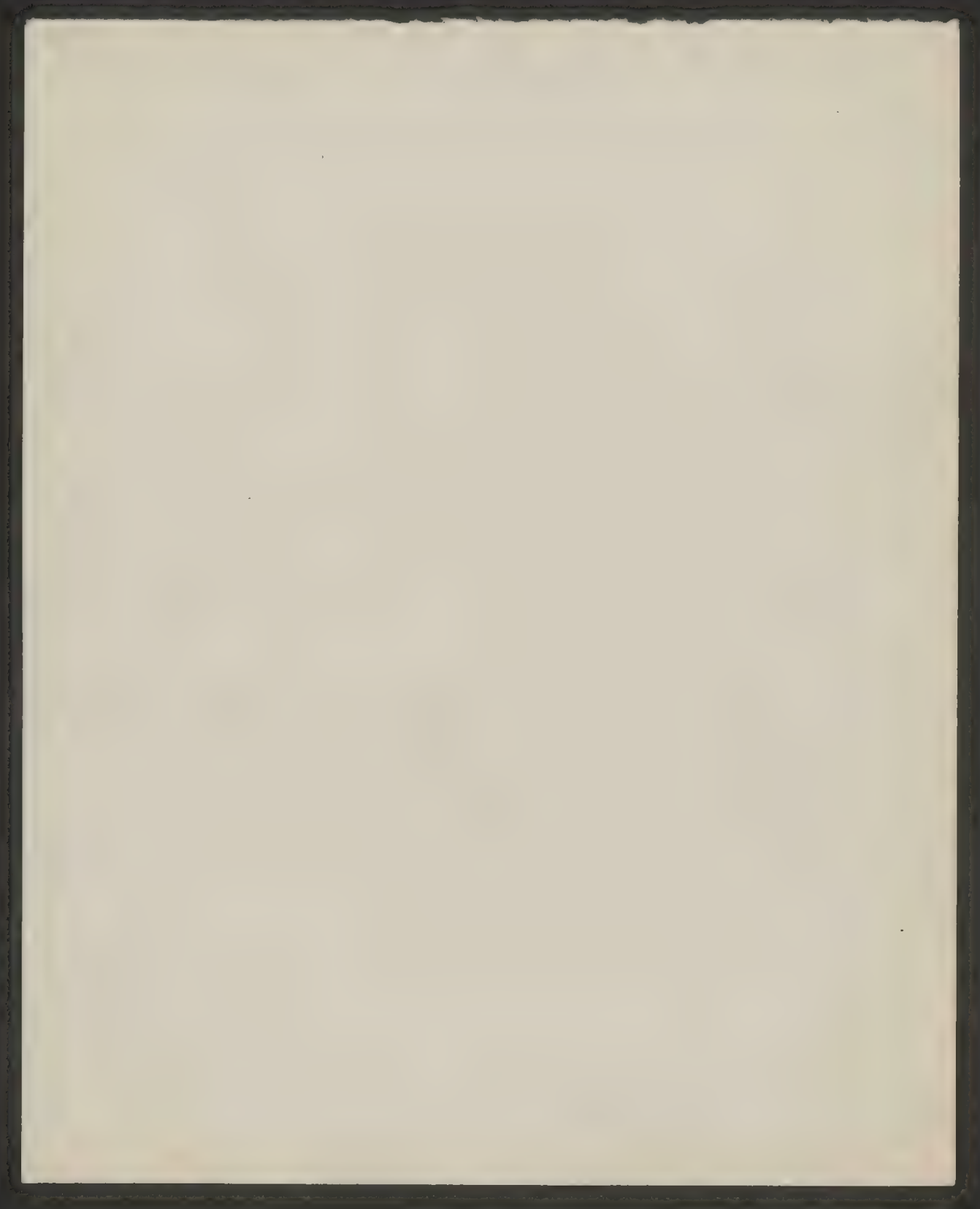


18.

także, nie dla wszystkich dostępne, poświęcone i pełne tajemnic księ-
gi.....

- Spotkały? - rzekł mu w słowa książę. W mojej ojczyźnie ni-
komu ich czytać nie wolno! - rzeczek!

- Przed Tobą, Wielmożności, nie miał ni kto o tym pomyśleć.
Stał w jednej z takich ksiąg wyczytalem, jeszcze w Korybberdze,
że caunty zawsze ksiąg ciemności, gdy nadchodzi godzina słonu K. i a-
nienki, rzucił niwraz, który sen na Augusta Kaciego, następcę Au-
dasa z Kariotu, Audasa zaś wypuścił z otoczenia. Dawszy mu postać
onogo, pragnął na wiliamie się między prawe apostołów i uni-
ceścić obywatnie Ulrystana. W drodze z etekani, gdy nadany prze-
kaza niewinnej krwi zabawiciele przelatywał nad Tobą, opadł po-
kali szukany był i tam, poczuł w sobie szucha, że przystąpił
lotu, by co prędzej przypaść do nóg J. Janny i błagać Ję i prosić, by
o u Ję wyjednała mu przebaczenie. "Ona wie lepiej niż wiecys-
tych, ona jedna jedyna...." zaczął do siebie i gwałt przestworzani
od wieku ciotki. Marzenie jednak. Nie zastawszy J. Janny przy życiu
i widząc Ję ulatującą już w niedostępne dlań niebo, nabrął strasz-
nej pewności, że los jego zapieczętowany na wieczność całe i nie
go odmienić nie może, - nie, nie i nigdy! Takim właśnie zrozpaczonem
zmarł ni się w wyśli i w oktarz i niech on w nim takim już pozos-
tanie na świadectwo, że i najotworniejszy grzesznik, byle się nie
złamał, może mieć nadzieję zbawienia.



Jay Buchowski skubał Starego wkurwie, a skubając go porwał się porwana wianą mistrza w nas najświętszej Panny. Bez słowa tedy położył go na głowie i oczy wznosił do nieba, po chwili zaś, dając się z temi kilkomaśmi kart nie wiadomo gdzie, zszedł w białe popioły, przemiłnie Rozkłada:

- Wódz, mistrza. Przed parą laty, przeżył się przez Niemcy i zakazywał się w Bogum, kaskow w oficerach Wiotra. Schodzą z Gersheim wytknęły dla nas djecceji nasz, niemy, jaki Polaka będzie miła. W tych dniach przysłał mi sto kilkadziesiąt pocztowych foliów najgłupsze, czy i iogaj, które w nich odważ, nie będą namo ozdoba i naszbyt skrocie do tak świętej księgi.

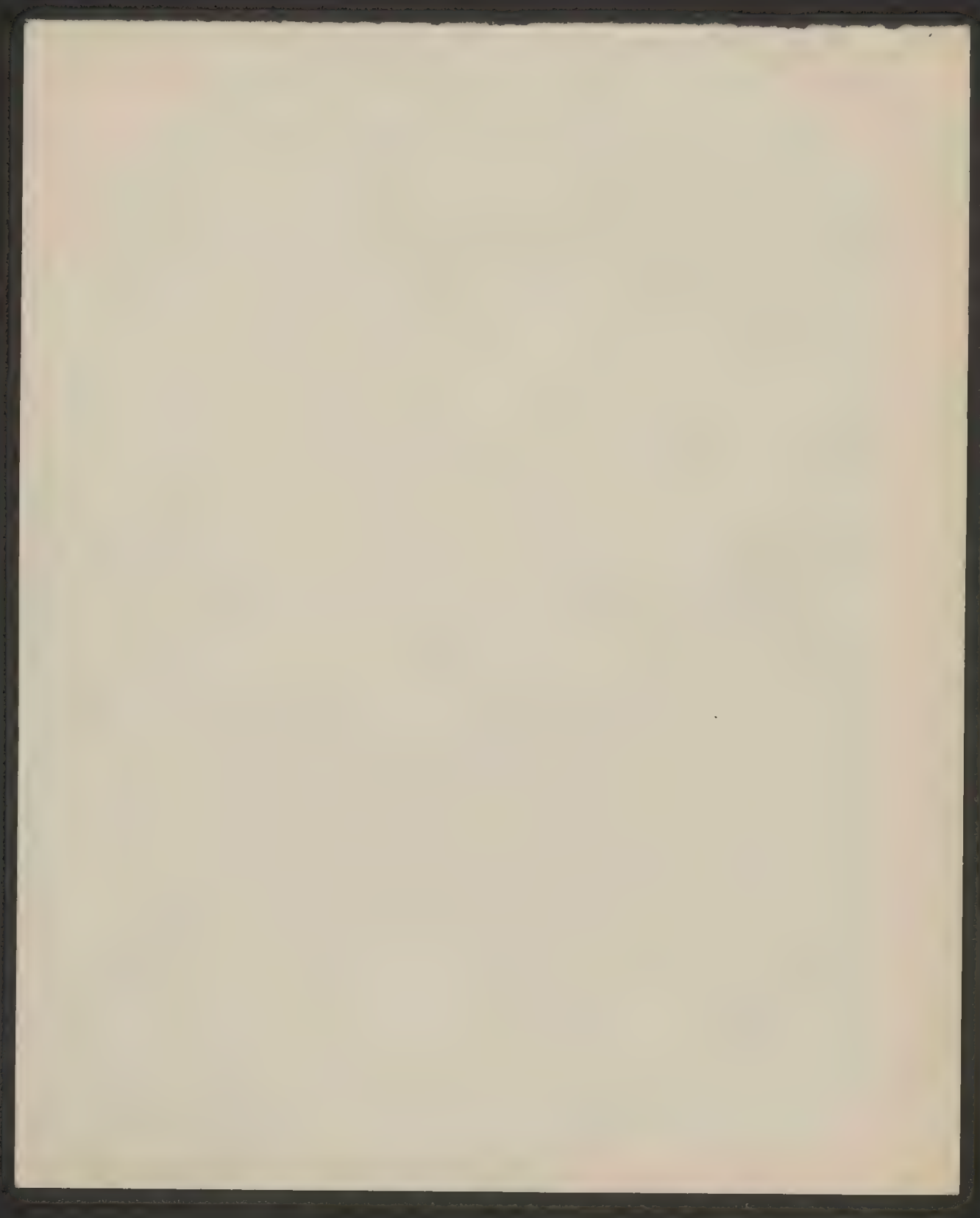
- W nas najgłupsze maluje brat Stanisław, system w regile...

- Wskazywa trzy milce i smutek w niej duży. Ale do smutek był, by wskazywał na wywołanie kłopotów druckich, tedy chwile inne czasu mi powie i powie, jak ci się widzi to sto odcieni powracających białych rozdział.

Widzi to dążyć spójny zadowolonych Polaków karte X-to z literą P i rozłożył na stole.

Na jej widok gławy białe i smutek podzieliły się pod smutek.

Widzi Rozkłada.



MACIEJ SZUKIEWICZ

W pracowni Wita Stwosza

(Z cyklu nowel: „Stary Kraków“)

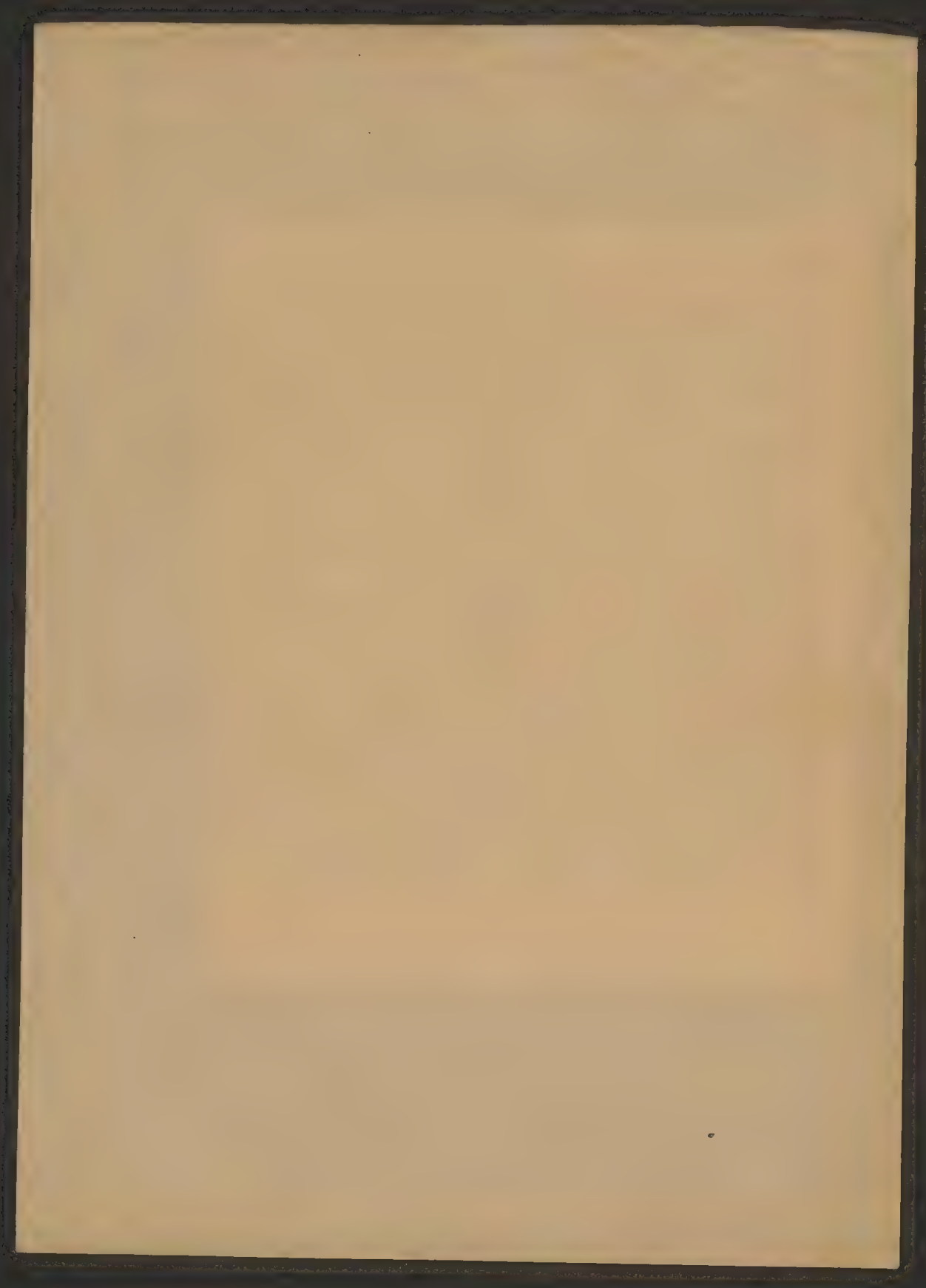
Z głębi cienistej sieni biskupiego dworzyszczu wyszły na uliczne światło trzy postacie. Przodkował im szczupły, mierzwi, wzrostu mężczyzna lat sześćdziesięciu, chropowatego po ospie oblicza, z nosem obwisłym i ku końcu sinym. Odziany w suknię z opuszką z wydry i takiż kołpak, w chodakach z wyrzuconym na podbiciu płatem ozerwonego sukna, który za każdym stąpieniem — niby je zgonionego wyżła — to podnosił się, to opadał, kroczył Jego Wielbność Jan Rzeszowski, nie wiele bacząc na drepcącego za nim sekretarza. Ten, choć młodszy od biskupa o jakich lat dwadzieścia, ledwo mógł mu nadążyć. Przeszkadzała mu w tym nie tylko sutanna, która mu się między nogami plątała, ale i zażyw-

na, na biskupim stole wypielegnowana tusza. Trzecią osobą, idącą za nimi w obwodzie, był wzięty z klasztoru bráćiszek, którego tam próżno pisać i czytać uczono, więc i ślubów żadnych składać nie dało. Jego Wielbność trzymał go przy sobie nie tyle dla posługi w domowej kaplicy, co raczej dlatego, że umiał on jarząbki i kwiczoły, ulubiony przysmak Jego Wielbności, piec na rożnie kruchutko z wierzchu, a w miąższu soczystość. W tej chwili niósł on pod pachą skórzaną torbę, napęczniałą jakimiś papierami.

Na progu sieni, a raczej już na drewnianym trefie, ułożonym na przemian z tarcic i okraglaków, Jego Wielbność przystanął i zdawał się wahać w wyborze drogi.

— Przez Psi Rynek najbliżej —

1 d



zauważył sekretarz.

— Nie wziąłem ze sobą kalety i nie miał bym co dać biedocie, wysiadującej u kruchty Braci Mniejszych. Ruszaj, Tomek, w Grodzką ulicę i czekaj tam na nas przed domem mistrza Wita, my zaś pójdziemy Kocią Uliczką. Ciasno w niej, bo ciasno brzuchatym — zażartował z kanonika — ale jak byś mi gdzie uwiąznął in angustis, to cię, Reverende, poratuję.

Napomniawszy oddalającego się już fomka, ażeby mu którego folia nie uрониł do błota, ruszył żwawo i, nie uszedłszy stu kroków, zapuścił się w zaułek, podobny do miedzuchów, jakimi podówczas dom od domu oddzielano. Ranne słońce jeszcze do niego nie zajrzało, a szadz, z nastaniem wiosny wykwitła na murze franciszkańskich ogrodów, ziała wilgotnym chłodem. Natomiast przeciwniegi franciszkańskiemu mur miejski po prawej idących, brał od słońca nie tylko ciepło, ale i odblask i pozwalał im dojrzeć, kędy kałuża i lić, a kędy grunt suchszy

i twardszy. Biskup, wyszukując takich miejsc kosturem, dobrnął jako tako do najbliższej furty miejskiej, ale dalej tak brodzić nie miał ochoty.

— Zawróćmy — bąknął nieśmiało sekretarz.

— Zawracać? Nie mój to zwyczaj. Kiedym jechał do Bułgarów szukać u Warny ciała króla Władysława... A czemuż to, Reverende, nie raczysz, jak ja bodaj przeżegnać się na wspominkę o pomażanцу, a do tego bracie, panującego nam króla Kazimierza, he?

— Requiescat in pace i niech mu ziemia lekka będzie — wymamrotał, żegnając się sekretarz.

— Głupiś ksiądz — spasośniał biskup — głupiś, jak ten kostur, którym kamienia macam. Obca ziemia nie może być nikomu lekka. Tylko w swej rodnej spi się słodko, a o królu Władysławie dotąd nie wiada, czy wrócono go matce ziemi, czy też — czego nie daj Bóg! — bez głowy rzucono do morza rybom na strawę.

— Na odgłos trąb archanioelskich wyjdzie z niej cały, jak Jo-

x ch



nasz z wieloryba.

— Jużci wyjdzie, ale by jeden paciorek godzi się nam odmówić na tę intencję — ozwał się udo-bruchany biskup i, odmawiając pod nosem pater noster, skreślił w pole.

Zaraz za murem miejskim biegła głęboka na siagę fosa, wodą Rudawy wówczas jeszcze nie napełniona. Na wprost ku zachodowi, rozciągało się Biskupie Pole, raczej pastwisko niż uprawna rola, a za nim w dali czernił się las królewskiego zwierzyńca. Po prawej, przypierając do stajen biskupiego dworzyszczu, pstrzyła się czerwoną cegłą i białym na przemian kamieniem Brama Wiślna, ku południowi zaś zamykało horyzont wzgórze Wawelu, zebate stłoczonymi na nim budynekami. Najdalej ku wschodowi wystrzelał z pośród nich stołp, Kurzą Stopą zwany, garnący pod siebie zieloną dachówką kryte komnaty, w których niegdyś mieszkał i żywo-ta dokonał król Kazimierz Wielki. W prawo od nich ciągnęła się palisada, pamiętająca jeszcze Kon-

rada Mazowieckiego, a z poza niej sterczały opalone w pożodze krok wie kościółka św. Gereona. Jeszcze dalej ku zachodowi błyskał miedzią dach nowej, Nankierowskiej katedry, obok zaś niej biegała jakaś budowla z ciosów, po okna ledwo wyciągnięta, a w tej chwili martwa i jakby poniechana. Na ten widok biskup przystanął, zachnął się i aż posiniał na obliczu...

— Ha, nabożne próżniaki! święto swego patrona obchodzą, a dałem im dyspensę i robót dziś dozwolilem. Nicponie! Mitregi! Biegaj ksiądz do nich natychmiast i starszemu nad kamieniarzami powiedz ode mnie, że jeżeli do południa nie chyć się kielni, płatu im nie dam, pogrześcia chrześcijańskiego wzbronię albo zgola kłatwą obłożę. Jak'em Półkozie, obłożę!

— Niech mi wolno będzie...

— Księdzu jedno ino wolno: słuchać! Znam ja was! Wy wszyscy chcieli byście, żebym za żywa nie ujrzał skarbcza katedralnego pod dachem i z próżnymi rękoma sta-



nał kiedyś, może już niedługo, przed Sędzią Najwyższym. Ale nic z tego. Postawię go i jeszcze szczerozłotą pochwę na cierni z korony Pana Jezusowej do innych relikwiarzy przydam. Jak'em Półkozic, przydam! Słyszales? — Próżniaki! nicponiel — poczał w stronie Wawelu wygrażać pięścią.

112) Zimniejszej krwi kanonik wiedział z doświadczenia, że kiedy „kolera” zacznie biskupem trząść, najlepiej zejść mu z oczu i samego zostawić. Bez mitręgi tedy puścił się dnem fosy miejskiej ku zamkowi. Biskup wiódł za nim oczyma i, chroniąc się nadmiaru blasku, pótły dłoni z nad powiek nie odjął, póki mu kanonik nie zniknął za szkarpą Długoszowskiej domostwa.

Ochłonawszy nieco z gniewu, który długo u niego nie trwał, zawrócił Jego Wielbność w miasto i przez Nową Basztę wszedł w ulicę św. Józefa. Na rogu Grodzkiej czekał już na niego wysłany przodem klecha.

— Czemużeś, widząc mnie z daleka, nie zakochał jeszcze dotąd w

bramę — burknął na niego.

— Co bym nie kołatał. Szarpnąłem raz i drugi za kołec i musieli posłyszeć, bo czyjesi drzewaki kłapią już w sieni.

Istotnie w rozchyłonych wrótach ukazała się zasmolona postać w skórzanym fartuchu i poznawszy w gościu wielmożę, schyliła mu się do kolan.

Jego Wielbność, odebrawszy od Tomka powierzona mu tekę i przykazawszy wracać do domu, ruszył za Stwoszowym domownikiem. Minawszy sieni, znaleźli się w podwórzu. U jednego jego parkanu leżał pod dachem stos cieńszych i grubszych, krótszych i dłuższych pni lipowych, nie okorowanych jeszcze i poprzekładanych płatkami, żeby na przewiewie lepiej schły, a wyrobione potem nie paczły się lub nie pękały. Po ich obfitości znać było zasobność warsztatu, którego drzwi domownik Stwoszów szeroko przed biskupem otworzył.

Korzystając z nastania wiosny wyjęto już z okien kwatery z blokami i wpuszczono do wnętrza ty-



le światła, że biskup mógł jednym spojrzaniem objąć całą izbę. Nie był to jeszcze właściwy warsztat, raczej skład gotowych posągów. Pod każdą ścianą, twarzą na izbę, stały postacie zwaliste, szerokie w barach, w fałdzistych szatach, z których jedne mieniły się jak złote brokaty, inne — niby modraki w pszenicznym łanie — nęciły oko lazurem, a jeszcze inne bielily się paskami z płótna, z pod których tu i ówdzie, jak lepki sok na śliwach, w upalne lato, połyskiwały kropie zastygłego kleju.

Na środku izby, w poziomym imadle, leżała figura bezskrzydłego anioła; w drugim, ustawionym pionowo, tkwiła jakaś męczennica, jeszcze i teraz katowana wbitym w głowę żelaznym sworzeniem. Całą jej postać pokrywała warstwa gipsu, który jeden z młodszej czeladzi tańcował zeskłych skrzydeł i polerował do połysku; drugi, starszy, miejsca już wygładzone powlekał czerwonymi bołusem. Końcu, rzeczy nie świadomemu, mogło się snadno wydać że nad świętą męczennicą dotąd się znęcają i

że nieszczęsna wciąż jeszcze krwawi broczy.

Węjście biskupa stropiło Stwoszewa czeladź. Tylko Wojtek Sosna, który w bocznej komorze między płatami skóry rozklepywał dukaty na coraz cieńsze blaszki i listki, nie zalał się bynajmniej i przystąpił witać gościa.

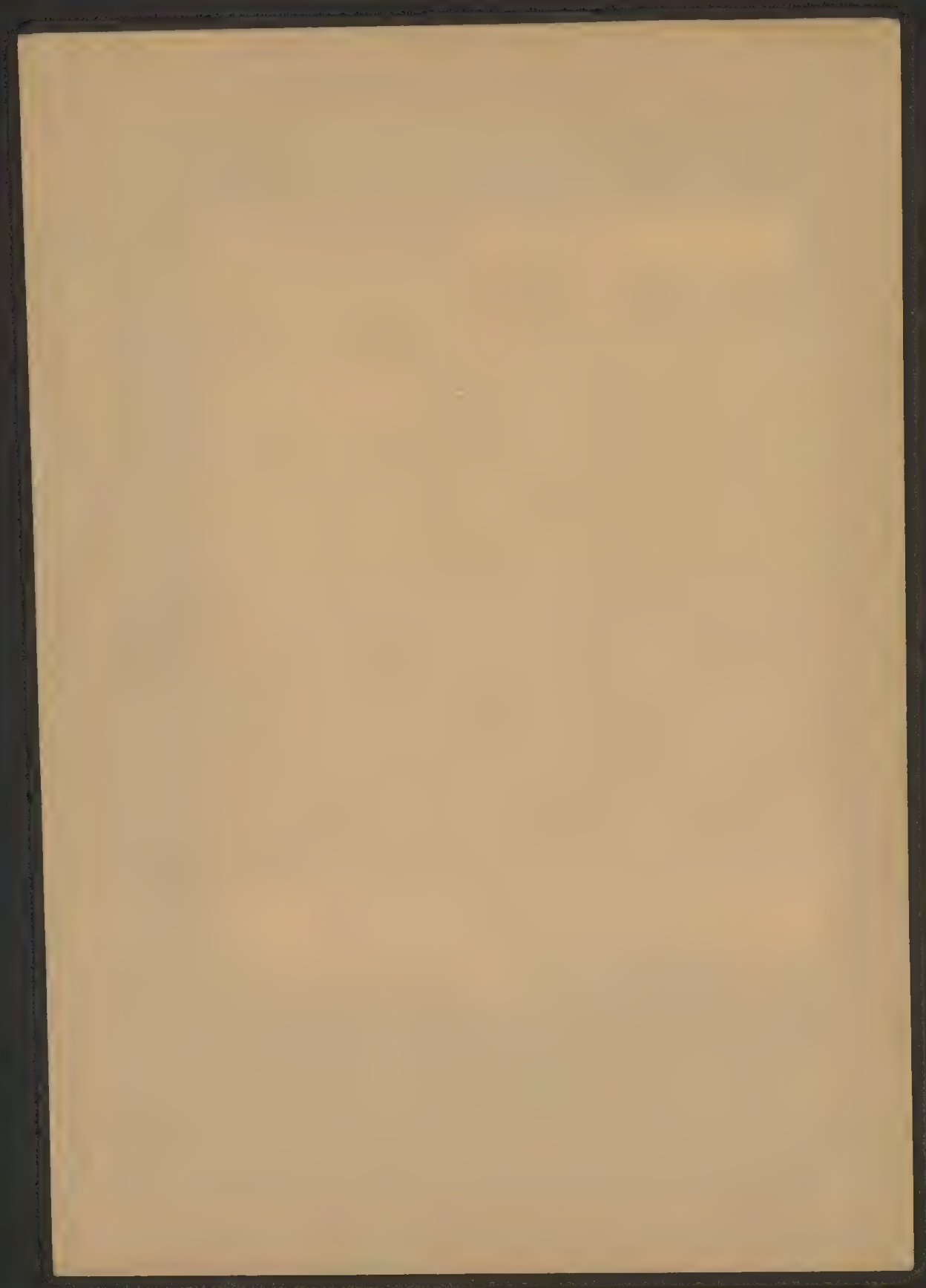
— Mistrz doma? — ośmielił go biskup pytaniem i pozwolił mu ucałować relikwię w pierścieniu.

— Ma na ratuszu przed panami radą sprawę z Cristoferem Dornhausirem o złoto, z którego mu się nie wyrachował, ale wnet tu będzie. Proszę, niech Jego Dostojność pozwoli do następnej izby. Tu ani czysto ani cicho.

— Znośnie, widzę, krząacie się tu wszyscy, a ołtarza w farnym kościele jak nie ma tak nie ma. Okrutnie mistrz z nim marudzi.

— Czeladź, nie mistrz. Mistrz nasz dawno go w duszy ukończył. Wasza Dostojność nie widział rysunku, który wykonał dla pana Heydeka i panów konsulów, opiekunów fabryki? Włażę go. Jest w sąsiedniej izbie. Mnie zaś raczy

V a
s



Wasza Dostojność wybaczyć, że go samego ostawię. Zabaczyłem komorę złotniczą zamknąć na klucz.

— Idź, idź, — strzeżonego Pan Bóg strzeże. Ja tutaj — przy tych słowach trzepnął ręką po skórzaną swą tecę — mam do mistrza inkszą sprawę, swoją, własną, toż i na cierpliwość się zdobędę

To rzekłszy pchnął przed sobą dzwierze i znalazł się w izbie czysto umiecionej i zastawionej sprzętem. Ława, nakryta wytłaczanym w kwiaty kurdybanem, stół na rzeźbionych nogach, nie wielka ale pełna ksiąg almaria i zatknięte tu i ówdzie gałązki różkwitłej tami-ny, mówiły wyraźnie, że tu mieszka artysta.

Jeszcze wymowniej świadczyły o tym liczne rysunki, z których dwa przede wszystkimi rzucały się w oczy. Oba miały tę samą treść. Mniejszy, z przedstawieniem całego ołtarza, leżał na stole; większy, środkową tylko część jego przedstawiający, rozpięty był na ścianie i ledwo mieścił się na niej

— To zatem jest to dzieło, o którym na mieście tyle już poga-



dują — mówił sam do siebie biskup, pochylać się nad stół.

Jan Rzeszowski, w różnych sprawach wielokrotnie od króla posługujący, za dużo widział po świecie cudności, ażeby nie potrafił od jednego spojrzenia ocenić ogromu i połotu Stwoszewego dzieła.

Farny kościół w Krakowie stanął w Rynku pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny. Nie mogło ono nastąpić przed Jej zaśnięciem. Zaznawszy w życiu siedmiu radości i tyluż boleści, wyprosiła sobie N. Panna u Syna zka, że wspomocze. Ją w godzinie skonu i samej nie zostawi, że cudownym sposobem — gdziekolwiek każdy z nich wówczas bawił — zleca się do Niej wszyscy apostołowie i że, zamykając oczy na zawsze, nie przeryszalana. Synaczek zrobił wię-





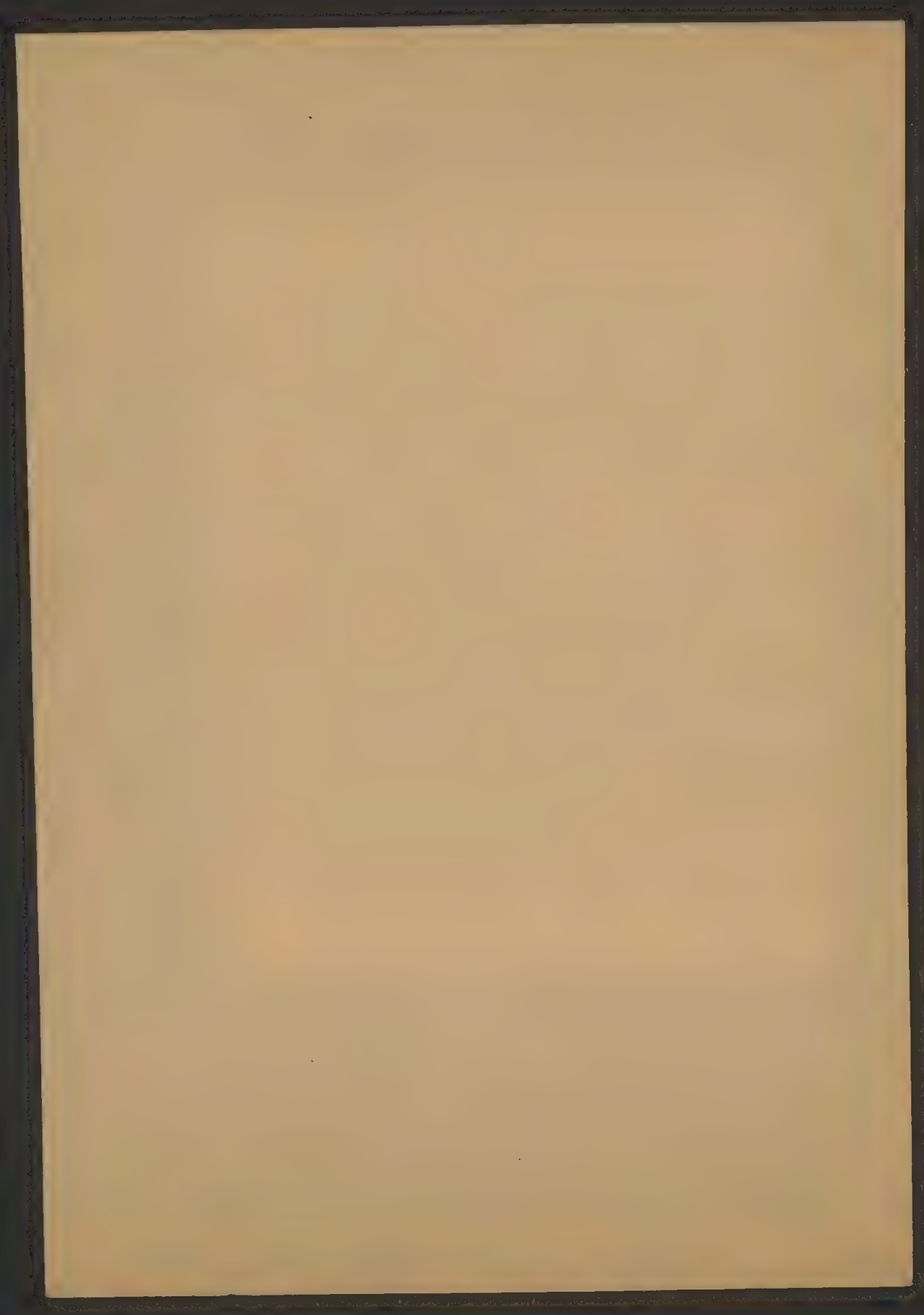
cej nad prośbę i obietnicę, bo kiedy w Matuchnie dotlił się już płomyk życia, poniósł Ją w otoczeniu aniołów przed oblicze Boga - Ojca i razem z Nim włożył na Jej skronie koronę Królowej Niebios.

Cały ten ogrom zdarzeń, nawet wcześniejszych, bo u podstawy ołtarza znalazł się rodowód N. M. Panny w rozgałęzieniach „drzewa Jessego”, na bocznych zaś deskach kilka scen z życia św. Anny, ujął Stwoszcz w jedną, doskonale związaną całość; największą jednak i szczególną wagę położył na moment zaśnięcia N. M. Panny i wypełnił nim wnętrze olbrzymiej szafy.

Mnogość figur, nie dając się biskupowi rozpatrzyć w szczegółach, zmusiła go przenieść spojrzenia z małego na wielki, na ścianę rozpie-

ty rysunek. Spojrzawszy na niego, otworzył usta z zachwytem. Te same figury, które w pierwszej izbie widział rozstawione pod ścianami, otaczały tu odzianą w białe chusty Dzieweczkę. Potężny wzrostem i długobrody Jakób Starszy, syn Zebedeusza, objął rękoma mdlejącą, ażeby nie osunęła się na ziemię. Za nią, po prawej, ukochany uczeń Pana, Jan, trzyma w pogotowiu całun, ażeby za chwilę mieć w co owinać Najświętsze Ciało. Przed Marią stanęli Andrzej i Piotr, piastun kluczy niebieskich, dalsi zaś, skrajni apostołowie poglądają w górę pełni zachwytem i uwielbieniem dla unoszącej się już w niebo Królowej zastępów. Wszyscy oni czują, że w Jej osobie przybywa im orędowniczka, której wstawiennictwo nigdy i nikogo nie zawiodło i nie zawiedzie. To też odeszła ich wszelka trwoga, a zgromadzeniem ich oświadczyło uroczyste skupienie i cisza. Cóż za bezgraniczna ufność wypełnia tu serca wszystkich! jakże trójczeladce Pańskiej lubo i błogo, ach! jak błogo...

Leż co to, czyżby mylili go o czy? Kto jest ten, co burzy tu tę



ciszę i błogość? Skąd się w tym gronie wybranych wzięła za plecami Jakóba Starszego ta postać łamiąca ręce nad głową? kto tu śmie rozpaczynym gestem mieć uroczysty nastrój zachwyconych dusz i jakie miotają nim uczucia: lęk czy wstyd czy wyrzuty sumienia, że osłonięte już szatą oblicze jeszcze rękoma zakrywa, a splecione w nich palce zdają się w stawach pękać? Cóż się stało mistrzowi, że jedną postacią zburzył całą nieziemskość tej chwili?

Takie myśli i wątpliwości opadły zewsząd biskupa. Dumał nad nimi dobrą chwilę, lecz w dosnuciu ich do końca przeszkodziło mu skrzypnięcie zawiasu u drzwi i wejście krępego, w sile wieku mężczyzny o twarzy okolonej gęstym zarostem, czołe wypukłym, wargach mięsistych i niespokojnym spojrzeniu błękitnych oczu.

— Patrzę i podziwiam, i kipię, w sobie, jak mogłeś, mistrzu, to cudne świętych obcowanie tak zmącić i nieledwo skazić jakąś poziomą namiętnością!

— Szatan to sorawił, nie ja.

— Nie bluźnij!

— Szatan, powtarzam.

— Nie bluźnij, powtarzam.

— Racz' Wasza Przewielebność. Najdostojniejszy Księżę Biskupie, dać mi chwilę posłuchu.

— Mów.

— Zanim w pracy nad tym ołtarzem jałem się dłużej, myślałem mnogo i czytałem mnogo. Nietylko Dwie Apostolskie, lecz i inne także, nie dla wszystkich dostępne, poświęcone i pełne tajemnic księgi...

— Apokryfy? — wpadł mu w słowa biskup. W mojej diecezji nikomu ich czytać nie wolno! Grzech!

— Przed Waszą Wielbnością nie miał mię kto o tym pouczyć. O'ż w jednej z takich ksiązek wyczytałem, jeszcze w Norymberdze, że czynny zawsze ksiądz ciemności, gdy nadeszła godzina skonu N. Panienki, rzucił nieprzemoty sen na apostoła Macieja, następcę Judasza z Kariotu, Judasza zaś wypuścił z otchłani. Dawrzy mu postać onego, przykazał mu wśliznąć się między prawych apostołów i unicestwić obietnicę Chrystusa. W drodze z otchłani, gdy nędzny prze



111

dawca niewinnej krwi Zbawiciela przelatywał nad Golgotą, opadł go taki straszny żal i taką poczuł w sobie skruchę, że przyśpieszył lotu, by soprodeż przypaść do nóg N. Panny i błagać Ją i prosić, by mu u Syna wyjednana win przebaczenie „Ona mię zbawi mak wieczystych, Ona jedna jedyna...”, szeptał do siebie i gwał przestworzami od wichru chyżej. Daremnie jednak. Nie zastawszy N. Pann przy życiu i widząc Ją ulatającą już w niedostępne dlań niebo, nabrał strasznej pewności, że los jego zapieczętowany na wieczność całą i nie już go odmienić nie może. — nie, nie i nigdy. Takim właśnie zrozpaczonym wkraść mi się w myśli i w ołtarz i niech on w nim takim już zostanie na świadectwo, że i najpotworniejszy grzesznik, byle się nie spóźnił ze skruchą, może mieć nadzieję zbawienia.

Jan Rzeszowski słuchał Stwożsa uważnie, a słuchając go poczuł się porwanym wiarą mistrza w moc Najświętszej Panienki. Bez słowa tedy położył mu dłoń na głowie i oczy wzniosł ku niebu po chwili zaś, dobywszy z teki kilkanaście

kart nie związanego jeszcze w kołęgę papieru, przemówił łaskawie:

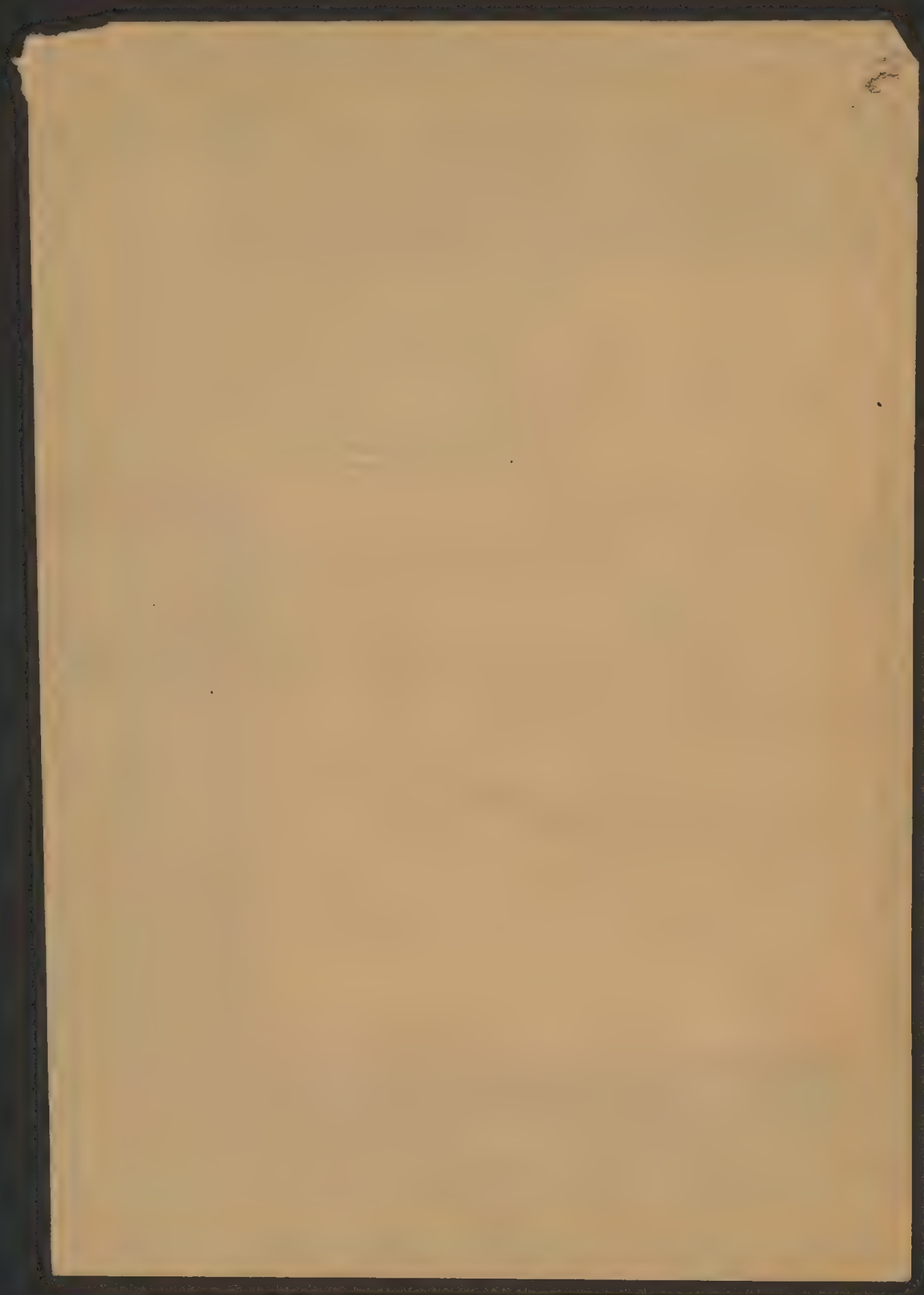
— Spójrz, mistrzu. Przed paru laty, przejeżdżając przez Niemcy i zatrzymawszy się w Moguncji, ka załem w oficynach Piotra Schojfera z Gernsheimu wytłoczyć dla mej diecezji mszał, pierwszy, jaki Polska będzie miała. W tych dniach przysłał mi oto kilkadziesiąt początkowych foliów zapytując, czy inicjały, które w nich podawał, nie będą za mało ozdobne i nazbyt ubogie do tak świętej księgi.

—U nas najpiękniejsze maluje brat Stanisław, cysters w Mogile..

— Wolałbym twój rylec i twego w niej ducha. Ale że grzech był by zaprzętać go wycinaniem kłosek drukarskich, tedy chwilę ino czasu mi poświęć i powiedz, jak ci się widzą te oto czeionki rozpoczynające każdy rozdział?

Mówiąc to dobył z pomiedzy zadrukowanych foliów kartę X-tą z literą P i rozłożył na stole.

Na jej widok głowy biskupa i synodera pochyliły się nad mszałem

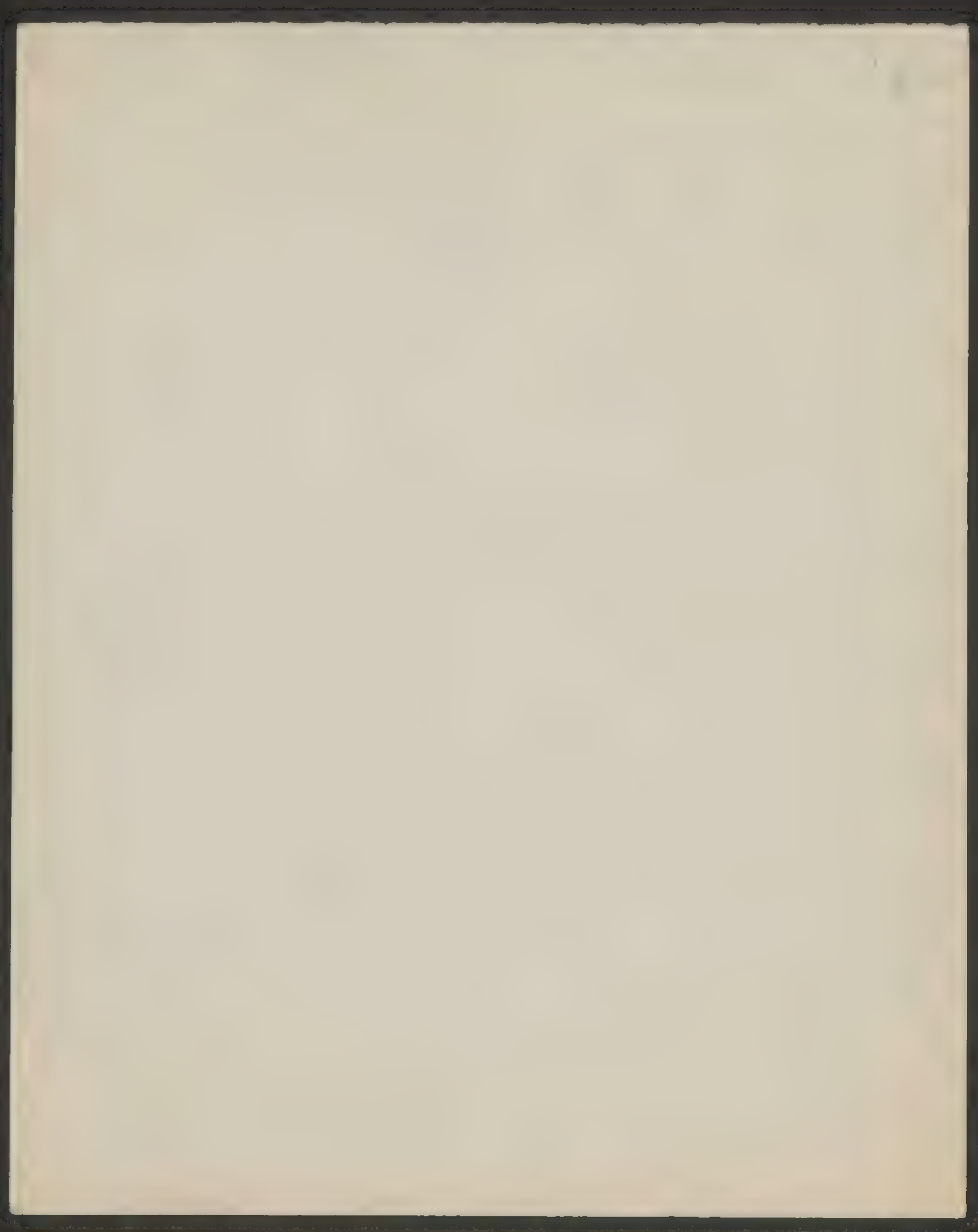


Z DZIĘJÓW POLITYKI
~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~
 /z cyklu nowel "Stary Kraków"/

Obojętny na chylące mu się raz po raz do kolan czapki przechodniów i ich korne : "służba moja!", stał w ulicy Grodzkiej pan ekearęty Andrzej Żydowski, herbu Doliwa, i oparty plecami o mur Collegii Juridici, wodzik wzrokiem po fasadzie kościoła św. Piotra. Padające z ukosa sierpniowe słońce pocięło je wzdłuż i wszerz gzymsów czarnymi cieniami, a zarazem przydało blasku wystającym z lica muru pilastrom i kolumnom. Najwięcej jednak światła brały posagi świętych. Uwieszone w głębokich wnękach, miały-dzięki grze światła- wyraźną ochotę wyjść z nich i rozprostować zdrętwiałe członki, a "Snopek" Wazów na piersi orła, tkwiącego - niby oko Opatrzności - w trójkącie szczytnicy, zdawał się w rozodrganym od skwaru powietrza skłaniać kłosaми to w jedną to drugą stronę.

- Na fasadzie mojego kościoła - to "mojego" wyszeptaka - nie był dobitniej od reszty wyrazów - mogłyby tak trzy różne Doliwy płynąć po srebrnej wstędze i w najdalsze lata świadczyć przed Bogiem i ludźmi, jako Żydowscy nie szczędzili szkatuły, gdy chodziło o Pańskie przebytki....

- Służba moja! - rzucił mu mijając go wielki żowczy ko-ronny, p. Michał na Zakliczynie Jordan, a urażony milczeniem zagab-



111 /.

niętego dodał, uszczypliwie ~~dobijając~~ przypijając do jego nazwiska : Cóż tam słyszeć w Jerozolimie?

- Żydy w Jordan pluja! - odciął mu się bez zająknięcia p. Andrzej i pomacał szablę, ale nie chciał wszczynać ulicznej burdy, wczekał tylko na rapciach zadzierżnąć i odłożyć na później porachunek za doznany despekt.

Drobne to zajęcie przerwało wątek myśli p. Chorażego, ale zarazem przypomniało mu, że wyszedł na miasto nie dla oglądania po drodze fasad kościołów, lecz po to, żeby odwiedzić X. Rektora Piłkowskiego i rozpytać go, czy zatrudnieni przez niego przy fabryce kolegiaty św. Anny rzemieślnicy potrafiliby godnie ozdobić jego mieszkalne komnaty. Nie miał ich wiele, to prawda, ale tym bardziej pragnął je upiększyć. Dla żyjącego w stanie bezżennym dość było dwu izb ; jednej, na krzyż zasklepionej, z oknami na ulicę Szepeńską, i drugiej od podwórza, nieco mrocznej, więc sposobnej na sypialnię. Pierwszą z nich, obszerną i widną, p. Choraży sam sobie już częściowo ozdobił, wyłożywszy jej ściany kafelkami, na których, niebieską polewą wyobrażeni, krzątali się pasterze i pasterki, podczas gdy na innych widniały nieodłączne od krajobrazu holenderskich łąk wiatraki lub przegładające się w leniwej wodzie kaników śpichlerze. Tuż nad okładką z kafli pięcho się w górę staromodne, ostrołukowe sklepienie. Od dawna drażniło ono p. Chorażego swą bielą i pustką, od dawna pragnął mieć na nim wkonterfektowane



45 3/

alegorie Cnót a jeszcze bardziej tryumfy Bellony, w służbie której, za Jana III-go, ucierał się z bisurmanami pod Żórawnem i Wiedniem. Ale nie jeno dla przyozdoby własnych komnat szukał p. Chorąży dorady ludzkiej ; nie mając komu przekazać swego znacznego mienia, od lat już nosił się z tajonym przed dalszą familią zamiarem ufundowania kościoła dla Reformatów w ojczystych Księżkach i rozglądał się za zdatnym ku temu budowniczym.

Roztrząsając w myślach to wszystko, ruszył p. Andrzej w ulicę Kanoniczą i kolcon, wprawionym w paszczę brązowego lwa, zakładał do jednej z bram. Nie długo przyszło mu czekać, bo jeszcze stuk kołatki nie przebrzmiał do reszty, a już w zakratowanym okienku bramy ukazała się twarz starki, żółta i pofakdowana niczym łupina na włoskim orzechu.

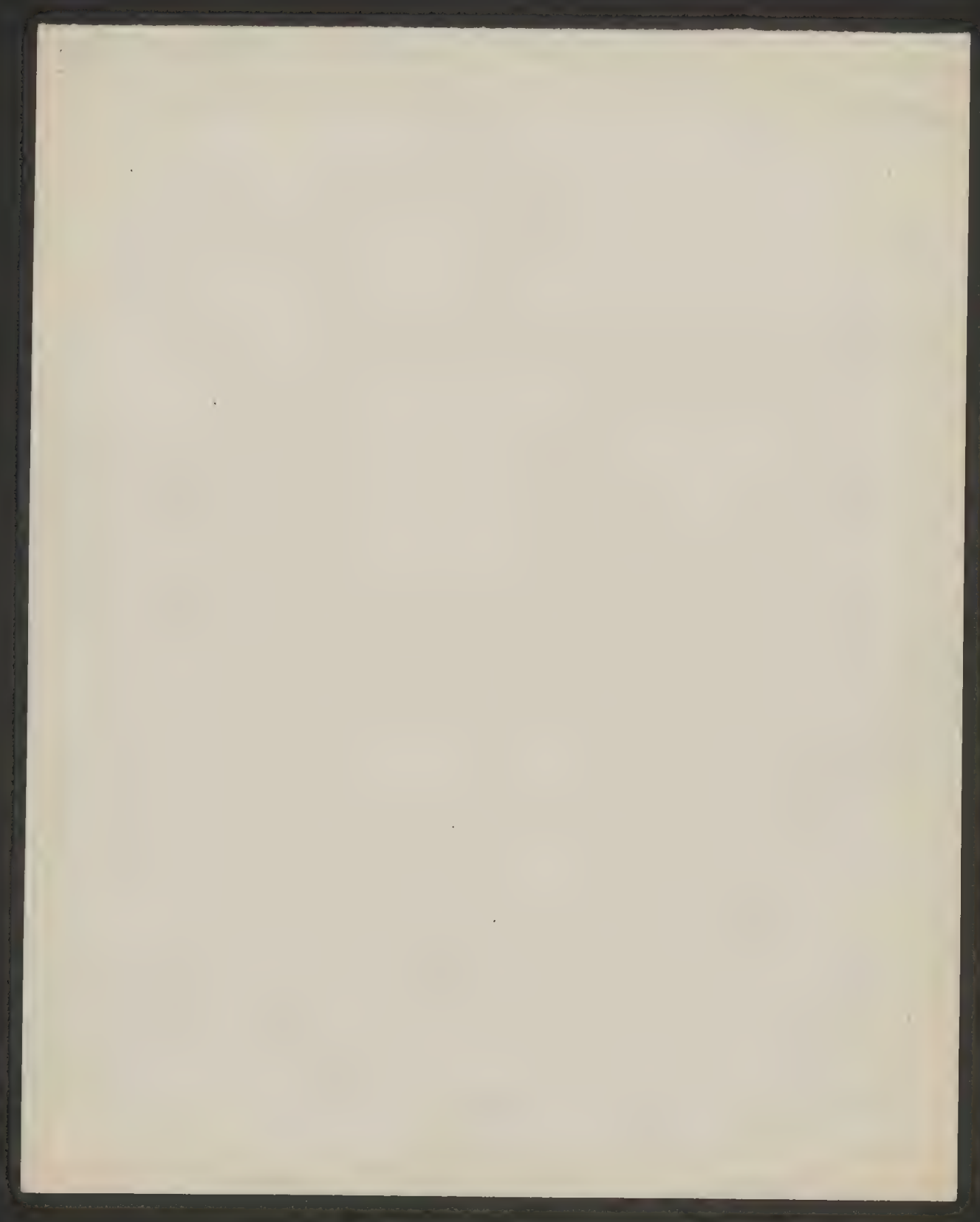
- Ksiądz Rektor doma?

- Jest, ino nie w izbach a ogrodzie. Uciekł przed muchami do altany i pisze kazanie.

- Kazanie? - zdziwił się p. Chorąży. Widno jakieś od wielkiego dzwonu, skoro na swą myśl pęta scribendo nakłada. Hm, wolałbym mu w pracy nie przeszkadzać.

- I tak miał co ino iść na miasto dojrzeć robót w kościele. Raczcie, panie, w ogród. Furtka otwarta, a zły psy na żańcuchu.

Zachęcony tymi słowami ruszył p. Chorąży po wysypanej piaskiem ścieżce, a okrzywszy położyłszy z braku dędko trawnik, skró-

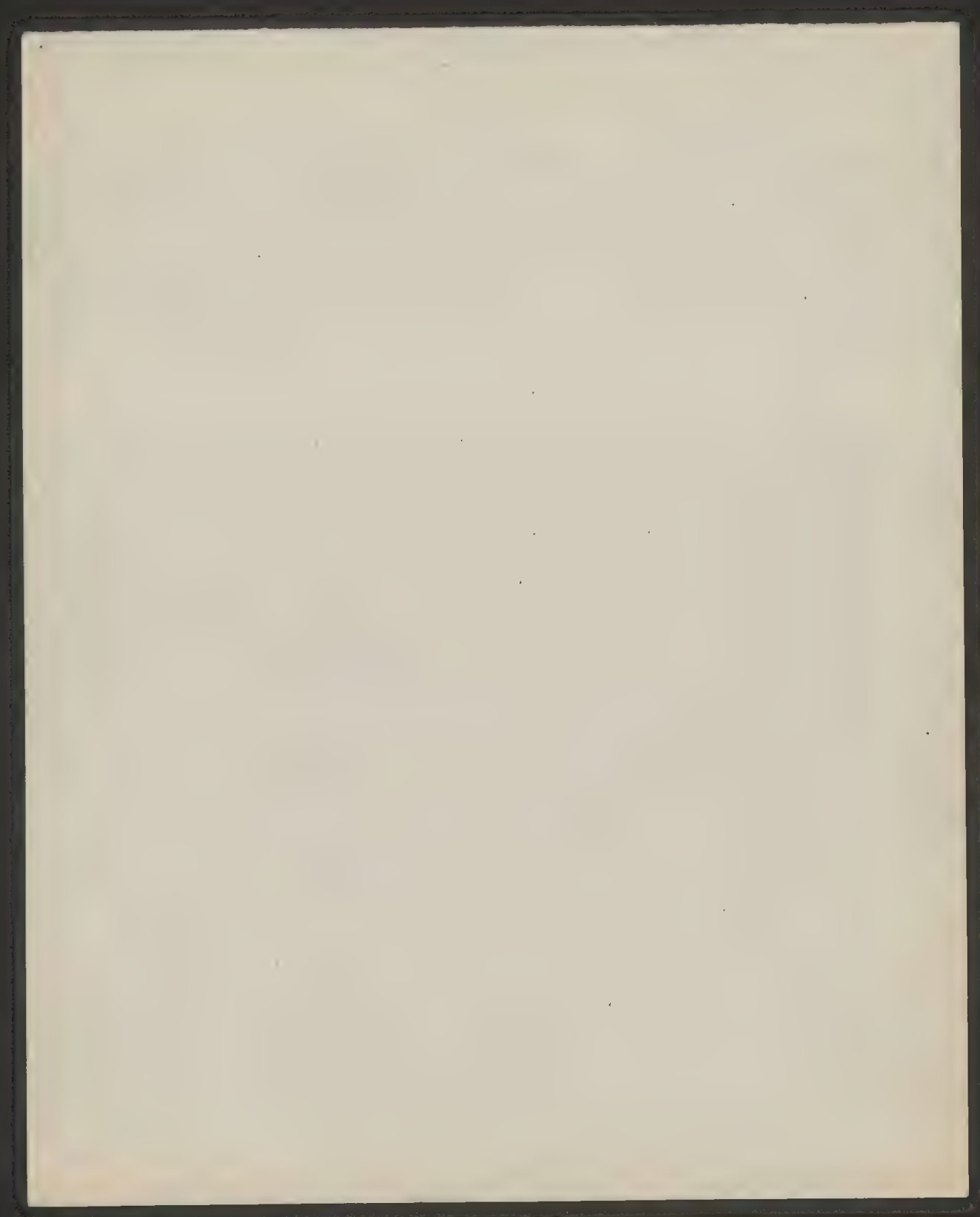


cił ku obsadzonej dereniem altanie. Przez gęsty liść krzewu, zru-
nionionego już koralową jagodą, mignęło mu coś ci białego.

- Musiał się do kieszuli rozdziać dla upału - przemknęło
mu przez głowę. Toż nie chce zejść gospodarza niespodzianie, za-
chrząkał raz i drugi. Zbyteczna była ta dworność. W altanie nie by-
ło nikogo. Tylko na jednej z ław leżał kuniak spletanego żyta, a
na stole, obok fiolki z inkaustem, bielił się plik papieru i do-
cna obeschła już gęsia pióra.

Było to poniekąd na ręce p. Chorążemu, miał bowiem czas nie-
co odsapnąć i obetrzeć pot z karku, a pochyliwszy brzo tył głowy,
zerknąć do skryptu K. Rektora.

A było na co popatrzeć. Probny maczkiem kreślone litery
biegły po papierze wyciągniętych jak struna rądkami, a każdy ich
wyraz kończył się figlarnym wiotkaniem, szukającym wciąż - niby po-
wój tyczki - czegoś stałego, o co można się okrzepić. Te wąsy i
osy-floresy nie psuły jednak w niczym ładu rądków, które - jak
dobrze wymusztrowany żołnierz - stały w nienagannym ordynku. Na-
razem jednak coś z pokrętności i kunsztowności liter udzieliło
się i tekstowi; tok jego, jak ptak, gdy się napuszy, strącał się
obfitością nie lub nie wiele ówionych wyrazów, brzmiących jakoś
sztucznie i nieszczerze. Znać kuznodzieja przysposabiał rzecz do
druku, bo nie zapomniał ówczesną modą wypisać długiego tytułu na
czale skryptu. Tytuł ten brzmiał:



na poirzecie J.O. Książca I.H. JAKA z Kana nowie KANAŁO KANAŁO,
biskupa krakowskiego, Książca Siewierskiego w kościele katedral-
nym krakowskim dnia 28 septembra R.P. odprawionym przez K. Kobartę
ana Piskorskiego, J.O. Doktora y Profesora, Kanonika krakowskiego
et c. Przesławcy Akademickiego lektora. - W Krakowie w drukarni Kana-
rowskiej.

Złote Korony, purpurą Kępczeńską, Kasterza dobrego nad szkołce
nawiaśnić, y Niebu y Ziemi więcej iaśnić: trzy Korony
złote! lędy! wasza głowa wszytko przednio szczerzo-złota, którą
waszym splendorom największej świętności, ceny nayprzedniej-
szej dodawała, głowa nigdy nieoszczecowana. Oto ciertelnym o
zienie uderzona razem, poległa. Kościele Chrystusów, Obla-
nienie jego niepokalana! bisiorowe piersi tweich, niebrukano
nigdy drogie Nossenie, do czegoż przyszło? Wstęga wszytkie
twoie ozdoby w Girzule swoim zawieszująca, czegoż się doczeka-
ła? wszytek swoy kander liliowy w siną żałobę zmienika; Za-
skłona okóło Doma Bożego od wszytkich natęczywości y prze-
ciwności okrywająca, na okrutne Parkom nieużytym rozszarpanie
przyszła.....

- A ładnie-ż to w cudze skrypta zazierać? - rozległ się
nagle głos nieco ochrypły za plecami czytającego.

- A przystei-ż to duchownej sułience wodzić bliźnich na
połuszenie ostawowaniem bez pieczy kwiatów elokwencji, jakiejby
się sam Jan Kłotousty nie powstydzik? - odhartował wskazując na
skrypt p. Chorąży i podniósł się witać gospodarza, który z ogrodowy
mi nożycami w jednej, a pasmem żyła w drugiej ręce stał już w pro-
gu altany.



- Rozgrzeszam cię, rozgrzeszam, mój Miłościwy Chorały, boć on nie lepszy od ciebie i sam uległ pokusie. Oto miał krnąbrną myśl do cna pismem kieżnać, ~~aby~~ żeby się czcionka drukarska nie musiała za mnie rumienić, posze kom podwieczować winną laterośl, ażeby na jesieni mieć z niej antażek, niechby kwaśnego, ale z własnych gron wina.

- Czyż nie dość się X. Rektor namozoli w winnicy Pańskiej, że jeszcze we własnym sędzie....

-pegańskiego Bacchusa szczerz uprawiam? A tak, uprawiam i nie wstydę się tego. A wiesz czemu? wiesz czemu? Bo mam ja kłó zgoła nie polski ambit, ażeby niczego nie szukać po za ojczyzną ziemią, skoro z niejakią pilnością koło niej pochodziliśmy, można z niej wszystko mieć, a jeżeli nie wszystko, to dużo z tego, co z nicłada utratą pospólnego ~~dobru~~ mienia od obcych sprowadzamy. Nie rób na mnie, Mości Chorały, takich wielkich oczu. Wied, co mówię i mógłbym ci snadno ukazać, ile można grosza oszczędzić i ilu ludziom dać pracę, byle nie czekając, aż pieczone gałębki same wpadną do gębki, trocha sobie nad tym głowy pokłamać. Widziałeś w katedrze wawelskiej grobowe pomniki Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów, króla Stefana, książąt Kościoła i innych wielmożów? wszystko narum na nie wieziono do nas tygodniami z Siedmiogrodu lub Italii, a co to kosztowało, toby tylko rachunki wielkorządowe powiedzieć nam umiały. Ja zaś, zanim budowę kolegiaty powierzyłem Inci p. Sola-



10. X.

romu, miałem już kamień na filary i kapitele wyłamany w Górach Myślenickich, a największe sztuki na kolumny po 22 klocki każda, z kolumn Pinczowa. Najdziwniej musiałem rozglądać się za kamieniami, ale i te wreszcie znalazłem, białe i różowe w Regalicach, a czarne w Chocimach.

- Czy nie z nich to, nie z Głwein, jest K. Rektor roden, że dla niego nie trudnego?

- A tak, a tak, trzeba im pomóc, a wszystkiego dopniesz. Nie wierzysz? Gdybyś nie był w tej chwili moim gościem.....

- K. Rektorze, też i w murach Kolegiaty nie przedstawiamy nim być, gdybyś mi tylko pozwolił towarzyszyć sobie -

- Jakże tak?....

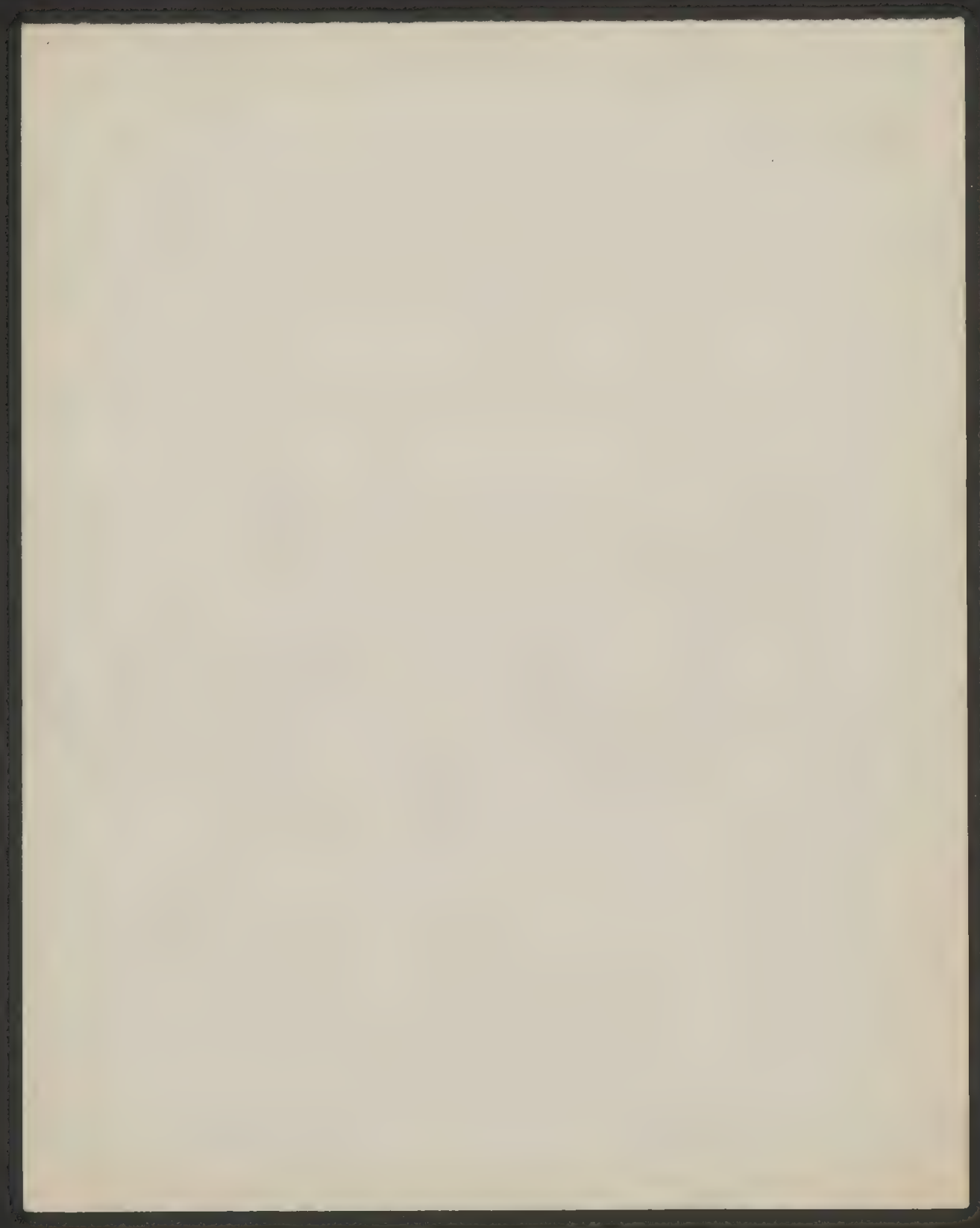
- Też K. Rektor wybierał się do miasta. Skądże mi to zdradziła.

- O tych babach jeździł sławą za druzgi i w gębę się im nie mieści. Istotnie, zamyślałem pójść, ale.... A nużby się na mnie oburzył klejnot Waszej Miłości.

- Mój klejnot?

- Doliwa radość doliwa - zażartował kanonik i miłoby mi było sprezentować jej choć jeden garsterek mojej piwniczki.

- Ukontentujemy ją lampką miodzicy u mnie w domu, jeżeli K. Rektor zrobi mi tę łaskę, po drodze zaś wstąpię do Kolegiaty i obejrzyjmy jej cudności, bo tak sobie ludzie na ucho o niej rozprawiają.



- Doprawdy? tak mówią? - pokrzepiała nadezwoleniem sw.
X. Piskorskiego.

- Ze wszystkich stron to słyszę. Dzień jeszcze długi i do
światła na oglądanie - nalegał p. Andrzej, a widząc w gospodarzu
jeszcze niejaki wahanie, dodał znacząco: nie będzie to bez korzyści
ci dla Kościoła.

Mówiąc to miał na myśli Kościół w ogóle, X. Rektor zaś zro-
zumiajszy, że mu to jaki tysiączek na budowę jego kolegiaty przy-
~~nieśli~~ sporzy, odrzekł żywo:

- Ha, jeśli tak, to zgoda, mesce chorąży. Pójdź i wszystko
ci pokażę, ino świeży obojęty u satany nałazę, bo ten mi się od
gorąca powijał pod brodą.

To powiedziawszy zgarnął ze stołu papiery i ruszył ku iz-
bon, a w niecały kwadrans, ujawszy chorążego pod ramię, szedł z nim
ku Rytkowi i zwierzał mu się, dlaczego dał kolegiacie barokową
szatę i co mu się w baroku podoba. Chorąży notował w pamięci każ-
de jego słowo.

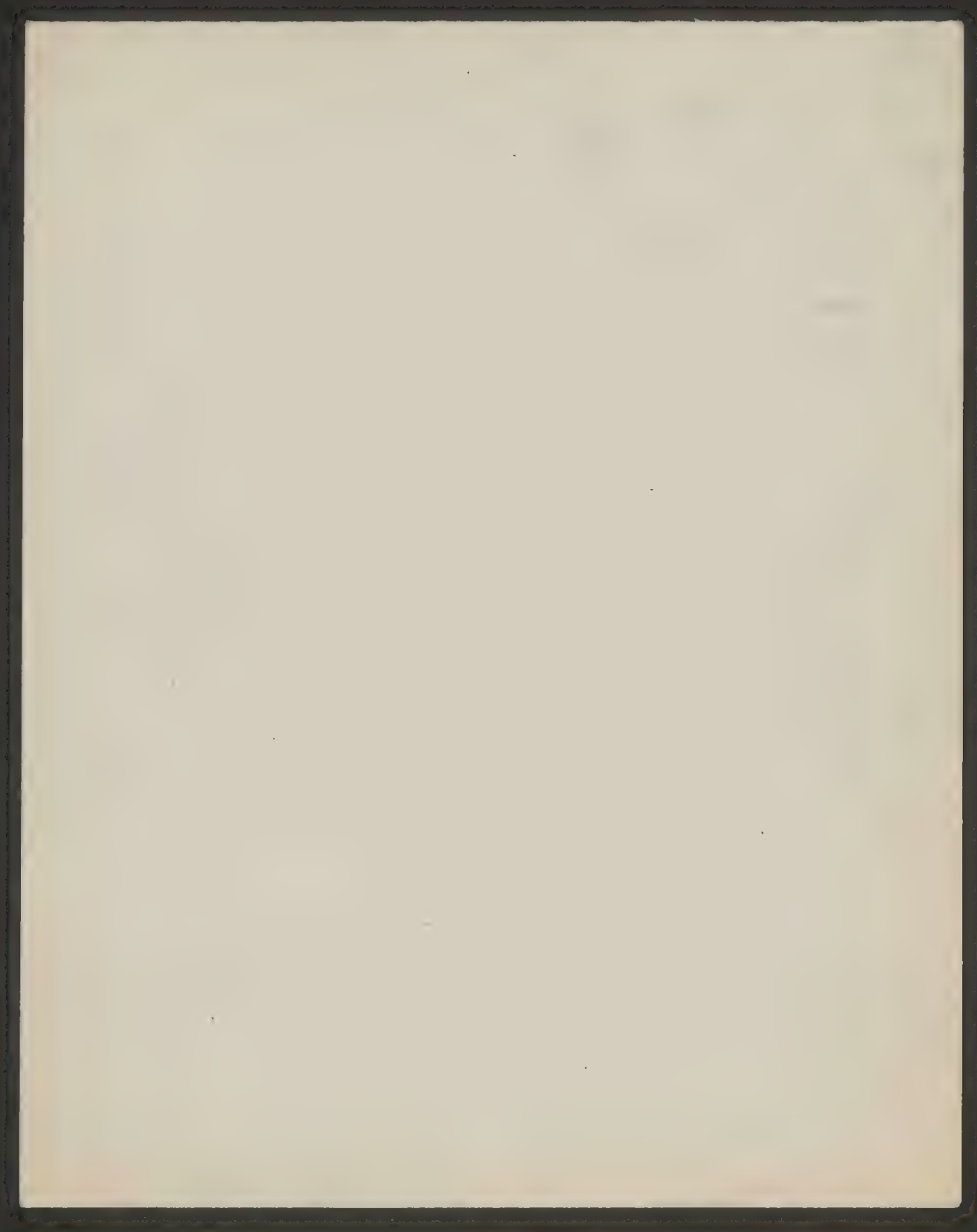
- Nie dzisiajś jest p. Andrzeju, to wiesz dobrze, ilu to
wiernych ~~nieprzychylnych~~, dzięki Luteroni, odpadło od
naszego wyznania, a jeżeli nie odpadło, to w wierze ochłódło. Wiesz
także, że ostygłe dusze rozpłomieniał na nowo św. Ignacy Loyola i
jego nieustraszeni towarzysze, Jezuici. Nie poifeli oni i nie po-
mijają żadnego środka, by w ludziach dawno zarliwość cucić i try-



... naszemu Kościołowi zapewnić. Jedni z nich przemawiają do
mnie, drugi nasie do serca, a czyż do niego i do wyobraźni
powinno trafić jak nie przez sztukę a zwłaszcza malarstwo. To
co wszystkie w nowszych czasach budowane kościoły, były do
terazności - w rysach murów, w urozmaiconej kastylii murów i
sklepień, w ołtarzach, ambonach, stallach, konfesyjonałach, skowron
w każdym sprzęcie, wypożyczającym obizerne, to jasne to pocię-
nie osłonięte przasterzenie. Spójrz, bo stoję już na progu ko-
legiaty, spójrz, jak się w niej żanie światło na kolumnach, i fila-
rach, spowitych w girlandy kwiatów i kwiatów, - jak pośród tych
girland i wieńców baraszkają skrzydlate dzieciaki, jak kłują
swoją na gzyms, jak wspinają się na skłoniecie ław przole-
ku kapłań, której jajowat, czasem wypocznia dzień. Dankwarta: A-
donażę Boga. Ojciec przez ciemny rozrodzonych aniołów. Adoracji
tej występują wyobraźni między oknami czterech doktorów Kościoła,
trzymający w rękach uchwały czterech wielkich Soborów po-
wstających. Bo tu każda ozdoba i każdy w niej szczegół, nawet
najdrobniejszy....

- Sam K. Rektor przemawiał.

- Musiałem iść p. Baltazar Fontana z tuzinem personi-
ków wyrabia w stiuku to tylko, co ja na podłogę. Popatrę w na-
we bierzę na ołtarz św. Sebastiana. Pan Dankwart potrafił - jak
widać - pięknie malować sklepienia, ale w obrazach nie zau-



faż jego podłowi, bo nie ma on w swej szwejzkiej krwi dość ognia i śarliwości. Toteż aż w Madrycie polecikł listami Taganieniu namalować mu jego patrona.

- Piękny on, ani słowa, ale czy w swym społeczeństwie nie nadto krzykliwy i szeroki w goście?

- Takim bywa człowiek w bólu i ekstazie i takim go barok maluje, chce bowiem te same uczucia niecić w wiernych. życie duszy mój drogi, graniczy z cudem, a sztuka może i powinna tę prawdę zsić. Spójrzaj na anioła. Podtrzymują go skrzydlate anioły; niechaj słuchasz wie są i widzą, kto i skąd słowo boże przynosi ludności. Spójrzaj w lewo na ten ołtarz, cały rzeźbiony. Najświętsza Panna opłakuje w nim to, co był w Synagoku ziemskiego: ciasto zdjęte z krzyża. Ale narzędzie zbawiennej dla świata ręki miśnawie w tryumfie odnośną do nieba. Na przeciw zaś tej Adoracji Króla Świe- togo, między kręconymi w śrubę kolumnami....

- Widziałem podobne w Bazylce św. Piotra, kiedy przed la- ty peregrynował ad li. ina Apostolorum - zauważył półgłosem i nie bez szczyty zdumienia p. Chary. .

- Im caci księga Apostołów śwignęła je tam księga baroko- rej rzeźby, Tarczyniec Bernini. Imci p. Fontana jest wiochem i gdzie był go los rzeźbi, zabiera ze sobą, co ma najdroższego i najdroż- szego : kpiusna swego narodu, uślośnego w świecie sztuki. Tak post- puje i najszczęśliwsze natelnienia swych rodaków do świecie ro



2...
2...
... i granice Italii

- Jak my słowem Polaki we furii wiedeńskiej victorii - po-
trafił o swe wspomnienia p. Chorąży.

- Ciepłiej, miścioty, we furii ~~hulajstwie~~ i hulajstwie Li-
sowskiego - dorzucił nie bez goryczy K. Doktor. Ale....nie na wiel-
kopoje polskiego przywiedziono ci tutaj, mój Chorąży. Cieszymy się
tędy, że i ty-goszkowski-amy się mogą przed światem pochłubić.
Pogoda! Coza kłóść tam o! Czy wiesz, że te pasagi, wśród kręco-
nych kolam stojące a przedstawiające ostre kłótki naszej
Alma Mater poniosą już nie długo w trumienie? Kasażyt i chlu-
je naszej Akademii : śmiertelne szaszki św. Jana Kantego.

- Jakże?! - porwał się Chorąży. Nie dość-że nam tych cud-
ności, od których wszystkie ściany tu kapią, że nam światu rodzi-
my, ubogim Włochom, najwspanialszy skarbiez zbieracie? Albo ja mu ex vo-
to cię pasagi kościół posterki, które piękny, może nawet piek-
niejszy od tego! Właśnie zamierzam w tych dniach być u księdza
Krowczyńskiego...

- Jakiego profesorów? - zdziwił się z kolei K. Doktor.

- Sędzię Reformatorów.

- Reformator chce kościół stawiać?

- Kościół i klasztor.

- Wszak! - Tedy chodzą do ciebie na obietnicę zakłonię-
cia mazji. I nie na jedną, nie na jedną, lecz na to bowiem strona



- Po kim?

- Po trzech męzczyznach. Kłopotem sębraczy jak są Reformaci nigdy nie pozwolił mieć kościołów osobnych, kłócących się z katolikami przez nich ubóstwo. Za bogaty w osobny kościół nie zgodzi się ani nacjonal ani prowincjał

- Kartuzja, K. Rektorze....

- Bogactwo Kartuzji. Karok nie nadaje się do kościołów klasztornych, w których on niegodziwie panować sębracy bogactwo. Wolał on mieć, wydając im skromny kościół, wolał stać się prości, a więcej się tym bogactwem, niż górnym wniósł obywateli, kłócących. Po, he, nie chwała tak czoła. Iluż to męczył nas, się w życiu wyrocz? - Wyroczni się wyrocz i skąd więcej niż ja Kartuz.

- Kartuz więcej niż K. Rektor?

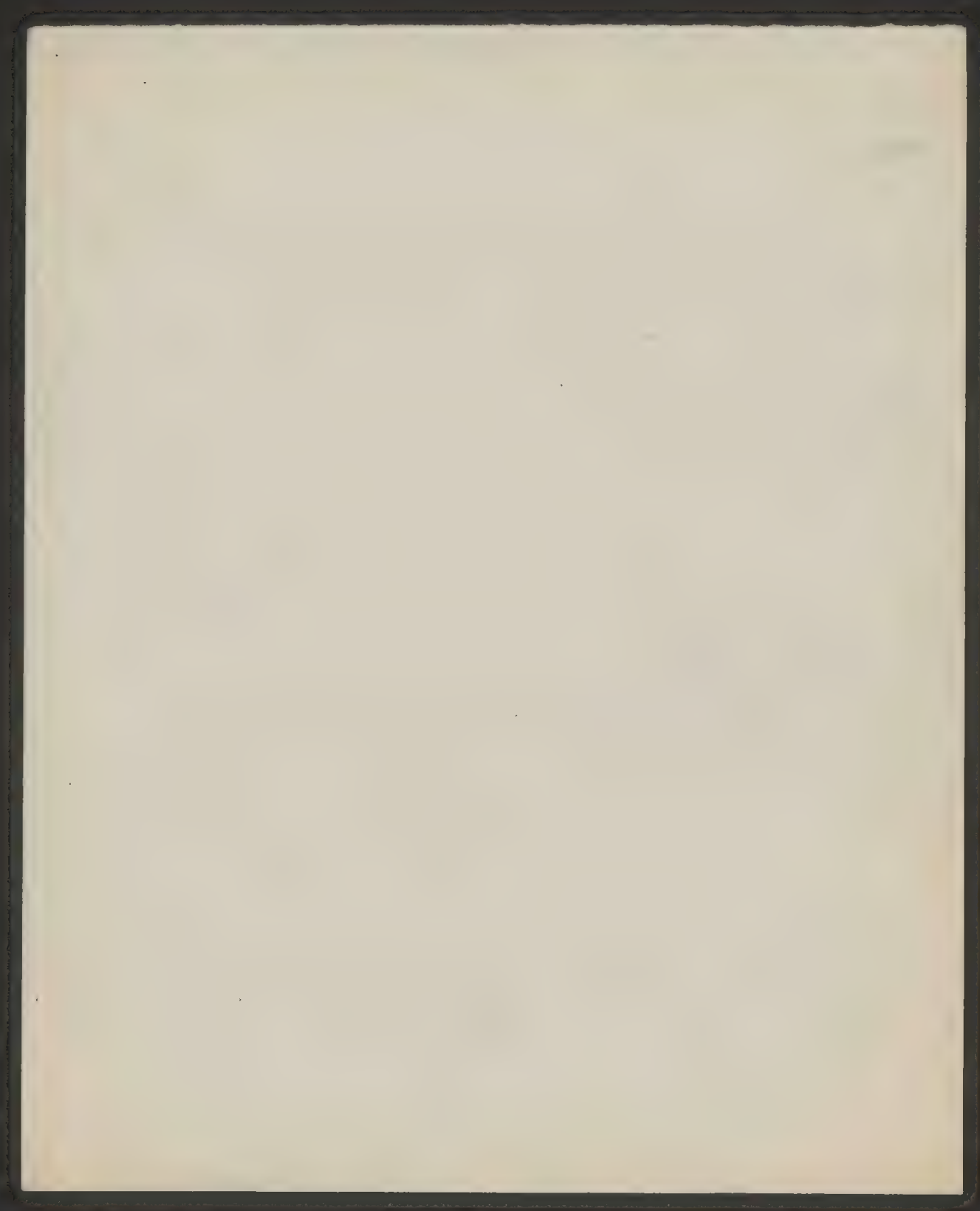
- A już ci. To, widział, nie tylko Dolina Kłócących, ale i piskora - mówię to stalinę się palec w pierś - i piskora rado się piskora piskora w męczył, na której ci ślinka czoła.

- Podgrzewaj się ze szczytów męczył...

- A taś ni trafił do szczytów. Nie masz to jak męczył.

- Wyrocz się wyrocz. Ale teraz chodzą. Jan mui hora.

- Prawde mówisz, że czoła nagli. Kartuzierzy zeszli już z rusztowań i, męczył o nas, mogliby wrzucić parkany przed woję



cie na pierwszy rzutek/ na kiedzi i przyszedłby nam tu pomoc.
 pierwszy Chodźcy.

- Półka przeszedł

- Ist, ist, ja na tobie podjęł i pokonał wieszakach "leżę le-
 tów" z krowianka odwrócił się do siebie.

Ten tryb słowach wyszli z opartaniami; K. Leśner wyrost
 im Rybnowi, p. Chodźcy są pędzić się na bliższe drogi przez ulicę
 Jagiellońską, by znaleźć się w domu przed północą.

11

* DWAJ FUNDATOROWIE*.

/ opowiadanie/

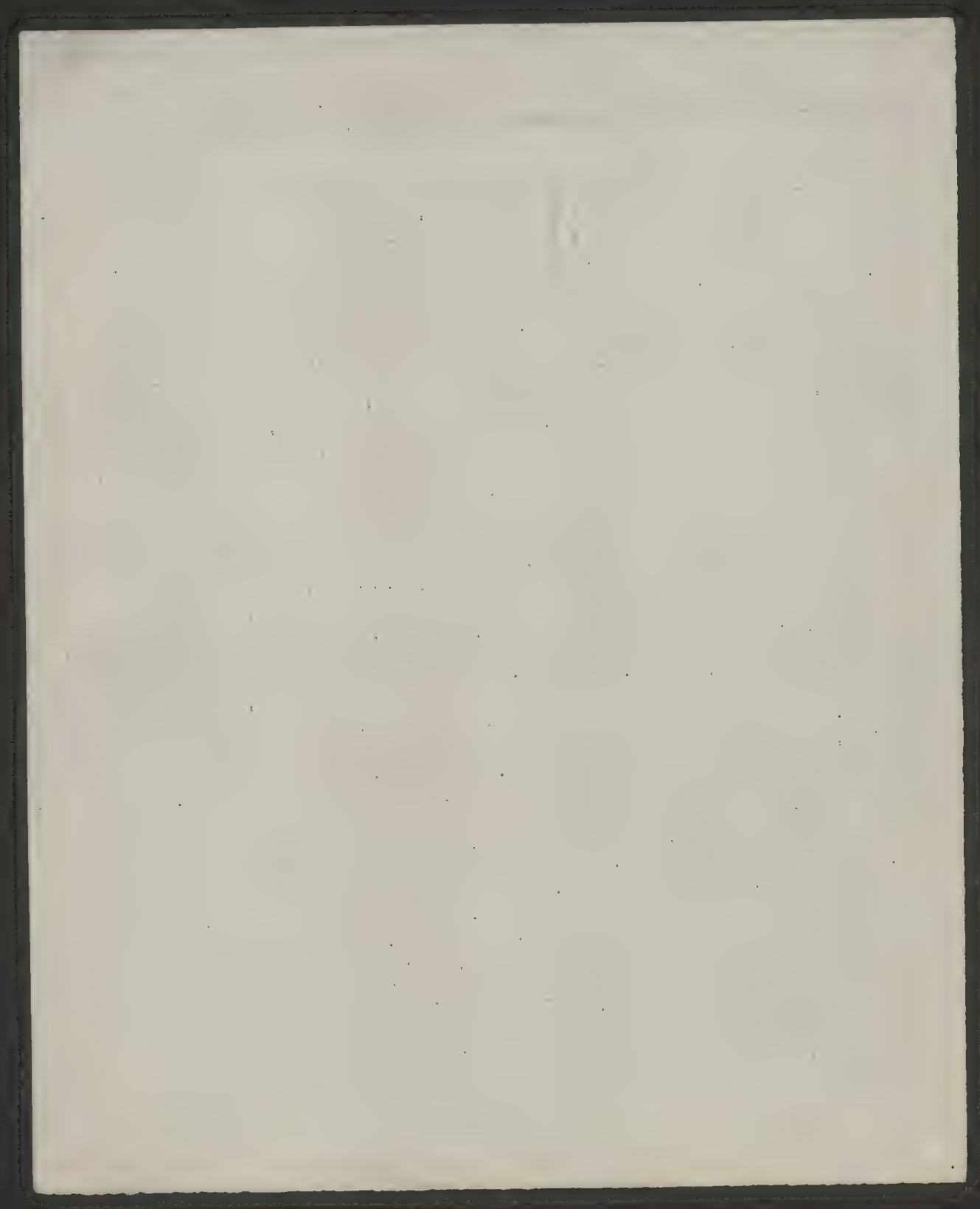
Obojetny na chylące mu się raz po raz do kolan czapki przechodniów i ich korne: "służba moja!", stał w ulicy Grodzkiej pan chorąży Andrzej Żydowski, herbu Doliwa, i oparty plecami o mur Collegii Juridyci, wodzik wzrokien po fasadzie kościoła św. Piotra. Padające z ukosa sierpniowe słońce pocięło ją wzdłuż gzymsów czarnymi cieniami, a zarazem przydało blasku wystającym z lica muru pilastrom i kolumnom. Najwięcej jednak światła brały posagi świętych. Uwiecznione w głębokich wnękach, dzięki grze światła miały wyraźną ochotę wyjść z nich i rozprostować zdretwiałe członki, a "Snopki" "azów" na piersi orka, tkwiącego - niby oko Opatrzności - w trójkącie szczytnicy, zdawał się, w rozedrganym od skwaru powietrzu, szanować kłosać to w jedną to w drugą stronę.

- Na fasadzie mojego kościoła - to "mojego" wyszeptala w nim myśl dobitniej od reszty wyrazów - mogłyby tak trzy róże Doliwy płynąć po srebrnej wstędze i w najdalsze lata świadczyć przed Bogiem i ludźmi, jako Żydowscy nie szczędzili szkatuły, gdy chodziło o Pańskie przybytki.....

- Służba moja! - rzucił mu, mijając go, wielki Zowczy koronny, p. Michał na Zakliczynie Jordan, a urażony milczeniem zagabnietego dodał, aszczypliwie przypisując do jego nazwiska: Cóż tam słyszał w Jeruzolimie?

- Żydy w Jordan pluja - odciał mu się, bez zająknięcia p. Andrzej i pomacał szablą, ale nie chcąc wszczynać ulicznej burdy, węzeł tylko na rapciach zadziergnął i odłożył na później porachunek za doznany despekt.

Drobne to zająście przerwało wątek myśli p. Chorążego, ale zarazem przypominało mu, że wyszedł na miasto nie dla oglądania po drodze fasad kościołów, lecz po to, żeby odwiedzić X. Rektora Piskorskiego i rozpytać go, czy zatrudnieni przezeń, przy fabryce Kolegiaty św. Anny, rzemieślnicy, potrafiliby godnie ozdobić jego mieszkalne komnaty. Nie miał ich wiele, to prawda, ale tym bardziej pragnął je upiększyć. Dla żyjącego w stanie bezżennym dość było dwóch izb; jednej, na krzyż (zaklepionej, z oknami na ulicę Szczepańską i drugiej od północna, nieco mrocznej, więc sposobnej na sypialnię. Pierwszą z nich, obszerną i widną, p. Chorąży sam sobie już częściowo ozdobił, wyłożywszy jej ściany ka-felkami, na których, niebieską polewą, wyobrażeni, krzątali się pasterze i pasterki, podczas gdy na innych widniały nieodłączne od



krajobrazu holenderskich Żuław wiatraki lub przegładające się w leniwej wodzie kanałów spichlerze. Tuż nad okładką z kafli piezo się w górę staromodne, ostrołukowe sklepienie. Od dawna drażniło ono p. Chorażego swą bielą i pustką, od dawna pragnął mieć na nim wykonterfektowane alegorie Chrót, a jeszcze bardziej tryumfy Bellony, w służbie której, za Jana III-go, ucierał się z bisurmanem pod Żórawnem i Wiedniem. Ale nie było dla przyozdoby własnych komnat szukał p. Choraży dorady ludzkiej; nie mając komu przekazać swego znacznego mienia, od lat już nosił się, z tajonym przed dalszą familią, zamiarem ufundowania kościoła Reformatorów w ojczych Kętach i rozglądał się na zdatny ku temu budowniczym.

Roztrząsając w myślach to wszystko, ruszył p. Andrzej w ulicę Kanoniczą i kolcem, uprzedzonym w paszczę brązowego lwa, zakotłował do jednej z bram. Nie długo przyszedł mu czekać, bo jeszcze stuk kołatką, nie przebrzmiał do reszty, a już w zakratowanym okienku bramy ukazawa się twarz starki, łóżka i pofałdowana, nieczym lupina na włoskim orzechu.

- Ksiądz Rektor domu?

- Jest, i to nie w izbach, a w ogrodzie. Uciekł przed muchami do altany i cisze kazanie.

- Kazanie? - zdziwił się p. Choraży. Widno jakieś od wielkiego dzwonu, skoro na swą myśl pęta scribendo nakłada. Ha, wołałby mu w pracy nie przeszkadzać.

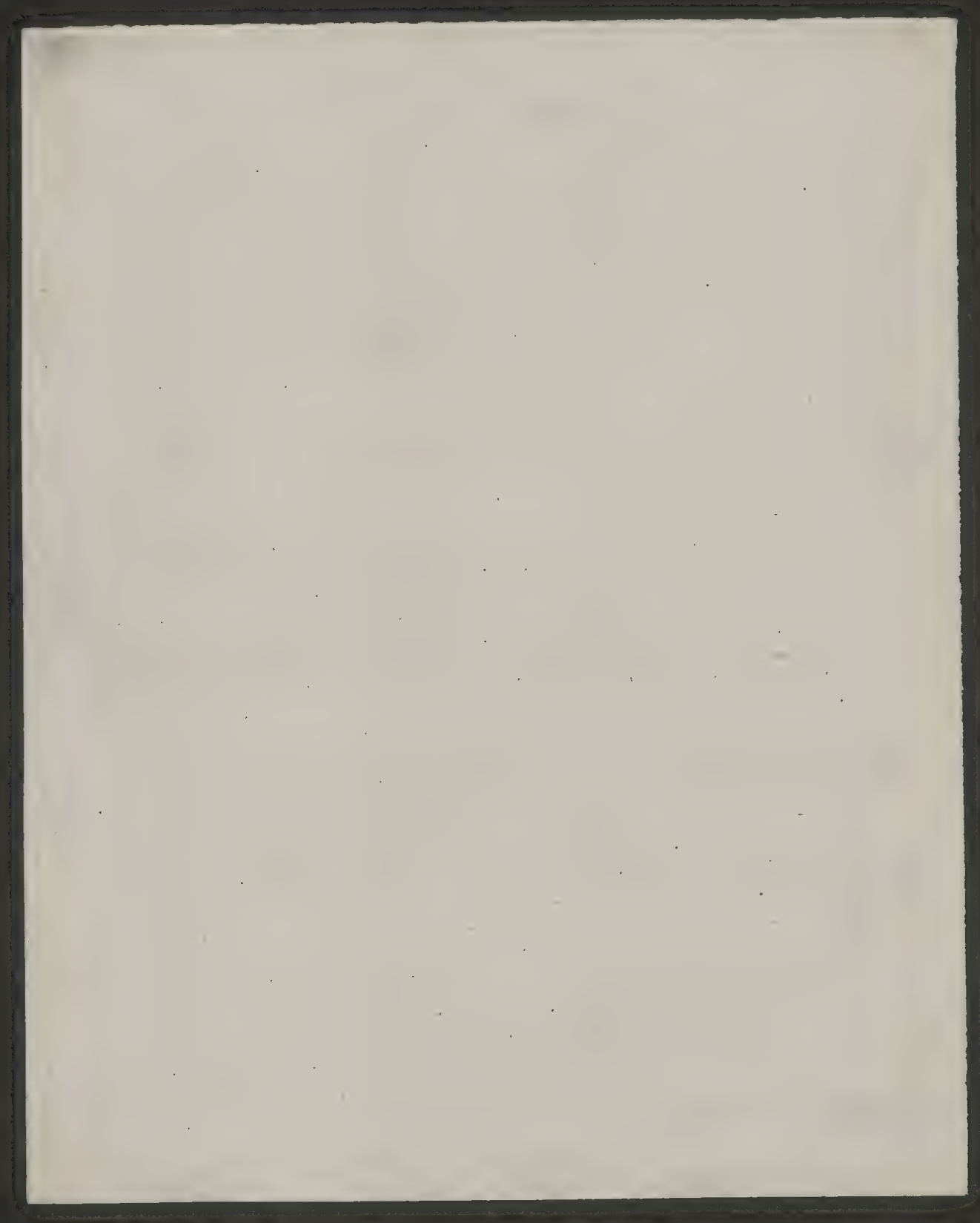
- I tak niaż co i po iść na miasto, dobrać robót w kościele. Raczej, panie, w ogród. Furta otwarta, a nie psy na kan - cuchu.

Zachęcony tymi słowy ruszył p. Choraży po wysypanej piaskiem ścieżce, a okrążywszy pośrodku z braku dżdża trawnik, skreślił ku obsadzonej dereniom altanie. Przez gęsty liść krzewu, zrumienionego już koronową jagodą, mignęło mu coś białego.

- Musiał się do koszuli rozdziać dla upału - przemknęło mu przez głowę. Toż nie chcąc zająć gospodarza niespodzianie, chrząknął raz i drugi. Zbyteczna była ta dworność. W altanie nie było nikogo. Tylko na jednej z ław leżał kuniały spletanego łyka, a na stole, obok fiołki z inkaustem, bielił się plik papieru i do cna obeschłe już gęsie pióro.

Było to poniekąd na reke p. Chorażemu, niaż bowiem czas nie co odsapnąć i obetrzeć pot z karku, a podwileśzy przy tym głowę, zerknąć do skrypty X. Rektora.

A było na co patrzeć. Drobnym naczkciem kreślone litery biegły po papierze wyciągniętym, jak struna, rzędkami, a każdy ich wyraz kończył się figlarnym wywijasem, szukającym wokół, niby powój tyczki, czegoś stałego, o co możnaby się okręcić. Te wąsy i



osy-floresy nie psuły jednak w niczym ładu rządków, które- jak dobrze wymustrowany żołnierz- stały w nienagannym ordynku. Zarazem jednak coś z pokretności i kłótności liter udzieliło się i tekstowi; tok jego, jak ptak, gdy się napuszy, strzepił się obfitością nie lub niewiele mówiących wyrazów, brzmiących jakoś sztucznie i nieszczerze. Znać kaznodzieję przysposobił z rzecz do druku, bo nie zapominał, ówczesną modą, wypisać długiego tytułu na czele skryptu. Tytuł ten brzmiał:

K A Z A N I E

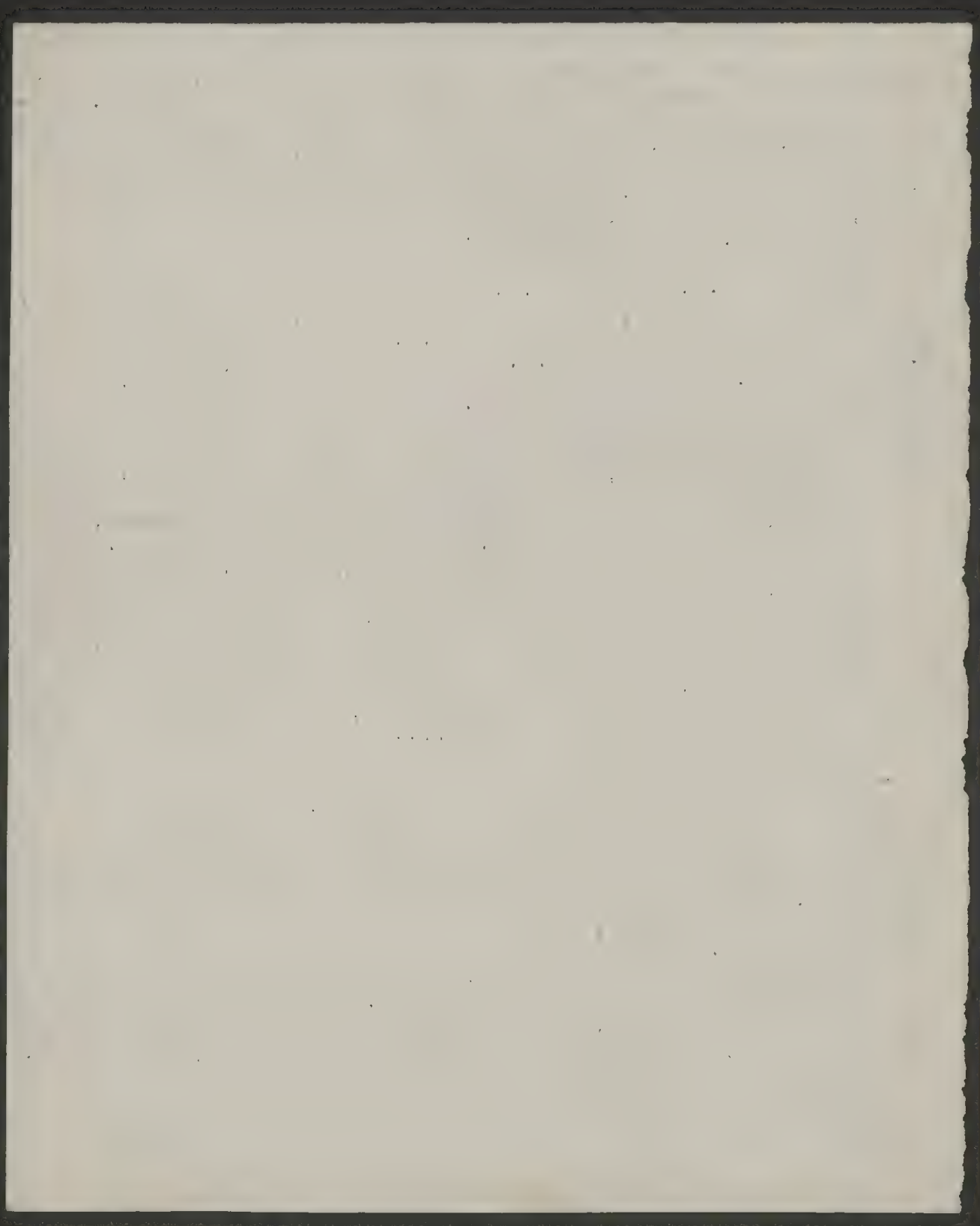
na pogrzebie J. O. Księcia I. M. Jana z Małachowic Małachowskiego, biskupa krakowskiego, Księcia siewierskiego, w kościele katedralnym krakowskim dnia 22 Septembra R. P. 1699 odprawionym przez X. Sebastiana Piskorskiego, J. U. Doktora i Profesora, Kanonika krakowskiego etc., Przesłanną Akademię Krakowską Rektora. W Krakowie w drukarni Łazarzowej.

Złote Korony, purpurę, Rozkosz, Pasterza dobrego nad skóńce nayaśniewsze, y Niebu y Ziemi więcej iaśniewsze: trzy Korony złote! kedyś wasza Głowa? wozytka przenień szczerozłota, która waszym splendorem naywiększej światłości, ceny nayprzedniejszej dodawała, Głowa nigdy nieoszaczowana. Oto śmiertelnym o ziemię uderzon: razem, poległa. Kościele Chrystusów, Oblubienice jego niepokalana! bisiorowe piersi twoich, niezbrukane nigdy drogic Kosczenie, do czegoś przyszła? Wstęga wszystkie twoje ozdoby w Circule swoim zarzucają, czegoś się deczowała? wszystkiej swoy kamior liliowy w siną żałobę zmieniała; Zasłona całość Domu Bożego od wszystkich natarczywości y przeciwności okrywająca, na okrutne Parkom nieużytem rozszarpane przyszła....

- A ładnież to w cudze skrypta zuzierać?- rozległ się nagle głos nieco ochrypły za plecami czytającego.

- A przystoi-ż to duchownej sukience wodnić bliźniego na pokuszenie ostawowaniem bez pieszczot kłótni elokwencji, jakiej by się sam Jan Złotousty nie posatydził? - odhartował, wskazując na skrypt p. Chorąży i podniósł się witać gospodarza, który z ogrodowymi nożycami w jednej, a pasmem żyka w drugiej ręce, stał już w progu altany.

- Rozgrzeszam cie, rozgrzeszam, mój Miłościwy Chorąży, boć'em nie lepszy od ciebie i sam uległem pokusie. Oto miast krnąbrną myśl do cna pismen kieżanać, by się czcionka drukarska nie musiała za mnie rumienić, poszedłem podwiązywać winną latorośl, ażeby na jesiennym nieć z niej antałek, niechby kwaśnego, ale



104

z własnych gron wina.

- Czyż nie dość się X. Rektor namozoli w winnicy Pańskiej, że jeszcze we własnym sadzie.....

- Pogańskiego Bacchusa szczerę uprawiam? A tak, uprawiam i nie wstydzę się tego. A wiesz czemu? wiesz czemu? Bo nam jakiś zgoła nie polski ambit, ażeby niczego nie szukać poza ojczystą ziemią, skoro z niej jakąś pilnością koło niej pochodziwszy, można z niej wszystko mieć, a jeżeli nie wszystko, to dużo z tego, co z niej - lada utratą pospólnego mienia od obcych sprowadzamy. Nie rób na mnie, Kości Chorały, takich wielkich oczu. Wiem, co mówię i mógłbyś ci snadno okazać, ile można grosza oszczędzić i ilu ludziom dać pracę, byle nie czekając, aż głodne pokabłają się i wpadną do gębki, trochę sobie nad tym głowę pociągnąć. Wiem, że w katedrze wawelskiej grobowe pomniki Jasińskiego Wielkiego, Jagiellonów, Króla Stefana? księży Kościoła i innych wielmożów? - Wszystkie marmur na nie wieziono typami z Siedmiogrodu lub Italii; co to kosztowało, toby tylko rachunki wielkorządowe powie- - dzieć nam umiały. Ja zaś, zani- budowę Kolegiaty powierzyłem inczi p. Solaremu, miałem już kamień na filary i kapitele wyłamany w Górach Myślenickich, a największe sztuki na kolumny, po 32 łokcie każda, z Komów Filczowa. Najakulej musiałem rozglądać się za marmurami, ale i te wreszcie znalazłem, białe i różowe w Regulicach, a czarne w Chęcinach.

- Czy nie z nich to, nie z Chęcin, jest X. Rektor rodem, że dla niego nic trudnego?

- A tak, trzeba imo chcieć, a wszystkiego dopniessz. Nie wie- rzysz? Gdybyś nie był w tej chwili gościem moim....

- X. Rektorem, toć i w murach kolegiaty nie przestałbyś nim być, gdybyś mi tylko pozwolił towarzyszyć sobie -

- Jakże tak?...

- Toć X. Rektor wybierał się do miasta. Skuszą mi to zdradziła.

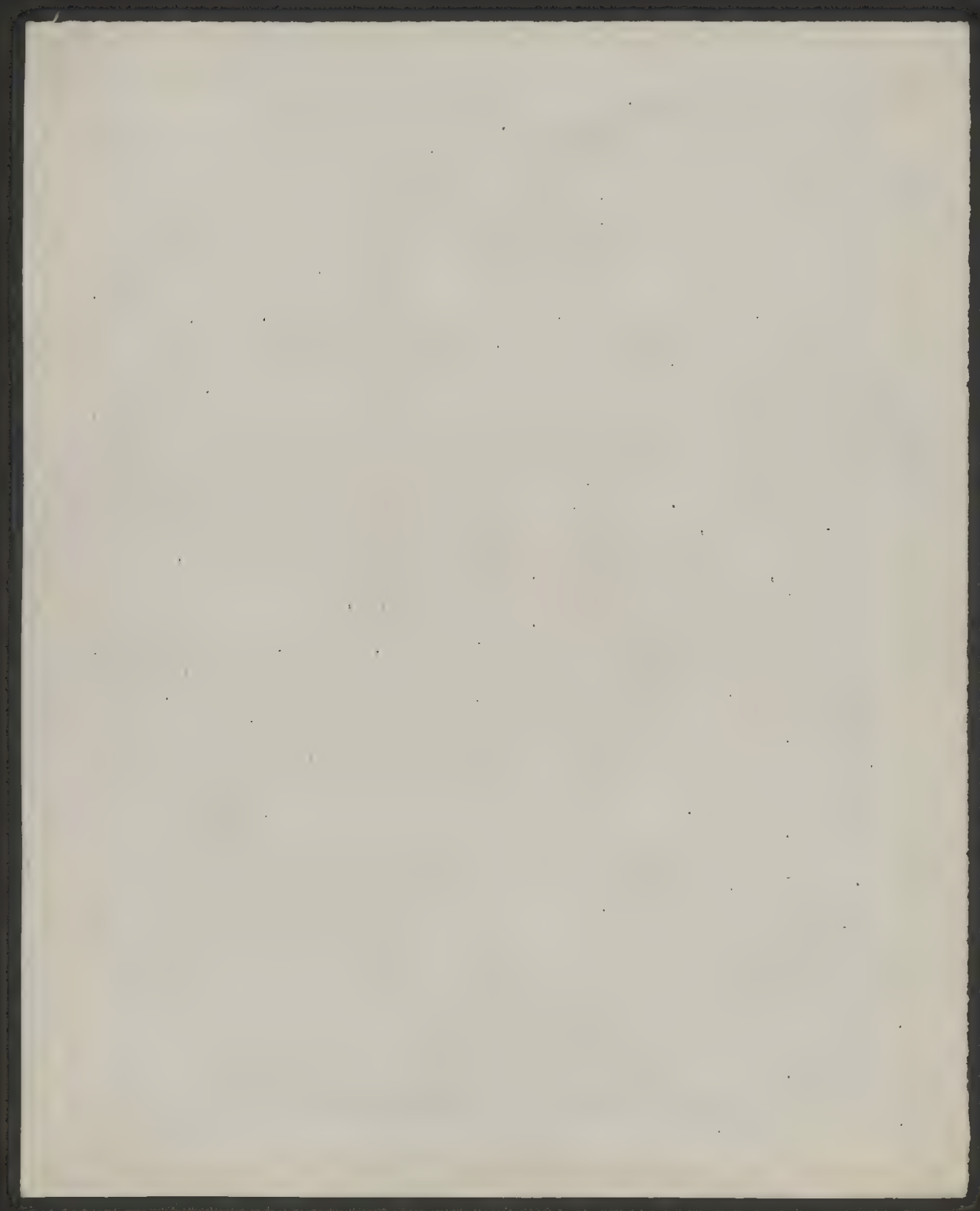
- U tych bab język zawdy przydługi i w gębę się im nie mie- - ści. Istotnie, zamyślałem, ale... a nużby się na mnie obruszył klejnot Waszej Miłości.

- Mój klejnot?

- Doliwa rado dolewa - zażartował kanonik - i miłoby mi było sprezentować jej choć jeden gosiorek mojej piwniczki.

- Ukontentujemy ją lampką nakazji u mnie w domu, jeżeli X. Rektor zrobi mi tę łaskę, po drodze zaś wstąpić do kolegiaty i obejrzym jej cudności, bo tak sobie ludzie na ucho o niej roz- - powiadają.

- Doprawdy, tak mówią? - pokraśniała zadowoleniem twarz X. Piskorskiego.



- Ze wszystkich stron to słyszę. Dzień jeszcze długi i dość światła na oglądanie - nalegał p. Andrzej, a widząc w gospodarzu jeszcze niejaki wahanie, dodał znacząco - nie będzie to bez korzyści dla Kościoła.

Mówiąc to wysłał o swoim kościele w Ketach, X. Rektor zaś zrozumiałszy, że to mu jaki tysiączek na budowę jego kolegiaty przysporzy, odrzekł żywo:

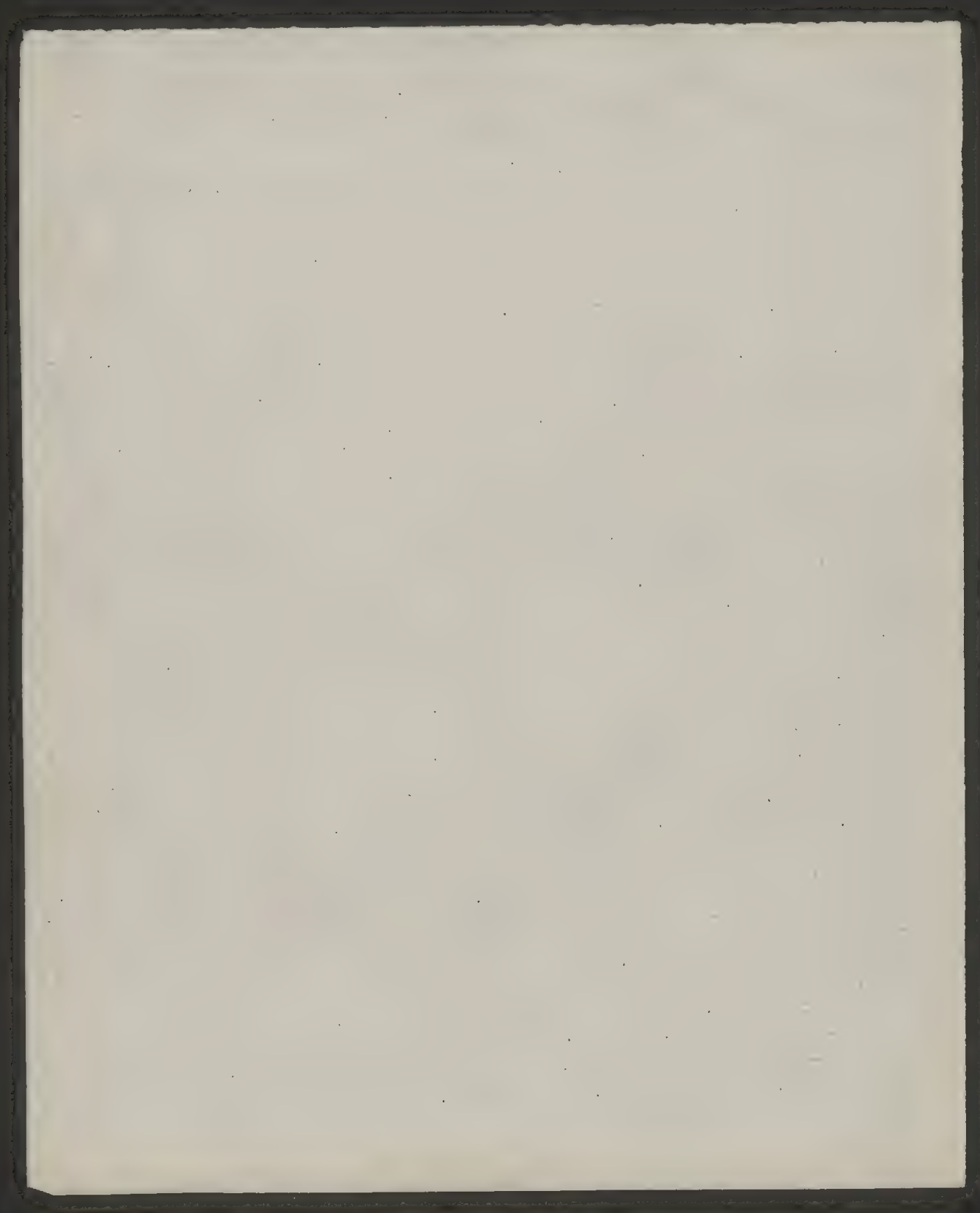
- Na, jeśli tak, to zgoda Kości Choraży. Pójdę i wszystko ci pokażę, ino świeży obojęty i satanny zakotę, bo ten mi się od gorąca zwija pod szyją.

To powiedziawszy zgarnął ze stołu papiery i ruszył ku izbon, po niedługiej chwili zaś, ujawszy Chorażego pod ramię, szedł z nim ku Rynkowi i zwierzał mu się, dlaczego dał kolegiacie barokowy, słoty i co mu się w baroku podoba. Choraży notował w pamięci każde jego słowo.

- Nie dzisiajś jest, p. Andrzeju, to wiesz dobrze, ile to wiernych, dzięki Lutrowi, odpadło od naszego wyznania, a jeżeli nie całkiem, to w wierze potknięto. Wiesz także, że ostygłe dusze rozpłonięli na nowe św. Ignacy Loyola i jego nieustraszeni towarzysze, Jezuici. Nie pomineli oni i nie pomijają żadnego środka, by w ludziach dać żarliwość, cudo i tryumf naszemu Kościołowi zapewnić. Jedni z nich przemawiają do rózgów, drudzy zaś do serca, a czymże do niego i do wyobraźni pewniej trafić jak nie przez sztukę, a zwłaszcza malarstwo? To też wszystkie, w nowszych czasach budowane kościoły, dają do malowniczości, w zarysach murów, w urozmaiconości kuliściwości kopuł i sklepień, w ołtarzach, ambonach, stałach, konfesjonalkach, słowem w każdym przeczciu, wypełniającym obszerne, to jasno oświetlone, to znowu półcieniem osłonięte, przestrzenie. Spójrz, bo stoimy już na progu kolegiaty, - spójrz, jak się w niej żłamie światło na arkadach i filarach, spowitych w girlandy owoców i kwiatów, jak pośród tych girland i wieńców baraszkują strzydlate dzieciaki, jak fruwać z gzymsu na gzyms, jak wspinają się na sklepienie lub gramolą ku kopule, której jakoś tam czoszcz wypchnię. Szioło Dankwart: Adoracja Boga Ojca przez zbłądzone i rozmołdzone aniołki. Adoracji tej asystują, wyobrażeni między oknami, czterej doktorowie Kościoła, trzymający w rękach uchwały czterech wielkich soborów powszechnych. To tu każda ozdoba i każdy w niej sacse-gół, nawet najdrobniejszy...

- San X. Rektor przemówił?

- Musiałem. Inci p. Baltazar Fontana z tuzinem pomocników wyrabia w stulku to tylko, co ja mu podszepnę. Popatrz w nawę boczną, na ołtarz św. Sebastiana. Fan Dankwart potrafi, jak wi-



-dzisz - pieknie malować sklepienia, ale w obrazach nie zaufał jego podałowi, bo nie ma on w swej szwedzkiej krwi dość ognia i barliwosci. To też aż w Madrycie polecieł listami Paganemu namalować ni jego patrona.

- Piękny on, ani słowa, ale czy w swym męczeństwie nie... nadto krzykliwy i szeroki w gościu?

- Takim bywa człowiek w bólu i ekstazie i takim go barok maluje, chce bowiem te same uczucia nieść w wiernych. Życie duszy, mój drogi, graniczy z ciałem, a sztuka może i powinna tę prawdę głosić. Spójrz na anbonę. Podtrzymują ją słrzydlate anioły; niechaj słuchacze wiedzą, i widzą, kto i skąd słowo boże przynosi kaznodziejom. Spójrzaj w lewo na ten ołtarz, cały rzeźbiony. Najświętsza Panna opłakuje w nim to, co było w Synaczkę zienskiego: ciało zdjęte z krzyża. Ale narzędzie miłki zbawiennej dla świata aniołowie w tryumfie odnoszą do nieba. Naprzeciw zaś tej Adoracji krzyża świętego, między kolumnami w śrubę kolumnami...

- Widziałem podobne w bazylice św. Piotra, kiedy przed laty ~~ad limina Apostolorum peregrynałem~~ - zauważył półgłosem i nie bez zdziwienia Chorały.

- Na cześć księcia Apostoła, dźwignął je ten książę barokowej rzeźby, Tamarzio Bernini. Imci p. Fontana jest Włochem i gdzieś tam go los ruci, zabiera ze sobą co ma najdroższego i najukochańszego: peniusza swego narodu, zakletego w śnieża sztuki. Tak postępując i najgorętsze natchnienia swych rodaków po świecie rozsiewając, rozszerza sławę i granice Italii.

- Jak my sławę Polski we furii wielośmierci vieterii - potrącił o swe wspomnienia p. Chorały.

- Częściej, niestety, we furii i bulajstwie Lisowczyków - dorzucił, nie bez gorzoty, X. Rektor. Ale... na wielkanocne reko-lekeje przywiodł cię tutaj, mój Chorały. Cieszymy się tedy, że i my - poszukawszy - mamy się czym przed światem pochlubić. Popatrz, Wasza Miłość, czy wiesz, co to posagi, wśród kęconych kolumn stojące, a przedstawiające entery familiety naszej Almac Matris poniosą, już niedługo, w trumienie? Naszczyt i chlubę naszej Akademii: śmiertelne szczątki św. Jana Kantego.

- Jakto? - porwał się Chorały. Nie dość-że wam cudności, od których wszystkie ściany kapie, że memu miastu rodzinnemu, biednym Kęton, największy skarb zabieracie? Ależ ja mu ex voto chcę osobny kościół postawić, równie piękny, może piękniejszy od tego! Właśnie zamierzam w tych dniach być u X. Prowincjała...

- Jakiego prowincjała? - zdumiał się z kolei X. Rektor.

- Ojców Reformatów.

- Reformatom chcesz kościół stawiać?

- Kościół i klasztor.

- Taaak? Tedy chodźmy do ciebie na obiecaną szklenicę małmazji. I nie na jedno, nie na jedną, będzie to bowiem stypa.

- Po kim?

- Po twoich marzeniach. Zakonem żebraczym, jako są Reformaci reguła nie pozwala mieć kościołów nazbyt ozdobnych, kłócących się ze ślubowanym przez nich ubóstwem. Na bogaty w ozdoby kościół nie zgodzi się ani nuncjusz, ani prowincjał.

- Zartujesz, X. Rektorze...

- Bogać tam żartuje. Barok nie nadaje się do kościołów, w których ma niepodzielnie panować skupiona bogomyślność. To też ci radzę, wybuduj im skromny kościółek, wedle stawu groble, a więcej się tym Bogu przypodobasz, niż gdybyś wzniósł obszerną bazylikę. No, no, nie chmurz tak czoła. Iluż to marzeń musiny się w życiu wyrzec? - Wyrzeknij się swego i okaż więcej niż ja hartu.

- Hartu? Więcej niż X. Rektor?

- A już ci. Bo widzisz, nie tylko Doliwa dolewa, ale i piskorz - mówiąc to stuknął się palcem w pierś - i piskorz rado się pluszcze w małmazji, na którą mi ślinka ciecze.

- Podgrzejemy ją ze szczypta muszkatu...

- A toś mi trafił do smaku. Nie na to, jak muszkateł.

- Ugadamy się przy niej. A teraz chodźmy, iam ruit hera.

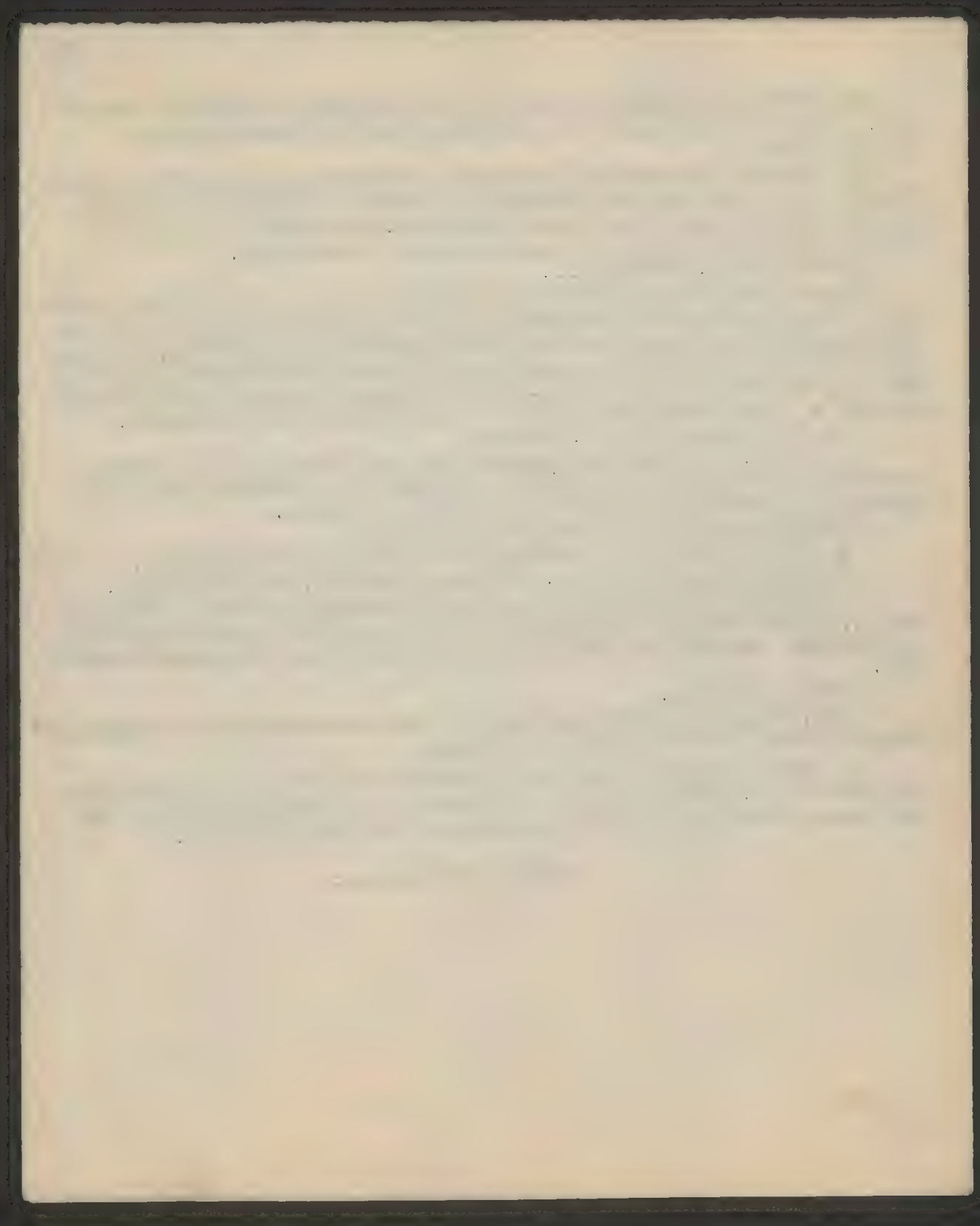
- Prawdę mówisz, że czas nagli. Sztukaterzy zeszli z rusztowań i, zapomniawszy o nas, mogliby wrota parkanu przed wejściem na fabrykę zamknąć na kłocki i przyszłoby nam tu nocować. Chodźmy.

- Pójdę przodem.

- Idź, idź, ja za tobą pociągnę i pół wieczornych "kompletów" odmówię sobie z brewiarza po drodze.

Z tymi słowami wyszli z opuszczenia i wnet rozstali się na chwile. X. Rektor ruszył ku Rynekowi, a p. Choraży puścił się do swego domu krótszą drogą, przez ulicę Jagiellońską.

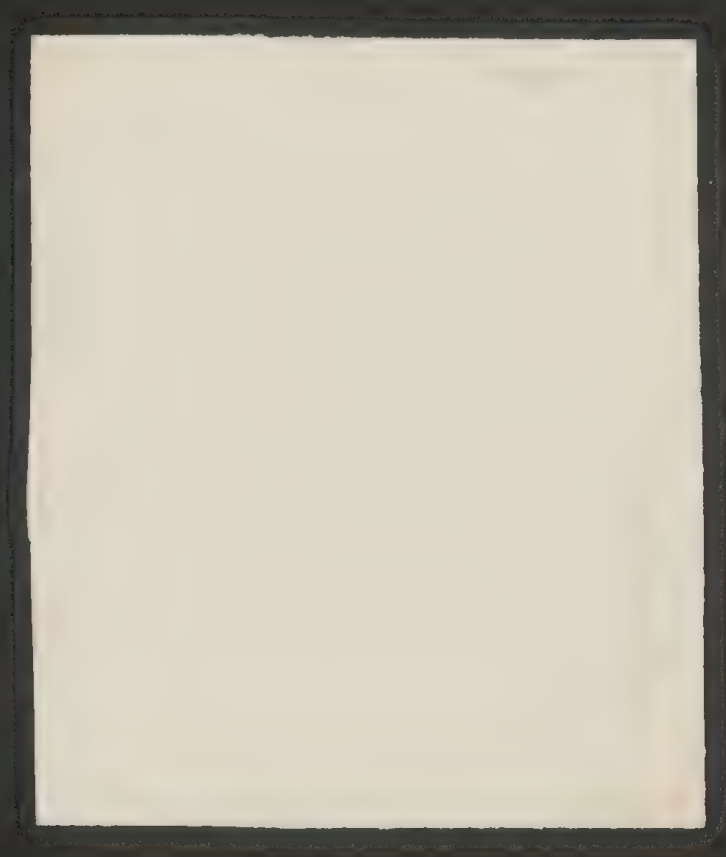
Maciej Szukiewicz.





THE UNIVERSITY OF CHICAGO











11

12



1000 1000000 10000000

Happy Winter aty

do

Phil Thompson



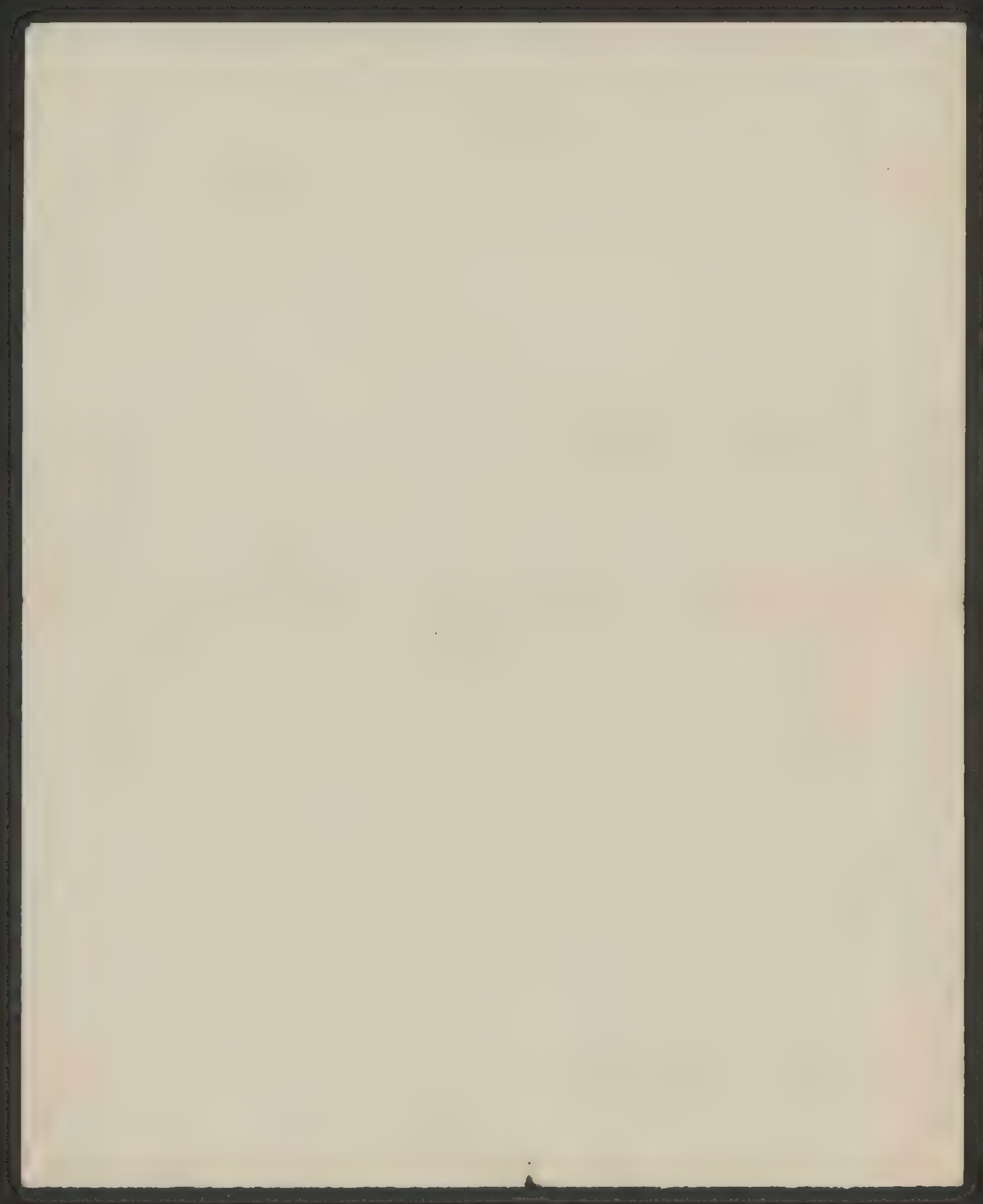
Leysen's most characteristic



str.45.

"Było dwóch braci,budowniczych kościoła Mariackiego, a gdy nad planem wieżi pracowali zaczęli,znikła między nimi zgoda,bo podług planu młodszego brata nie chciał budować starszy, dowodząc,że na słabych fundamentach wznieść chce tak wysoką wieżę.Postanowili przeto,,le kiedy podług własnego planu budować będzie.Lecz kiedy młodszy wystawił swoją,poznał,że ją przesiągnie wysokością wieża brata.Dużo nieumiejący znieść tego upokorzenia,zrodziła zbrodnie,podając myśl,le śmierć brata ostrzyma dalsze budowę i wieża jego tym sposobem zostanie wyższą,co też spełnił,przebiwszy go wielkim nożem.

Nie mogli ludzie wykryć zbrodniarza,ale go wydała zgryzota własnego sumienia ; bo gdy lud zgromadził się podziwiać ukończoną jego wieżę,wtedy on stojąc u jej oknie wyznał swą zbrodnie,a wpełniwszy nóż,którym brata zamordował,we własne serce,rzucił się z wieży i tak zbrodnicze życie zbrodniczym sposobem zakończył.



Do ročného zúčtování
1944

1944
Richard W. Long

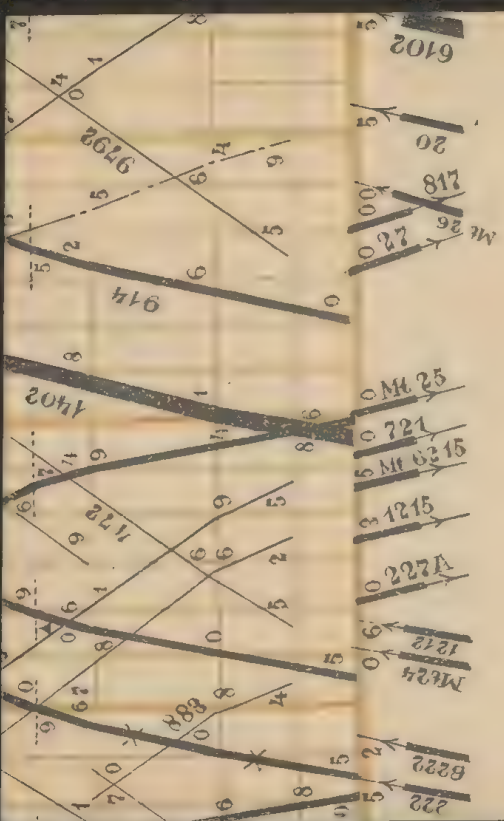
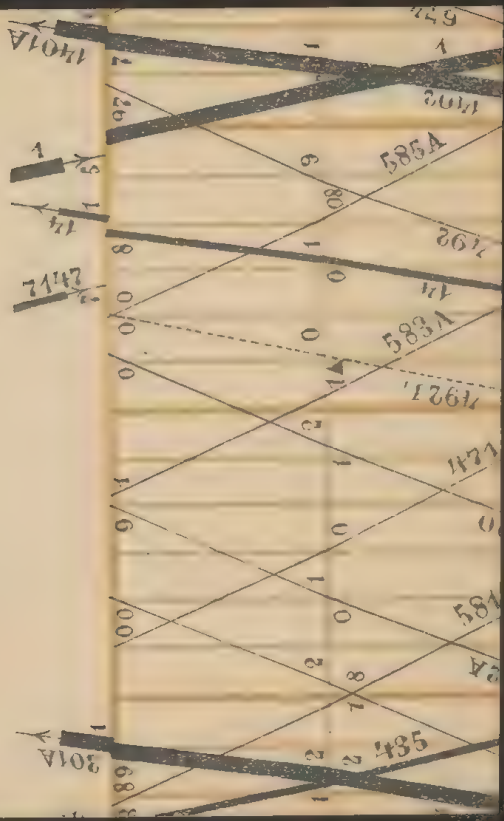
в Нарманина: Памятниках о Полеми³

23 2 I томie консте пружебу дх. мнгоше

" 2 II " Аны записки: I. Стефан, Петров

препидица мамзие opis nралови

"Полеми"



Z relacji SAMUELA KUSZEWICZA o poselstwie księcia Zbaraskiego
do Turek, odbytym w 1832 roku

/ z dopełnieniami z Twardowskiego "Przeważnej Legacji/

Zaledwo świtać zaczęło księżę całe poselstwo przywoławszy do swego namiotu ozwał się w te słowa:

"Panietajcie Waszmościowie w dniu dzisiejszym na swobody ojczyste, na szare przodków, na własną godność naszą. Niech się nie nie staje, co by ich uwolczyć mogła. Postępujcie w porządku, bez hałasu i ścisłmi niech laźdy wyznaczonego sobie trzymać się niejsca."

To rzekłszy rozporządził orszak cały. Postępowali najprzód pięć chorągwie, za nimi ładownych sto wozów z herbami XX Zbaraskich, dalej dworscy i lekkiej jazdy chorągwie. - Za nimi dziecięciu na wybór zebranej młodości, błyszczących kamieniami i złotem, rzędy ich perłowe, haftowane czaprahi, z pod gardeł końskich pyszne zwieszaki się buńczuki, pryskała pianą ze złotych zakrzywionych czanek, - za nimi synowie i krewni Zbaraskich przyjaciół w aksamitach sztytych złotem i srebrem. Sam Poseł jechał na dzielnym koniu w złotej todze/tłwiaka u kołpaka wysoka kita, w pięknym diamentowym opieczu/ Sześciu dorodnych hajduków, w aksamitnych gornakach, strzyżonych żywość rąbcego się dzianeta. Za nim dwudziestu pacholąt w czerkieskim ubiorze niesko hełmy, pałki, sajdaki. Dalej 50 młodości w doljach rumclskich; u tych z złotych tafet zwieszaki się

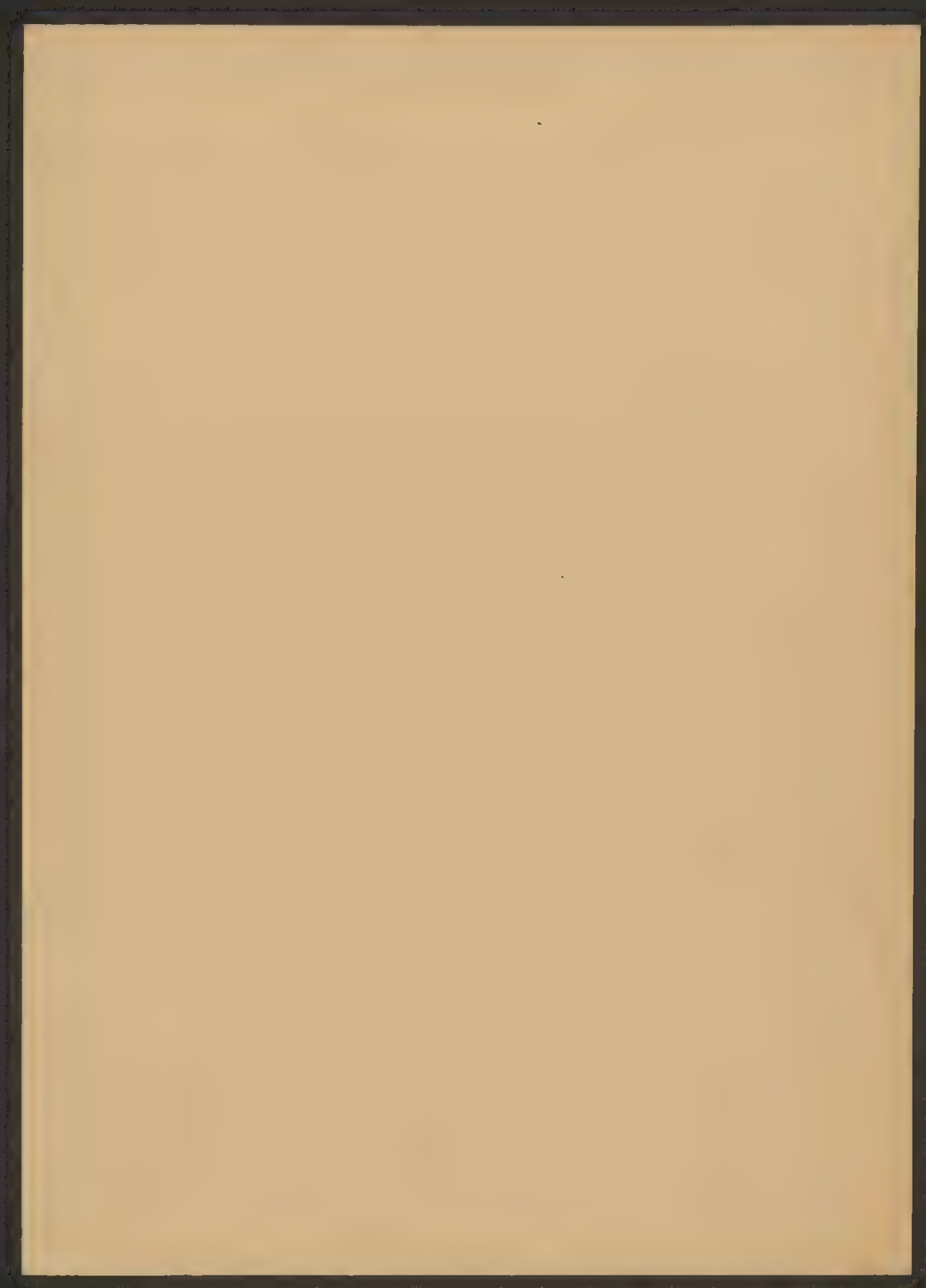
diarbeckie Łuki. Za nimi Suliszewski, Kulikowski, Plattenberg, Vovelli
i Czausze, wracający z Polski. Po nich chorągiew Potyhorców i sto
sług księżących, wszyscy w jedwabiach. Nakoniec 40-tu strzelców na-
dwornych Zbaraskich na koniach; u tych pióra strusie i srebrne ka-
naki i brzęczące u rzędów srebrne pieścienie. Przywodził im Strze-
locki. Taki był wjazd tego porządek.

Tam gdzieś głęboko, pod najgłębszem sklepieniem w ziemi, jest drugi taki Wawel, jak tu na wierzchu, tylko że jasny, wesoły, wspaniały i strojny ; w nim znajduje się świetlica wielka, niby kościół jaki i dużo tam zbroi, tarcz, szabel i chorągwi, a wśród świetlicy stoi stół, a koło stołu siedzą wszyscy dawni królowie w szatach koronacyjnych. Raz w rok słyszą ludzie huk i rżenie koni, trąby i wrzawę, i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław, co się zwał Chrobrym królem, z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu mu niby anioła niecz. Gdy się z nim kto z ludzi śmiertelnych spotka, jeśli/spotykający /jest dobry, to obaczy króla, a w sercu mu lekko i wdzięczno, a jeśli jaki zły, to go nie obaczy, ale mu się w głowie zakręci i upadnie"



Legend to a graph

Abby's account



str. 26/27.

Po lewej stronie wielkiego ołtarza nad zakrystją znajduje się obraz, namalowany na drzewie, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, w długiej szacie ; głowa w bok, pochylona, wieńczy korona, na stopach złote trzewiczki, z których jeden spada z nogi. U stóp krzyża gra ubogi chłopiec.

W głębi jako przedstawiające wzburzone fale zatoki morskiej, na których unosi się krzyż, otoczona okrętami i barkami. Od krzyża bije światłość.

Podanie niesie, że jednego razu bardzo ubogi chłopiec, ~~widząc krzyż, który stał się krzyżem~~ słysząc o cudach, które ten krucyfiks czynił, szedł przed ołtarz i z wielkim nabożeństwem grał na skrzypcach, prosząc Trójcy Pańskiej o wspomnienie ubóstwa jego i rzucił mu Pan Jezus z nóżki swojej on kosztowny trzewiczek, w który był ubrany. Postrzegłszy ten, co kościołem zawiadował, że trzewiczka na nóżce nie masz, biegał do miasta Krakowa między złotnikami pytając, jeżeli taki a taki trzewiczek nie jest tu przedany; rozumiejąc, żeby ~~kim~~ go kto ukradłszy sprzedał. Gdy tenże skrzypek usłyszał, że rozumieją, że on go ukradł, śmiecie przystąpiwszy wyznał, jako mu go sam Pan Jezus rzucił. Wiary mu nie dali i stras-

cić go chcieli jako winowajcę. On się usprawiedliwiał, ale nie pomogło. Gdy go stracić mieli uprosił sobie, aby mu pozwolono jeszcze raz zagrać przed tymże krucyfiksem. Jeno grać zaczął, zrzucił na Pan Jezus i drugi trzeci raz przy wszystkich, którzy byli w kościele na pokazanie niewinności jego. Na widok tego cudu uwolniono go i sordicie obdarowano."

Obraz ten, pochodzący z XVI-go wieku przedstawia słynny krucyfiks zwany Volto Santo z Lukki i znajduje się w miejscu krucyfiksu, który miał przesłać książę Moraw Mieszkowi I-mu, księciu polskiemu, a który został z końcem XI-go wieku względnie z początkiem XVI-go wywieziony do Włoch do Sirolo. I rzeczywiście we wsi Numana koło Sirolo, w pobliżu Loretta, istnieje dotąd rzeźbiony, starożytny i wielu cudami słynący krucyfiks, który - być może - pochodzi ze Zwierzyńca.

Porównaj: Stanisław Tomkowicz "Legenda św. Wilgefortis albo Frasobliwej i obraz na Zwierzyńcu przy Krakowie" - Rocznik Krakowski tom XV, Kraków 1913 oraz Władysław Tomkowicz: "Krucyfiks z Sirolo" Rocznik Krakowski, tom XXIII z 1932.

Twandowski - cień Barbary



"Wawel"/wnetrze/

Matematyk holenderski Szymon Stevin, który bawił w Polsce w latach 1570-1575, pisze, że widział w pałacu Królewskim w Krakowie na ścianach jednej z izb godzka astronomiczne, postacie potworne, których członki były złożone z części różnych zwierząt, i pod którymi był podpis "Signa Hermetis".-Mocno się wówczas w dziwacznych tych znakach, którym głęboko przypisywano znaczenie, a które nie były bez związku z kabalistyką i astrologią.-Zdaje się, że relikty tego malowania zachowały się w drobnych i bardzo niewyraźnych urwkach na ścianie jednej izby traktu wschodniego na I-ym piętrze

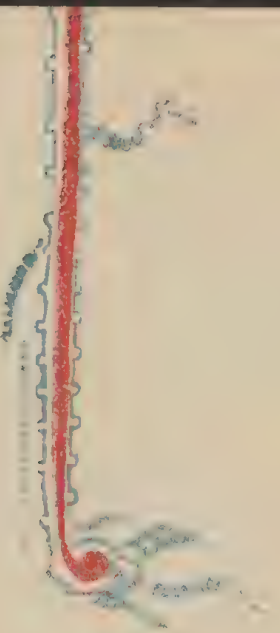
-o-

Z niektórych stropów zwisały się jeszcze na prętach herby i ptaki, od których jedna z izb otrzymała nawet nazwę: pokój ptaszy albo "ptakowy".-W innych pokojach cały strop lub sklepienie pokrywała sztukateria gipsowa w "osoby", kwiaty i owoce, sąto złożone; były w jednym sklepieniu "sztuki suszurskie złożone".-Nieporównanie piękności miały być drewniane stropy II piętra, gdzie były aparta-

verte!

menty ceremonialne. Oznaczają się nazwyczajną delikatnością sycerskiej roboty, barw i złoczeń.

W izbie "pod gwiazdą" były umieszczone trofea wojenne króla Zygmunta z mnożestwem dodatków i ujęknień sycerskich, podziw budzących. Ze stropu zwisały się herby Szwedów, Litwa i orzy polskie, srebrne, poruszające się za podmuchem wiatru.



"Zygmunt August-jak wiadomo-w wieku jeszcze dziecięcym na króla koronowany, doszedłszy do lat, miał publicznym aktem złożyć pewne przyrzeczenia narodowi. Na powrót jego z Litwy, w tym właśnie celu, przygotowywano się z końcem w Krakowie z końcem 1533 roku. Urządzono młodemu dziedzicowi korony mieszkanie na zamku. Sprowadzono z obrazów "malowanych" flandryjskich do ubrania pokojów i robiono do nich rany, sprawiono tron malowany, złocony, szkarża em pokryty i gałkami złoconymi ozdobiony. Jeszcze nie przyjechał ten, któremu to miało służyć, kiedy ogień wybuchł niespodziewanie zniszczył znaczną część pałacu. Ruina była nie mała i objęła zarówno wewnątrz, jak i same mury gmachu. Zawaliła się jedno przeszło arkad krużganku i przygniotło wielu ludzi ratujących. Sądząc z listu pociesającego, który wystosował Kozjusz, król starszy musiał tą stratą mocno być dotknięty".

-o-

Cykl arrasów "Potop, już istniał, kiedy Zyg. Aug. Owdowiał po Barbarze.

tkową budowy **M**uzeum
jako **P**omnika **W**olności

łożycieli z darem oby=

W sali uczt uroczystych stały ozdobne kredensy o półkach zastawionych złocionymi półmiskami, pucharami ze szkła i kryształu, wysoce artystycznego wyrobu, wysadzone klejnotami. W sali "srebrnej" czyli kredensowej, półki ze srebrami stołowymi, stojące wzdłuż ścian sięgały stropu. - Inna izba od s. kicł zastawnych nosiła nazwę "pokoju szklanego". - W pokoju "pod ptakami" były drzwi czarne hebanowe, dwoiste, wpojone, kością ~~ptak~~ słoniową i perłową masą sadzone, a takich drzwi było - zdaje się - więcej i w różnych komnatach.

atoczyli z darem oby=

thowa budowy **W**inzeni
Jakó Pomnik **W**olności

Przezwanía komnat zamkowych Wawelu. ²⁷

"izba malowana"

"sypialnie króla duńskiego" od czasu zaślubin Jagiełły z królową Sonką.

"izba pod głowami"/na południowym końcu drugiego piętra, niedaleko baszty senatorskiej.

"izba pod panną" albo pod Meluzyną" w której królowna Anna zwykła była jeść. - Nazwa poszła od świecznika.

"pokój szklany" ze szkłem zastawnym

"sala srebrna" czyli kredensowa.



"Prócz malowań właściwych, używano do ozdoby ścian napisów malowanych i otoczonych ornamentyką. Istnieje wiadomość np. o takim napisie, umieszczonym na zamku przez Jagiełkę na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Były jeszcze niewątpliwie malowane stropy drewniane, okazałe kominki, piece z kafli barwnych, polewnych i rzeźbiarsko modelowanych i t.d., ale o tym wszystkim nie posiadamy bliższych szczegółów."

"Jak inne zamki średniowieczne, zamek nasz nie stanowił gmachu jednolitego, ale kompleks osobnych domów, przeznaczonych na różne zebrać, na mieszkanie pana grodu, samego lub z rodziną, na mieszkanie kobiece, na pomieszczenie dworzan, służby, gospodarstwa. Miały one nawet swoje osobne nazwy w różnych czasach/Sowiniec, wielka izba murowana, Łaskowiec, pałac starej królowej, dom wielki, pałac biały-czy wysoki-, dom królowej, kuchnie królewskie i t.p."

"Podskarbi, Andrzej Kościelecki, który uporządkował finanse

verte!

państwa, był nieładem pionierem kultury. On pierwszy wprowadził do Polski stoły iadłarotowe oraz ochnośćstwo i obycaj zachodni przy ucztacl".

Dziesięć lat sprawił roboty oadło nowego zamku renesansowego a "spółczesny kronikarz pod rolniem 1517 pisze z uniesieniem o niesłychanej wspaniałości kolumn, mallow, światów zkoconych i lazuru".

"Strop armijanków II piętra wyszczek złotymi różami; podobnie nadarte były kolumnica królowa/sygnalizm/ i mieszkanie królowej. Jomaty i przyzaoabione były zewsząd sztukę malarstwa; prócz tego na ścianach rozpięte były a.suntły złotem przetylkane i brokeby, tak że "na szerokość alca nisdzie próżni między brytami nie było"./relacja Decjusza/.-Wyszło na to przeszło 1400 zolci tych tlenin kosztownych. Posadzili kamienne szare porryte były suannem czerwonnem".



U niewielu monarchów widzieć można bogactwo i wspaniałość okrywających ściany szpalerów. W tych tu, wawelskich, sprawionych na zaślubiny Zyg. Augusta z trzecią jego żoną Katarzyną Austriaczką/ pierwsze z Pisma św. Przypadki i tak jak gdyby pędzlem wyrażone były. Najprzód początek życia i klęsk naszych, Adam i Ewa, na tle złotym stali, jak gdyby żyjący wyrażeni. A że cała ich historia dziwną sztuką i dowcipem wyrobiona tak była, żeby i talent artysty oraz gust i wspaniałość króla naszego poznąć, dokładnie wszystkie tu skreśli.

Pierwsza scena szpalerów u głowy małżeńskiego króla, wyraża szczęśliwość pierwszych rodziców naszych, którzy-że niewinni- nie widzieli się być nagimi; każda ręka odmalowana i tak ze wszystkimi wdziękami umyłu.

Na drugiej scenie widzimy zła i okrucieństwo; tam i okrucieństwo i ciętość Ewy i grzech Adama zdawały się przejawiać.

Trzecia scena przedstawia wygnanie Adama z raju, trójce Ewy, zapalczywość zagniewanego Boga. To wszystko wyrażone było w najpiękniejszych odcieniach.

W czwartej scenie i boleść rodziców naszych. Nieszczęśliwy Adam, okryty skórą, wygnany z raju, ziemię łowieszem rozsiewał; Ewa zaś upokorzona z domu niemowlątami u koni, około ubogiej krz. także się lepiła. Nad lepieniem i kłosem Ewy nieznośne płacze lat do, jak gdyby się natrzącając z wygnanców i wyrzucając im grzech ich.

W piątej scenie Boga ofiarą Abela. Kain z zawiści i gniewu w swojej ciemnej ręce.

W szóstej scenie Kain zabija brata Abela; lewą ręką porwa go za włosy, prawą podnosi szczękę końską, już gotów jest zadać; tuż widział wściekłe oczy zabójcy, twarz rozognioną, najeżone włosy; rzekłbyś że wszystkie miotały nim jędrze.

W siódmej z otwartego nieba spozierał Bóg zagniewany; leżał w broczącej się posoce trup Abela; naprzeciw zabierający się do ucieczki Kain; rozpacz i zemsta w postaci kobiet/ Erynie/ ścigają zabójcę.

Osmą wyobrażają zbrodnicze niegodziwego Kaina potomstwo; ci porwali niewinne dziewice, inni gwałcili małżonki, owi najeżdżali miasta, zabierali cudze własności; wszędy gwałt, zabójstwa, godne ojca takiego czyny.

W dziewiątej widziano Boga, mściciela tych zbrodni, przechadzającego się z Noem, zapowiadającego mu potop, który miał występne plemień wygubić. Tu wszystkie figury, zdawało się, mówiące prawie były.

Takie były sypialnego pokoju szpalery. Żebyśmy zaś wierny opis podali tym, którzy tam przytomnymi nie byli lub przez uszanowanie do komnat tych wejść nie śmieli, przydam resztę historii Noego, a chcąc to uczynić, muszę was na chwilę, z sypialni królewskiej wywieść; wrócić do niej powrócimy.

W średnim pokoju równie bogate i kosztowne szpalery wyrażały rozmowę Mojżesza z faraonem, przejście onego przez Morze Czerwone, danie 10 tablic i wojna z Amalekitami; wszystko wyszywane barwistym jedwabiem, złotem i srebrem.

W sali poprzedzającej przedpokój do sypialni widziałeś Wszechmogącego, dającego Noemu przepisy względem budowania korabiu.

W drugim pokoju szpalery przedstawiały budowę korabiu tak wiernie, iż zdawało się, żeś słyszał młoty kowalów i uderzenia siekier ciesielskich.

W trzecim Noe zgromadzał do korabiu rozmaite zwierzęta; żywność dla nich i sam z swoimi zwykłał się w niej.

W czwartym widziałeś otwarte okna niebios, lejące się deszczu powodzie z piorunami i grzmotami, przerażającymi trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaina; jedni czepiali się drzew, wychodzących jeszcze nad wody; inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędy trwoga, okropne zamieszanie, przerażały oczy patrzących.

W piątym już pokoju ukojone morze i opadłe wody, bite ofiary, wznoszące się z ołtarzów płomienie, na koniec ubłagane bóstwo.

W szpalerach tych zadziwiająca sztuka wyrażone były trupy potopionych ludzi, już miękkie i gnijące. Nic bardziej przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła.

W szóstej komnacie dziękował Noe Najwyższemu; jaśniała tęcza na niebie, znak obietnic Boskich.

Zadaniem burgrabiów było strzedz zamka i jego bezpieczeń-
stwa. A z tego je on ważny wynikał obowiązek: obowiązek rezyden-
cji. Mieli też burgrabiowie osobno na zamku mieszkanie, nieopo-
dal od bramy wjazdowej. Wzrobie się zwykłej, iż burgrabia, w ranie
swej nieobecności, zostawiał za siebie w zamku zastępcę. Do po-
mocy zaś miał każdy z nich czterech pacholców. Ale rezydencja
ciężka burgrabiom i leniechowała ją tak, że już Zygmunt Stary
w dwóch mandatach /z 1535 i 1540 r/ musiał im król przypominać
przepisy, grożąc najostrejszą kaską.



Jakaż była z a o g a , która w amku stała? Kto nią dowodził?

66

Jak długo królowie na zamku rezydowali, utrzymywanie osobnej załogi było rzeczą zbędną. Przy boju króla znajdowali się pewnie zawsze nadworni łufiec, a jak już wspomniano wyżej, na zamku nieścili się i królewscy Tatarzy. Ale mimo to jest na zamku drobna załoga już za Zygmunta Augusta, złożona z dwudziestu drabów. Podległa ona staroście, a zadaniem jej było utrzymywanie spokoju i interwencja w razie jego naruszenia. Żołd tej załogi płacono z ceł królewskich, potem ze specjalnego, tygodniowego podatku żydów kazimierskich.

Nieszkanie rotmistrza załogi znajdowało się "w branie pierwszej od miasta"; tam też i piechota wartę odpruzuje.

zapisano:

co **K**omitet budowy
w **K**rakowie z wdz
Księgi **P**amiętkow

Krakowie d

Wielkorządca był głową domowego gospodarstwa na Wawelu, on iano
 tak - z wyjątkiem kilku - tych, którzy czy jako urzędnicy, czy jako
 służba, pełnili na zamku czynności. Te tkurzy polojowych, paziów, lek-
 arów i t.p., które się kłecą po kłecach za Jagiellonów, za Henryka
 czy Batorego, to królewski dwór, przystny z łasy króla, podległy mar-
 szalkowi i podskarbiemu, a nie wielkorządcy. - Również skarbiec ko-
 ronny podpadał pod dozór nie wielkorządcy, lecz p o d s k a r b i g o

zapisano:

co **K**omitet budowy
w **K**rahowie z udz
Księgi **P**amiątkow

rahowie d

K

Ważny i ważny był pierwotnie urząd krakowski, jedynego w Polsce, wielkorządcy. - Wielkorządca ściągł dochody z szeregu królewskich miast i miasteczec, z licznych wsi, które do króla - Włocławsk należały, od rybników, z młynów, z dolicziny od drzewa, które Włocławsk, spławiano, od przewozu na Wiśle pod Włocławek, stróży rybnej na błoniach, dochodów zwanym "branne", z mających charakter cłowy, ze "spół" czyli dania w zbożu, które królowi składały liczne klasztory jeszcze od czasów średniowiecza. -

Nadto jest wielkorządca zarządcą Wawelu i administratorem królewskiego zamku, jako części dbr królewskich. Wielkorządca ma dogląd nad innymi budynkami, otaczającymi zamek królewski, on pro-

radzi budowę nowych gmachów i przeprowadza potrzebne w nich naprawy.-Rachunki za te naprawy i dobudowywane części zamku prowadzą na
der szczegółowo za czasów obu Zygmunatów - Bonerowie.

Sam zarząd Wawelu jest bardzo prosty.Wielkorządcą ma do pomocy
- jak w innych kluczach dóbr wielkorządowych - podrzeczego.-Trzeci
ci ważniejszy urząd,wyłącznie wawelskiego zamku dotyczący,to ~~klucznik~~
klucznikostwo czy li wrotnictwo.I wrotnego mianuje król.

Równie ściśle z zamkiem związany był b r o n n y,który brał
pilnował.

Jakby rodzaj załogi zamkowej tworzą tatarzy zdobywczy.Cóż za
haniebnie świadectwo ~~niechęci~~ dla czujności własnych ludzi,Polaków
lub Litwinów! Liczono na wierność obcych i mahometan,niż na
własnych rodaków i chrześcijan!

Jerzy Iniszech, wychodźca z Czech, był przy Zygmuncie August-
cie Podkomorzym Koronnym.

Jan Kmita burgrabią zasku krakowskiego/ ianowany nim, ze z
króla na Sejmie Piotrkowskim 17 kwietnia 1563 roku.

-o-

Piotrków 13 maja 1565

Zygmunt August nakazuje Stanisławowi Myszkowskiemu z Mirowa
kasztelanowi sandomierskiemu, staroście krakowskiemu, by zaskurował
i uzyskał pozwolenie na zaskurowanie jam smocznych w domach szlach-
ty, położonych pod grodem krakowskim.



Podras uabreishra koronayfayev Lyg. August 70

Katanyay, treyig iday Lygm. Auguste
Kapelmajster Krolenki WienbKronski

mykruat Kautat Kampnygi
Krolenkiy mung 'a

Wanbura 22mmid shigz



~~Balkfark~~/Bekwark,Bekwarek/ ~~Walenty~~/1507 - 1576/.Właściwe jego nazwisko brzmiało Greff,muzyk,lutnista i kompozytor,urodzony w Brasse w Siedmiogrodzie.Wyznania protestanckiego.

1/ w muzyce kształcił się w Italii a mianowicie w Padwie

2/ Jan Zapolya,zostawszy królem węgierskim w 1529 r.powołał go na swój dwór i obdarzył szlacheństwem. - Wtedy to Greff dodał do swego niemieckiego nazwiska przydomek ~~Balkfark~~ / tj.~~Kozl~~ ~~ogen~~/ który stał się jego popularnym nazwiskiem

3/ do Polski przybył w 1549 r. wysłany przez Jana Zyg.Zapolyę na dwór Zygmunta Augusta.Zadaniem jego było grać na lutni uśmierzać

cierpienia chorej Barbary. - Zanim został zaangażowany na nadworne
nego lutnistę wystąpił przed królem i królową w Piotrkowie w 1549r.
Po koncercie otrzymał natychmiast nominację, oboje królestwo bowiem
byli grą jego oczarowani.

Po zgonie Barbary dostał urlop i bawił dłuższy czas za granicami
Polski/Italia, Francja - w Rzymie grał przed papieżem/-następnie o-
siadł w Królewcu i przeszedł na żołąd księcia Albrechta Hohenzollern
na w charakterze wywiadowcy politycznego przy Zygm. Auguście. Przyła-
pany na tajnej, szpiegowskiej korespondencji musiał z Polski/Wilna/
uciekać jakkolwiek miał za żonę wilniankę Narbuttównę.

W obojściu był dumny i uparty.

Enc. Orgelbranda, t. XXIV, str. 237.

Zygmunt August, oceniając lekarski talent Strusia, przyzywał go z Padwy do Polski i mianował pierwszym lekarzem swej siostry Izabelli, królowej węgierskiej. - Wkrótce sława jego lekarska rozeszła się po całej Europie, a Soliman II, cesarz turecki, gdy najzawołani Indjów i Arabii lekarze nie mogli mu pomóc, powołał Strusia do siebie i poddał los swego zdrowia jego staraniom, w czym zawiedziony nie został, gdyż wkrótce odzyskał najzupełniejsze zdrowie. - Filip II król hiszpański, podobnie często udawał się o rady do niego w swoich niemocach, usiłował nawet przyciągnąć go do siebie, lecz Zygmunt August nie dopuścił, iżby talent tak znakomity i użyteczny dla kraju, miał go opuścić; przywołał go przeto do siebie i obsypawszy dostatkami i zaszczytami, mianował go pierwszym swoim przybocznym lekarzem. Na dworze Zygmunta zbyt trudnem było zapewne stanowisko Strusia z przyczyny, że medycyna nie miała lekarstwa, któreby na adnaturalną niemoc Zygmunta Augusta uleczyć mogło; wiadomo bowiem/jak sam August i współcześni przekonani byli, że król przez niewiasty z a -

czarowany został.-Nie znalazłszy na dworze królewskim
zaszczytnego pola dla swej sławy, osiadł Struś w Poznaniu, nabył
tam dom i wydał słynne dzieło: O pulsie, które, gdy nadeszło z Bazy
lei do Padwy, znalazło w jednym dniu 800 nabywców. To daje najlep-
szą miarę sławy Strusia i wiary w skuteczność jego zabiegów le-
carskich.

str. 5.

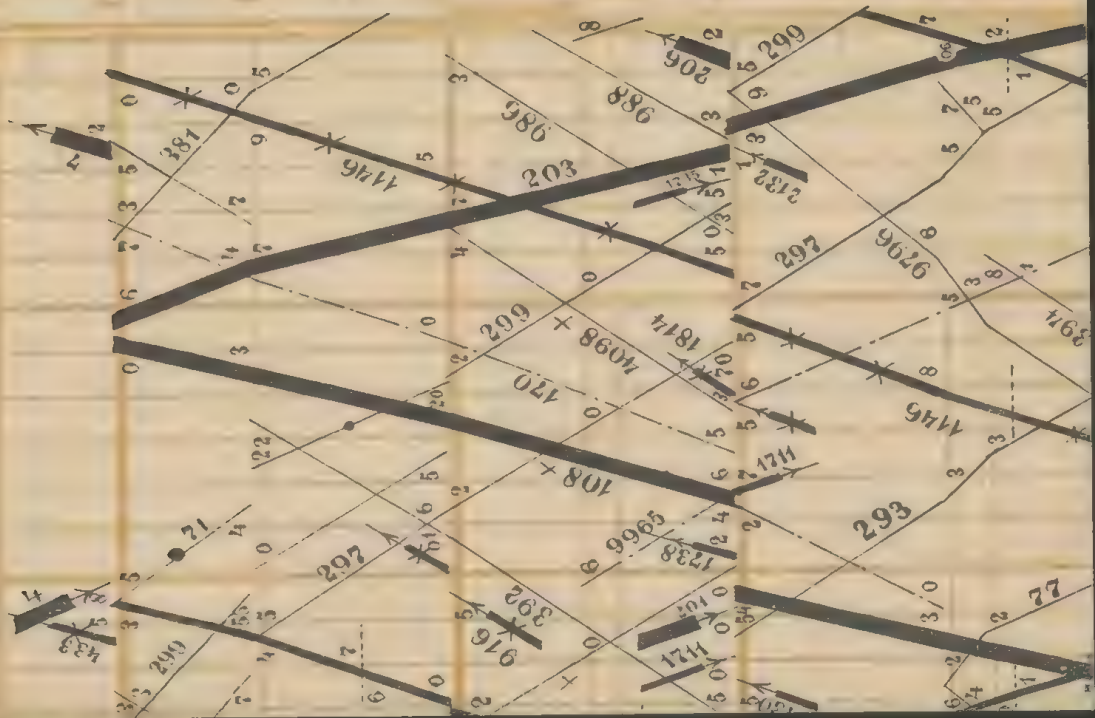
z rękopisu, przechowywanego w Suchej.

"Król, pan z arcy....mieszkał przez lat siedem z Zuzanna Ockowska, białogłowa, podobnej urody, która była ino...
jest białą jedną kanonika królewskiego; ta i była w opiece Zalińskiego z Prus, który był w wielkiej klasce u tego pana, ale gdy i Zaliński zaski racuszki pańskiej, która na pastwę koniu jeździ, i ona była z trokoma wyprawa przez ową jej siostrę i niecnotę, wagażnik ją pan, a o to Giżanka, młodsza córka jednego pańca warszawskiego, który już był zmarł, starał się przez wiadomości matki jej; która /tj. córka/ również mieszkała w klasztorze, do którego, acz pachle królewskie, na imię Mikołaj kniszek, dochodził: nie mógł, tedy przez dy...
przysięż jednak, który w rzeczy z temarem chodził, a knował przystęp do rozmowy u tej panny. W czeń nikt jej nie ułowił, jedno siostra jej, rodzona, która była za naćm, jednak dobrego wychowania, jakiego poterzyczył siostrze swojej. Ta Giżanka była podobno niernej urody, jednak pan ją bardzo miłował i miał z nią córkę, a jako ich wiele byli domniemania, że była z pomocą, bo rzecz dość...
tę i takimi paniami takiej pociechy nie odniósł. Jednak mając to za pociechę, testamentem tej paniej odkazał i trzeci dzień przed śmiercią odesłał trzynastcie tysięcy czerwonych złotych, o których było kłopotu dosyć; jakoż/te/ pierwszej baczył tak z...
i z Giżanką, o których bywało dosyć pachwilusów i skryptów rozmitych. Ta Giżanka, iż była nie podłej urody, miała też niemało skarbów częścią z żaski pana zmarłego za żywota danyh, częścią upominków niemałych tak od panów, jako i od poselstwa, częścią też z testamentu legowanych, starało się ich niemało z dworu królewskiego, z cudzych pachokków, choć je mieć za żonę, którymi gardziła. Ale Woroniecki, choć dy kniaz z Wołynia, to do sobie mając, iż był siestrzankiem Uchąńskim, z których jeden był arcybiskupem gnieźnieńskim, drugi wojewoda płockim, choć mieć z nich obronę, rada go pojecha

-o-

Żecki Łukasz, Żołnierz J. Br. Mości, osobistość nader wpływową na dworze Augustusa, jak tego dowodzi listy Kozłusza w latach 1568 i 1570 do niego pisane. /Obacz: Andr. Grabowski "Starożytności historyczne polskie" t. II str. 314 - 325

2 white-cane, Lycopodium
 Bartramia, Lycopodium, Lycopodium,
 Lycopodium Lycopodium



Marszałek Sejmu, Świętosław ORZELSKI, o śmierci Zygmunta Augusta i rewizji pozostałych po nim skarbów przez wyznaczone ad hoc Deputacje.
-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Wyznaczone Deputacje, jedna do wejrzenia na stan dochodów Królewskich, druga do zlustrowania skarbów zeszłego Króla. - Pierwsza stwierdziła, że większość królewskich trzymała jest bez żadnych dowodów i na dochód z nich, nie ma co podczas bezkrólewia liczyć.

Druga Deputacja z Piotra Myszkowskiego, biskupa płockiego, Piotra

Zborowskiego, wojewody sandomierskiego, Jana Tomickiego, gniaźnieńskiego, Andrzeja Dobrowskiego, sieradzkiego, Pacy, smoleńskiego kasztelanów, po jednym z województwa wyznaczona do obejrzenia skarbu królewskiego, i sprawdzenia wszystkich oszczędności, doniosła, że skarb królewski był roztrwoniony.

~~Wynajmujący OGRÓDZENIE KRAJOWE~~

Najpierwszy Piotr Gajewski, starosta wiszniński, rzekł, że listem dra. Fogelfedera miał sobie doniesionem, iż ostatnich dni życia królewskiego, wysłany został Wisłą statek ładowy z Tykocina do Warszawy, że ten o dla niego wody oseczł w Wisznie, że o instrumenta muzyczne i inne sprzęty zatrzymał, a Jakób Zaleski wszystkie je spisał. Że tenże Zaleski okazywał obliży ZYGMUTA AUGUSTA na 2,700 zł. i prosił, by póki mu dług ten zapłaconym nie będzie, instrumenta te u siebie zatrzymał. Tenże Zaleski okazywał wyjęty z aktów publicznych przywilej na szlachectwo BARBARZE GIŻANCE, z której król spółkował, nadany.

Dalej Gajewski zeznał, iż gdy raz pytał Giżanki, skądby tak wiele pieniędzy zebrała, usłyszał: "Przynależcie tysiące czterech złotych mam z kasy króla nieboszczyka, co dowiodła przez listy królewskie, i że Jerzy Mniszech pieniądze te oddał". Rozkazało odpowiedzieć Mniszechowi. Ten listy ręką własną Augusta i pierścieniem jego zapieczętowane okazał, w których król na wszystko, co było światem, nakłinał go, aby pieniądze te zaraz po śmierci jego oddał Giżance, że nadto dał mu likę listów z rozkazem, by nikomu onych nie pokazywać, spalić, co ten Mniszech uczynił. Co się zaś tyczy szkatuły z pieniędzmi, to Mikołajowi Konarskiemu, p r z e z k o z o n e m u n a d s t r a z a k r ó l e w s k i p o w i e r z y ł, z a p o m n i a j a c i ż t e j u ż p o r i n o w a t y m G i ż a n k i b y ł y o d d a n e. Że nadto z rozkazu królewskiego w nagłej potrzebie 5,000 czerw. zł. na k o z o c n a k z e s k i e A M M I E Z A J A C Z K O W S K I E J wspaniale w Witowie utrzymanej 4,000 zł. przesłał, 1,000 zaś Marcinowi Tulejskiemu dla infantki A M M Y o d d a ł.

... Wiele hojności odebrał MACIEJ ZIELINSKI, żoła królewskiego dozorca.

Stanisław Fogelfeder, medyk, oświadczył, iż u nieboszczyka króla nigdy innych nie wziął pieniędzy, prócz tych, co na kuchnię i na stajnię królewskie potrzebnymi były; lecz to, co szkło na pannę GIŻANKĘ i inne p u d e n d a, nie należało do niego.

Tu wielu z przedniejszych dworzan królewskich, w znacznej liczbie usług, weszli i JAN TOMASZ DROHOJOWSKI odezwał się w ten sposób: "Pamiętni rodu, dostojęstwa, wierności na koniec przeciw królowi nasława, oraz miłości przeciw Ojczyźnie, przysłiszy już byli na ostatnim Sejmie Warszawskim ostrzegad Senat o wielu złych rzeczach do Rzeczypospolitej wiskających się; gdy czas dalsiejszy najdogodniejszy sdał się do wyjawienia i sprawdzenia onych, gotowi jesteśmy wskazać je". - Gdy Piotr Zborowski, wojewoda sandomieński imieniem Deputacji podziękował im i gorliwość pochwalił, następujące wyjawienia z karty czytali:

STANISŁAW CZARNOTULSKI oświadczył, że lubo dawniej przyrzekł był donieść Deputacji o czarach i magicznych sztukach, nie mógł jednak uścić się w przyrzeczeniu swoim, gdyż później do tajemnicy w tej mierze od Króla zobowiązanym został. Gdy Deputacja uwolniła go od danego Królowi słowa, Czarnotulski mówił:

"Jeszcze w roku 1568, gdy Król w czasie Grodzieńskiego Sejmu bardzo się rozchorzał i w boleściach trawił nocy bezsenne, często słyszałem go narzekającego, iż przyczyną wszystkiego tego były kobiety. Niedługo potem, gdy imieniem królewskim przez Zielińskiego do sprowadzenia z Wilna pani Budzikowej wysłany byłem, ostrzegł mnie Król na samym wyjeździe, abym u tej kobiety nie stał i ja dła ani piła. Przywiozłem pomienioną Budzikową i oddałem ją pod dozór Zielińskiego i piwnicznego Jakóba. Gdy się Król znacznie poczuł lepiej, odesłano Budzikową, lecz gdy znów zapadł na zdrowiu, pokazało się, że po niejaka K O R Y C K A; gdy te nagrodziwszy odsyłał Zieliński, skarżyła się, że jej nie dano sukna i rzekła: "Za dwa lata będę ja znowu u króla".

"Byłem potem w Prusiech, skąd Król, przyzwawszy mnie listami, skierował mnie

"się potajemnie, że od niejakiego czasu miał kobietę, nazwiskiem ZUZANNA OR-
"ZOWSKA, siostrzenicę Koryckiej, i że od czasu jak ta dozorowi Wojny/ już dzi-
"siaj zeszłemu/ powierzona była, nierównie lepiej miał się na zdrowiu, niż
"kiedy jej pilnował Zieliński. - Później nie już Król z temi czartami i kobie-
"tami nie miał do czynienia. - I tak Koryckiej kazał dać dwieście złotych i
"kilka włók gruntu. Zuzannę także przeze mnie odprawił."

"Wkrótce wtoli Korycka za pomocą wosku dorobiwszy klucz do zamku lu-
"belskiego, wprowadzała doń kogo chciała. Piwniczny królewski Jakób i inni
"miewali z nią do czynienia i Król znów gorzej na zdrowiu mieć się zaczął.
"Posłał więc z niemałymi darami, by sprowadzić Zuzannę, lecz Zuzanna nie chci-
"ła przyjechać i w mojej obecności wyrzucała Królowi, że się kocha w Giżance
"i że spłodzony z Litwina i Włoszki, z żadną kobietą szczerze nie postępuje.
"Przydała na koniec, że odda zań za złe. W ten czas Król zbów nie postać do
"niej, obiecując tysiąc złotych posagu, jeżeliby przyjechała; jeżeliby zaś ni-
"chciała przyjechać, żeby jej o chorobie jego donieść."

"Zuzanna żartami zaczęła się wymawiać, lecz starsza od niej Korycka, po-
"szła do kościoła, i powracwszy rzekła, iż Król Jacek przyjdzie do zdrowia, je-
"żeli przypomni sobie babę, która za czasów jeszcze BARRY RADWILLOTTY da-
"rowała mu prostą chłopską obrączkę. Wówczas i Zuzanna napisała list do Kró-
"la. Król, przypominawszy sobie oną babę i przez Korycką, zasięgnąwszy od niej
"rady, obydwie sprowadzić kazał. Gdy przybyła Korycka, Król po wieczery w no-
"cy poszedł do niej do komnaty Podczaszego, Mikołaj Mniszech poprzedzał go
"ze świecą i mnie także iść kazano. Nie zastaliśmy w pokoju jak sam, tylko
"Korycką i stągiew pełną wody. Na ten czas Korycka, czerpnąwszy tej wody wa-
"rząchwia, skosztowała, resztę zaś Królowi wypić kazała. Kazano nam wynieść i
"Król sam na sam został się z Korycką, która mu kazała schorzał i wyciączo
"ne ~~złoty~~ ciało w stągwi tej obmyć, poczem czas niejaki rozmawiali z sobą.
"Wyszedłem potem z Korycką, z panem Cześnikiem i z jednym sługą na d Wisłę. -
"Korycka woda ze stągwi wylała w Wisłę, i naly sznurek od szat królewskich
"z pod ledzwy sługach urwany, schowała sobie. Przez dziesięć dni bawiła Korycka
"przy Królu, który wtenczas do zupełnego zdrowia przyszedł. Korycka otrzymała
"700 złotych, Zuzanna 830 zł., czterokonne pojazdy i wiele innych darów do
"4,000 fl. - Gdy od ozi Zuzanne, ona opowiadała mi, że ciotka jej Korycka po-
"desza Króla sztuką i dlatego oderwała zwał ponienione sznurki, by Króla
"karsze ze względu swej miłości. Wszystko ja to do iosem Królowi prosić, by to
"co przez Magis porwanym mu było, starał się nazad odebrać. Król to tylko
"skłamał na to odpowiedział: "Nie jedne z moich rzeczy kobiety to zatrzymały
"przy sobie".

-o-o-o-o-o-o-o-

/Zygmunt August w rozmowie ze swymi pokojowcami, nazywał bywające i
oddające mu się kobiety "sokołami"/

-o-o-o-o-o-o-o-

Wilkowski, którego na trzy dni przed śmiercią Króla posłano po Zuzan-
nę, te od niej, biegnącej naprzód i w tył, otrzymał odpowiedź: "Nie mogę sama
przyjechać, będę jednak zatrudniać się zdrowiem królewskim. - Taż Zuzanna w
kiedy czwartek, zaprosiwszy czartów na wieczery, rzuciła groch na palające
węgle, te słowa wyziewając: "Oby ten, co mię opuści, podobnie jak groch ten
skwarzył się i niszczał".

-o-o-o-o-o-o-o-

Mikołaj Mniszech powiedział, iż z zapaloną świecą szedł przed Królem
do pokoju Cześnika, lecz to czynił jako pługowiec królewski.

Pękowski, dworzanin także królewski, rzekł, że Mniszechowie przysposobili
sobie dwóch Magów, Gronowiusza i Durana, i umiejętności ich używali, toż samo
i inni dworscy przy----- świadczali, dodając, że Gronowiusz mie-
nik się był sługą Jerzego Mniszcha i jak sługa za nim zawsze chodził. Mni-
szech zaprzeczał temu. Wierdził potem Zieliński, że był jeden, namówiwszy Gi-
żankę do Króla sprowadził, lecz że wprzód jeszcze Giżanka, gdy dla piękności
swojej ukrywała się w klasztorze, Mikołaj Mniszech, w ubiorze mniszki pod i-
mieniem siostry Opackiej, uczęszczał do niej, i że to od mieszczan warszawskich
słyszał.

-o-o-o-o-o-o-o-

Zieliński przyświadczył, iż w nocy czwartkowej i piątkowej przed zgo-
nem Króla, ciotka skrzynia z Knyszyna Giżance przez jej szwagra Szawłowskiego
posłanną była, tudzież, że ciotka bardzo trzosi tejże nocy wynoszone były; na
świadków tego wezwął Bielańskiego, starostę knyszyńskiego i wielu od straży.

Przydać do tego należy, co Jakób Cześnik na piśmie podał, że Mikołaj Mniszech wraz z żydem Egidem w czasie jeszcze bytności Zuzanny, Giżankę przyprowadzali do Króla, prócz tego Kniaśnik, pokojowiec, wiele innych wszetecznic, że Jakób z rozkazu Mniszcha, wszelkich im potrzeb dostarczał, że ^{od} wzięte Zalińskiego pieniądze Zuzannie, od Mniszcha zaś Giżance oddał w sumie 8,574 zł., że mu Giżanka wyznała, że dnia 8 września powiła córkę, którą Lubowiecki, Łepkowski, Grott, i Wyszyński do Króla przynieśli, że wszystkie te kobiety i przyjaciele ich w domu królewskim niezmiernym kosztem podejmowani byli; że PĄGOWSKI, sekretarz królewski, otrzymał przywilej na Bronowice, że niejaki żyd Brodawka, przekupił Jaszewskiego, sługę Mikołaja Mniszcha, ażeby mu z gabinetu królewskiego listy jakieś wyjednał, na co gdy Jaszewski zezwolił, a żyd do pałacu królewskiego przyszedł, złapano go, z tej przyczyny dworscy obwarowali mieszkanie Giżanki, bojąc się że gwałtem ludzi z mieszkania jej brać będą; że Giżanka niezliczone dobrodziejstwa dla rozmaitych osób od Króla wyjednywała, że przez nią matka jej, krewni i Mniszech wyrabiali dla siebie, co chcieli, że klucze od zamku Mniszech tylko i Kniaśnik w ręku swych mieli i że tenże Mniszech, w ten czas, gdy już Król dużo był słaby, dwa razy Giżankę przyprowadzali do niego. - O rozszarpanych skrzyniach i trzosiach pieniędzy, złożył Jakób też same świadectwa co i sam.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Gdy Deputacja zakończona już badania swoje do Senatu przyniosła, Świętosław O R Z E L S K I /tenże sam, który nam te pamiętniki zostawił, w wileńkiej liczbie Rycerstwa i Dworskich, taką pokrótce przemowę imieniem Deputacji wygłosił:

"Zasięgając wiadomości ile było w mocy Deputacji o okolicznościach domowych, ostatnich chwilach i śmierci J. K. Mości, przynosimy cośmy wyśledzić i zebrać z nich mogli. A najprzód: skoro Król J. Pan, tak niegdyś dbały i trudniący się dobrem państwowym, przez zabiegi Condoniego starcia wszelką nadzieję zostawienia potomka z żoną, wielkiej chorobie podległej, zwycięższy o wszelkim dobrem, chuciom miłosnym podał się bez granic, - niech więc ten Bogu odpowie, co Królowi zaprzeczył rozrodu, a nas pozbawiając prawego d i d z i c a korony, po długie wieki na ciężkie zamieszania a może i ostateczną zgubę naraził. - Przywołując zeznania powiem: co do czarodziejstwa, tych znaki-podług zeznania Biskupa krakowskiego, Wilkowskiego doktora, chirurga i pism różnych kobiet, tych mówie czarodziejstw znali, jawnie się na ciele królewskim pokazywały. - Mikołaj Mniszech i żyd Egidy, uwiedli Giżankę i sprowadzali Królowi. Podli i nieczestni ludzie, oddalwszy od Dworu pierwszych przedniów, sami szafarzami wszystkich kasek stali się, oni to, ubocznymi nikostkami zajmując Króla, poróżnili go z własną małżonką... - W tymże zamku, gdzie mieszkała infantka Anna, w jednym łożu leżała Zuzanna, w drugim Giżanka, trzecia u Mniszcha, czwarta u pokojowego królewskiego Kniaźnika, piąta u Jaszewskiego, którą tenże potem pojął za żonę... Podli tylko ludzie dwór opanowali i Giżanka, jej matka, żyd Egidy, żona pisarza miasta Warszawy i inni, biskupom, Senatorom u drzwi stać kazali. Wszystko było przekupne i najlepsi obywatele podawani w nienawiść: Jerzy Mniszech, bojąc się napaści od Piotra Zborowskiego, wojew. sandzińskiego, mieszkanie Giżanki ludem swym zbrojnym otoczyć kazał; Giżanka więc i Korycka, gdyby surowo zastraszone, wiele wyjawićby mogły. - Bielskiemu, staroście knyszyńskiemu, najlepiej wiadomo, jakie to napoje dawano Królowi. Jeżeli niewinny, niech się oczyści. - Panowie Dworzanie postępowali sobie, jak ludzie uczciwi, jednakże w tym niegodnym rozszarpaniu skarbów i sprzętów królewskich, żadna dla nich nie pozostała nagroda. Mniszechowie tylko, Giżanka i inne nierządnicę okryli się bogactwem. O skrzyniach, powierzonych Konarskiemu i znów przez Mniszechów odebranych od niego, sam Konarski zeznaje

O innych skrzyniach i trzosach, sposobem Zetrowskim w nocy uwiezionych, starosty knyszyńskiego brat i strażę świadkami byli ; o innych skrzyniach, na wozy z miechem włożonych, przyświadcza Fogelefeder. Za życia jeszcze Króla 13,000 czerwonych złotych do Bronowa odwieziono Giżance. - Po śmierci królewskiej/tak przynajmniej Mniszech powiada/, skrzynie od Konarskiego wzięte do Bronowa odesłane były, co się zaś tyczy listów i przywilejów, już swpółobumar- kę rolę królewską podpisujących, o tych pokojowcy, których powinnością jest listy królewskie odnosić, sprawać się powinni. - Wśród tylu kradzieży, siostra królewska, Infantka A M N A, w największym była niedostatku, wszystko szło na nierządnicę, a wina moc niezmierna. - U szotnika lubelskiego pytał się należy, gdzie się podziały kłóuchy złote króla, nakoniec odebrane od od Lubieszew- niego starostwo Ocieskie, już po śmierci królewskiej Mniszech objął. - To wszystko okropne, okropniejsze jeszcze, gdy się dowiedzieli, że ze śmiercią nawet królewską, nie skończyło się, wiemy bowiem o listach, pisanych do Giżanki będą- ciej w Wisznio, aby była spokojną i że we wszystkich zarzutach dzielnie bronio- ną będzie".

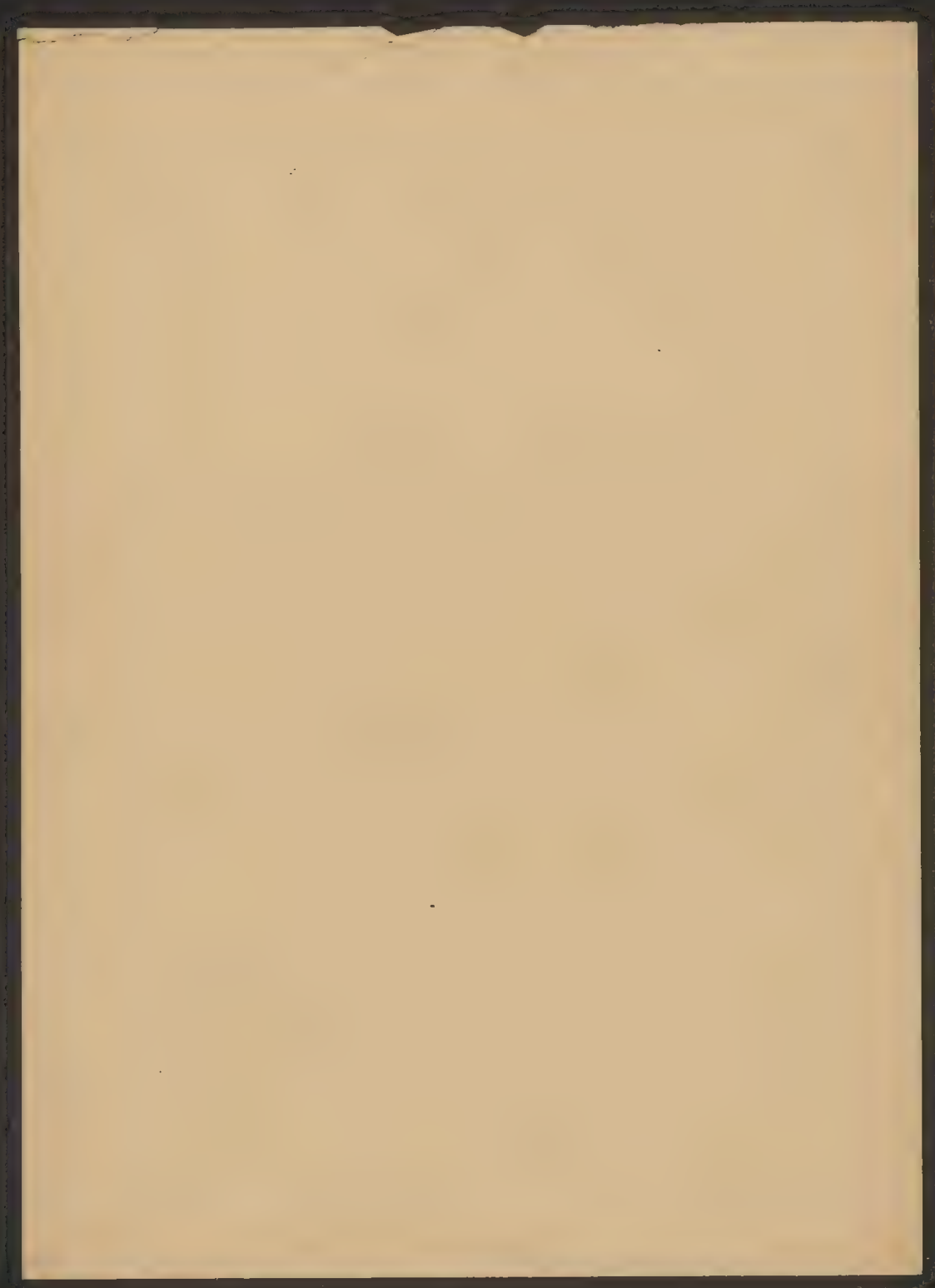
Mniszech zaczął wyrośnięć o zacności swych przodków, a gdy Zborowski, z Deputacji zaprzął, z jakiej przyczyny Mikołaj Mniszech, piszący o pieniądzu do pupca ornińskiego prosił go, aby o tych listach jego nie wspominał niko- mu, a że cnotliwy bowiem nie kryłoby lecz wszystko czyni otwarcie, powstał taki wśród falkcji Mniszechów kłóś i urazki, że, że kanclerz wdał się spośród nich i na później ugodzenie się odłożył. - Codziennie stronnicy Mniszechów i w Se- nacie i w Rycerstwie stawiali się silniejszą; nakoniec, gdy Stanisław Szafr- niewicz, kasztelan biecki, gorąco przemówił za Mniszechami, a Jan Sieniński, kaszte- lan sarnowski, imieniem Infantki A M N Y prosił dla pamiętki Króla: żeby rzecz całej Mniszechom odpuszczoną była, sprawa całą poszła w niepamięć.

I tak skarb bezkarnie rozszerzany został, służby królewskie i wojsko niepłatne i taki niedostatek publiczny, iż wysyłanych za granice posterów, nie było czym opatrzyć.

Abstract - summary of

the results of the

investigation



Wunzen **A**rado wego
sznoscia stwierdza.
strona

Wzgórze Wawelu miało zawsze jedyny dostęp od północy, tu gdzie obecnie, od strony miasta. Plan miasta nie wskazuje żadnych innych dawnych ulic nad Grodzką, a Powiatową, Kanoniczą. - Pierwszą, chociaż nosi od XIV wieku nazwę od grodu, nie dotyka bezpośrednio starożytnego wejścia na wzgórze; - powstała z gościńca, wiedącego do przewozu na Wiśle. Za to ulica Kanoniczą uważamy jako właściwą drogę na zamek z osady podgrodowej wiedącą przez Olsz.

Tak więc ulicę Kanoniczą uważać musimy ze względów topograficznych jako pierwotnie drodzistą. Jej dawności świadczą legendy o zamieszkiwaniu tu św. Stanisława, później i św. Jacha, jakkolwiek wieś szlachecka kanoników stanowiła tu w XV wieku, gdy kuria biskupia zeszła z Wawelu do miasta i umieszczała się obok Franciszkanów.

Drugą w Liber beneficiorum, kresląc wymownie stosunki mieszkaniowe kanoników na zamku w XIV w. wspomina, że, że поближе Wawelu od strony miasta przedstawiało się jeszcze jako miejsce bagniste, trudne do przebycia. - Droga wiedząca ulicą Kanoniczą musiała być noszczoną drzewem i gałęziami

Winnem **I**arodowe
 6280218 2180218
 2180218 2180218

do "Dzwoniarza s. obójcy" a może do Kulcherowej Weiglowej, jako dowód jej poglądu i niewiary.

80

Zanotował Miechowita, że ów prastary kościół św. Trójcy stoi na miejscu gontynej kapliczki, gdy za jego czasów walczy się o rytyarzach klasztornych trzy kamienne bazyliki pogańskie. /Jak zobaczysz, ważna to dla nas wiadomość/.

.
Stoi ten kościół /św. Mi ołaja/ na pagórku naderzeżnym Wisły, /spadek wzgórza widoczny w ogrodach proboszcza/, wezwanie patrona, szyprow, św. Mi ołaja, od owiada pobliżu rzeki.

.
Z naszych widoków Szaki i sądzić łatwo, że stanowiła ona osobne miejsce obronne, jakby wzniesioną z kościołem i budynkami mieszkalnymi, złączonymi na piętze z kościołem przejściem na piętze. Dostęp strzegły od zachodu stawy, od połnocy Wisła. O przewozie na Wiśle przed Szaką i wyspach na rzece w tej okolicy, donoszą nasze dyplomatariusze.

Muzeum Narodowego
ęcznością stwierdza.
j strona

/do opisu historycznej ulicy Krakowa/

Dzisiejsza ulica św. Krzyża zwana się dawniej al. Świśla,

Nowo zaprowadzony /do łobocia/ plac targowy, nasz dzisiejszy Rynek wielki, przeniesł życie mi szanowców w kierunku tam położony. Wtedy urosło na bieżących gruntach dzisiejsze przedmieście Piasek, dawniejsze T a r g o w y.

Rudawa dostarczała wody do wodociągów miejskich już od XVIII wieku. Wtedy to, do rury wodociągowej i rzędy ciotki na kładła się u nas w murach Książa.

18. **U**nde **W**

Rodzina B e r ó w szuka w Krakowie sposobu z bogacenia się na gwarectwie i kopalnictwie.-Mianowicie rzutki przemysłowiec i kupiec krakowski Kasper Ber stara się dostać w grono współwłaścicieli którejś kopalni.Po raz pierwszy spotykamy go tu w roku 1516.Jest on jakimś biegłym budowniczym czy inżynierem; potrafi dobrze i sztucznie urządzać kopalnie.To też w tym ~~krak~~ ~~ju~~ roku wraz z czterema innymi przemysłowcami urządza kopalnie biskupowi wrocławskiemu Janowi Turzonowi w Zuckmantel,szczególniej zaś jako biegły myślarz i znający się na sztuce oddzielania kruszców,buduje tak wspaniałe i tak sztuczne piece,jakich w tych kopalniach jeszcze nie widziano.

kozycieli z darem oby=

jakó **P**omniká **W**olności

khowa budowy **W**uzum


Kraków jest głównem miastem składowem dla miedzi Turzonów ; tutaj przychodzą olbrzymie jej ilości, a stąd Wisłą dalej do Gdańska. Prawdopodobnie dla łatwiejszego handlu przeniósł się Jan Turzo z Lewoczy do Krakowa, aby jako obywatel krakowski, mógł korzystać z tych wielkich przywilejów handlowych, jakie przysługiwały obywatelom tego miasta. Co więcej: w Krakowie założył on wielkie topnie miedzi, w których od tego kruszcu oddzielano złoto i srebro. O tych topniach miedzi powiada Wapowski, że buchały przy promienieniu w pobliżu Krakowa na kształt Etny.

tkową budowy **M**uzeum
jako **P**omnika **W**olności

łożycieli z darem oby=

24

Zazwyczaj znajduje się Turzo w podróżach za interesami, najcz. gdzie przebywa na W. grzech, gdzie się znajdują główne jego majątkowości i gdzie jest znaczną dostojnością państwową. - Interesy jego w Krakowie zastępują faktory, słudzy, majcy od niego w pewnych sprawach zupełne pełnomocnictwo. Takim faktorem w Krakowie jest początkowo Konusz Pech, a następnie Jerzy F e s e l, który się utrzymuje bardzo długo na tym stanowisku, bo kiedy Turzonowic przestali się trudnić handlem, przeszedł w służbę Fuggerów i był ich faktorem aż do śmierci, do roku 1547. - Z jego życia jest ściśle związany stosunek Fuggerów do Polski i Krakowa, bo kiedy umarł, stosunki to się urywały.

Rodzaje niedzi były rozmaite. W umowach o dostawę niedzi spotyka się nazwy: "jar kupper, rothkupper, dachkupper, gossene kupper, geschnittene scheiben kupper, virkante geschnittene kupper, plechkupper, rundkupper, libetter kupper".

Niedzi s p ł a w i a n o t r a t w a m i do Gdańska, na Wiśle zatem pod "Lwelen" można dać jakąś krótką scenę na tratwie.

Jeżeli by zaś mieszczenie ~~krakowscy~~ krakowscy chcieli kupić niedzi

verte!

szezególniej ziemioślnicy i kupcy, to oni otrzymają ja o 7 i 1/2
grosza taniej za cetrar.

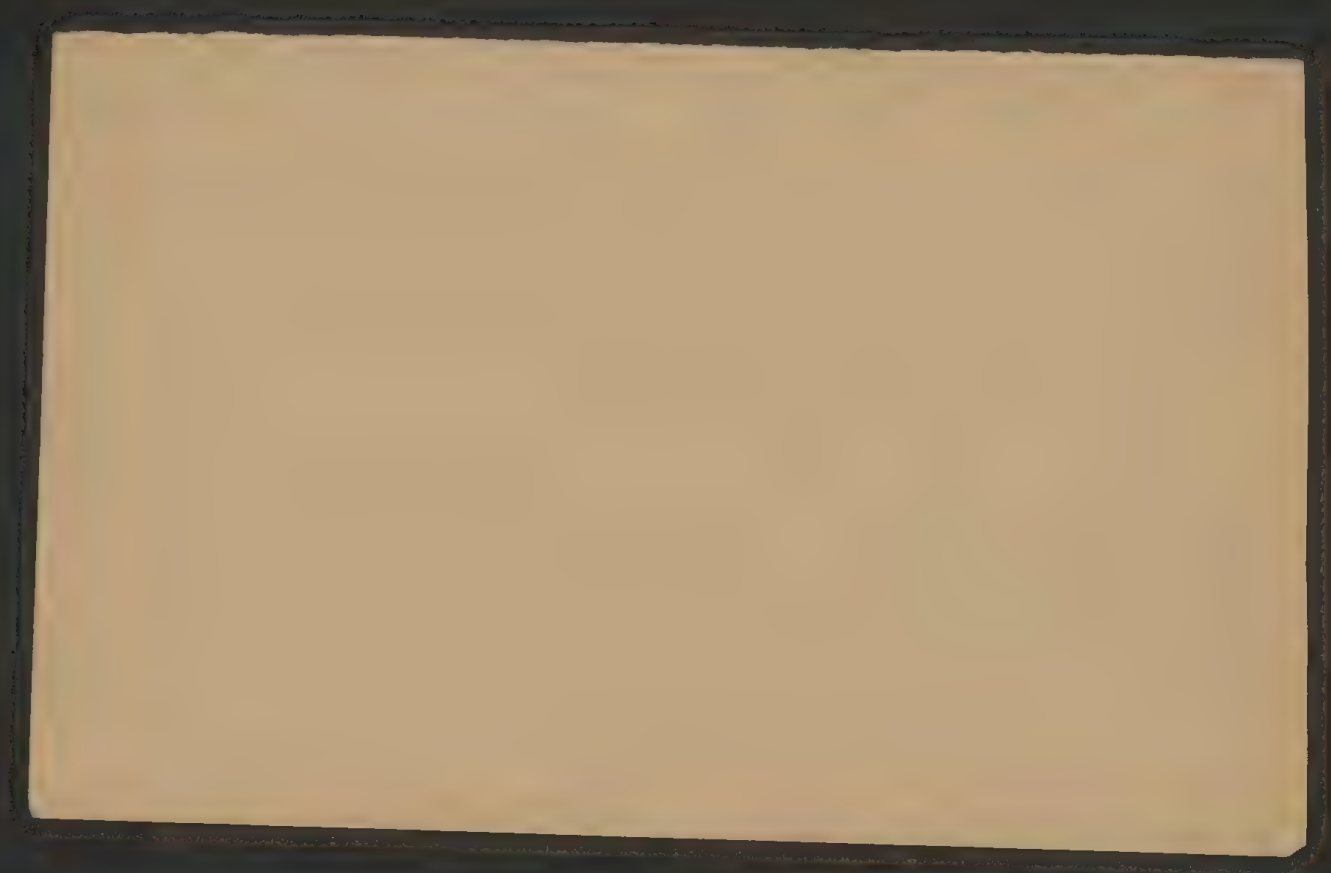
tkowa budowy **W**innym
jakó **P**omnik **W**olności

kożycieli z darem oby=

jeżeli od człowieka wyjdzie, który go nie chce, to nie-
władztwa i prawość są jego udziałem, a nie
ustalona przez wilczego terminie jest to żona i własne gospodar-
stwo do niego należy.

Nie należy uważać człowieka i jego cięciwa, który nie starczy-
nie cechu nie przedstawi "najbardziej" albo krócej "sztuki"

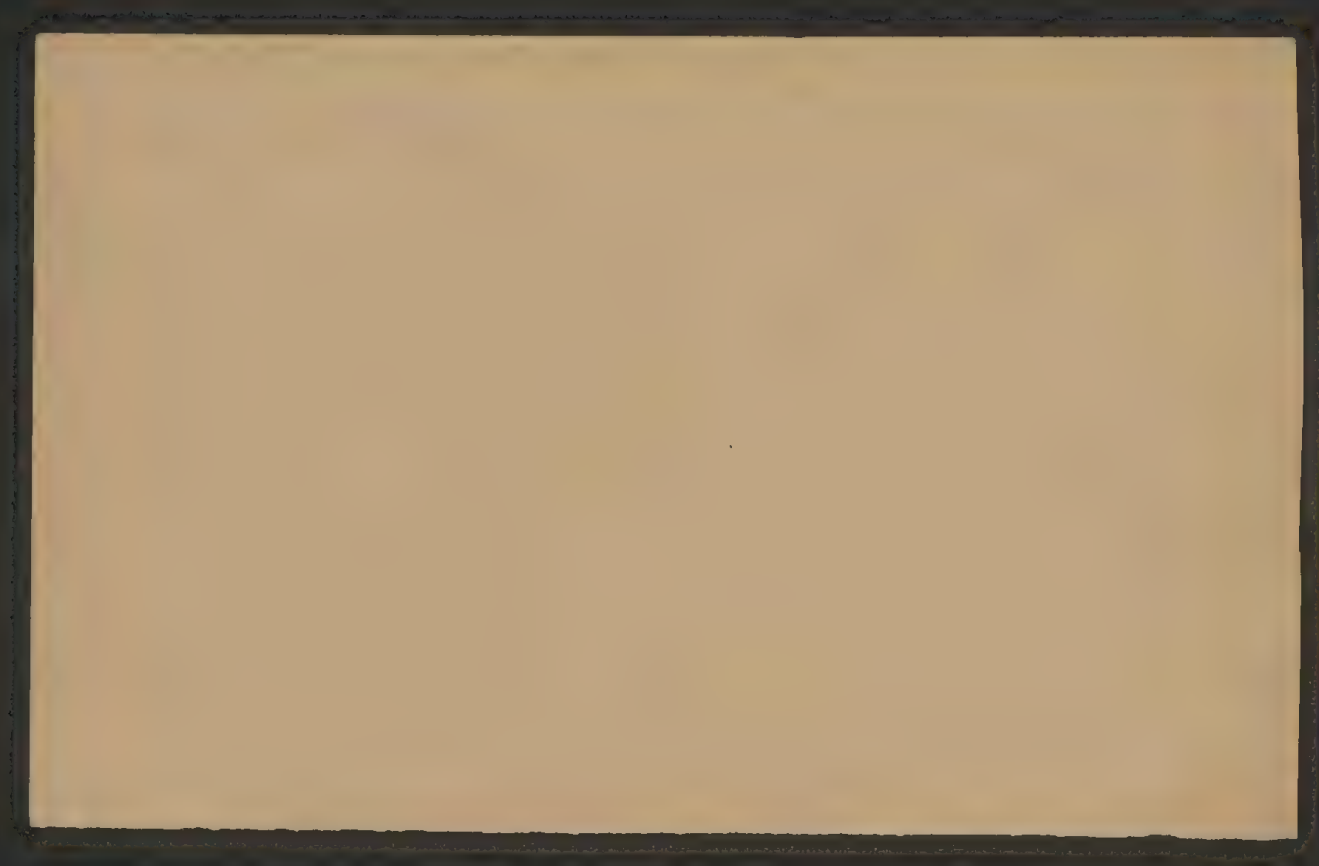
Rzecz jasna, który siłą cięciwa, podlega tylko zmie-
szaniu, a nie cięciwa jego cięciwa na jeden okres czasu; a razie
jakośnego przestępstwa, zostaje z niego cięciwa wydłogi i oczywiś-
cie, że listy cięciwa jego nie otrzymuje.



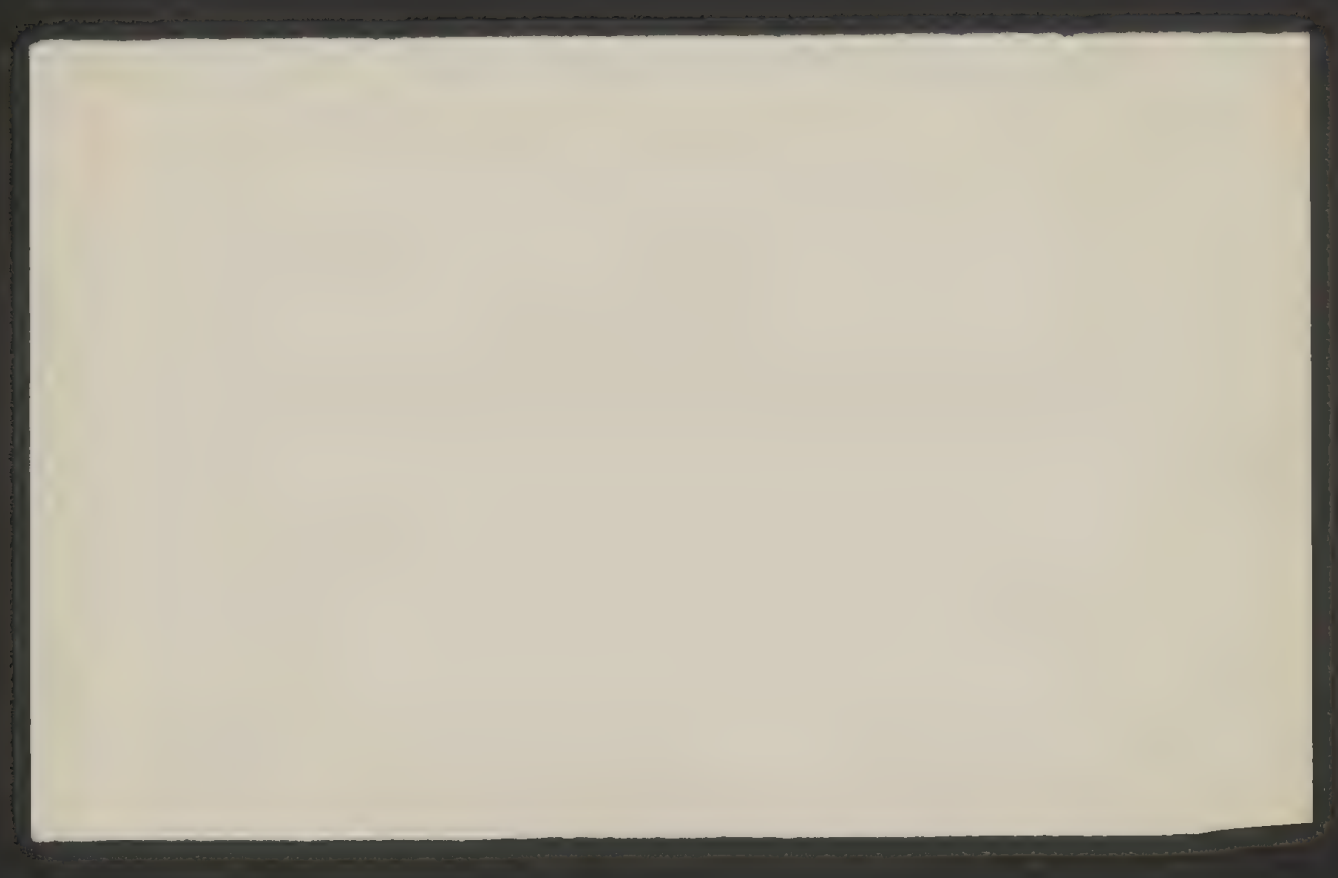
Pod jego imieniem rzemieślnikowi nie wolno wytwarzać konkurencji
majstrowi, rzemieślnikowi z dany miejsc i mogący należeć do ce-
chu rękodzielniczego.

/Ksieni Świerzyńskich nie wolno przejąć z cechmistrzami kra-
lowymi i za powierzanie roboty u siebie podejrzancemu nie podszycie
sic/?/ pod cudzą "sztuką" rzemieślnikowi - w razie wykazania się
wi Glinie, który ma dla Ksieni odzież dzwon/.

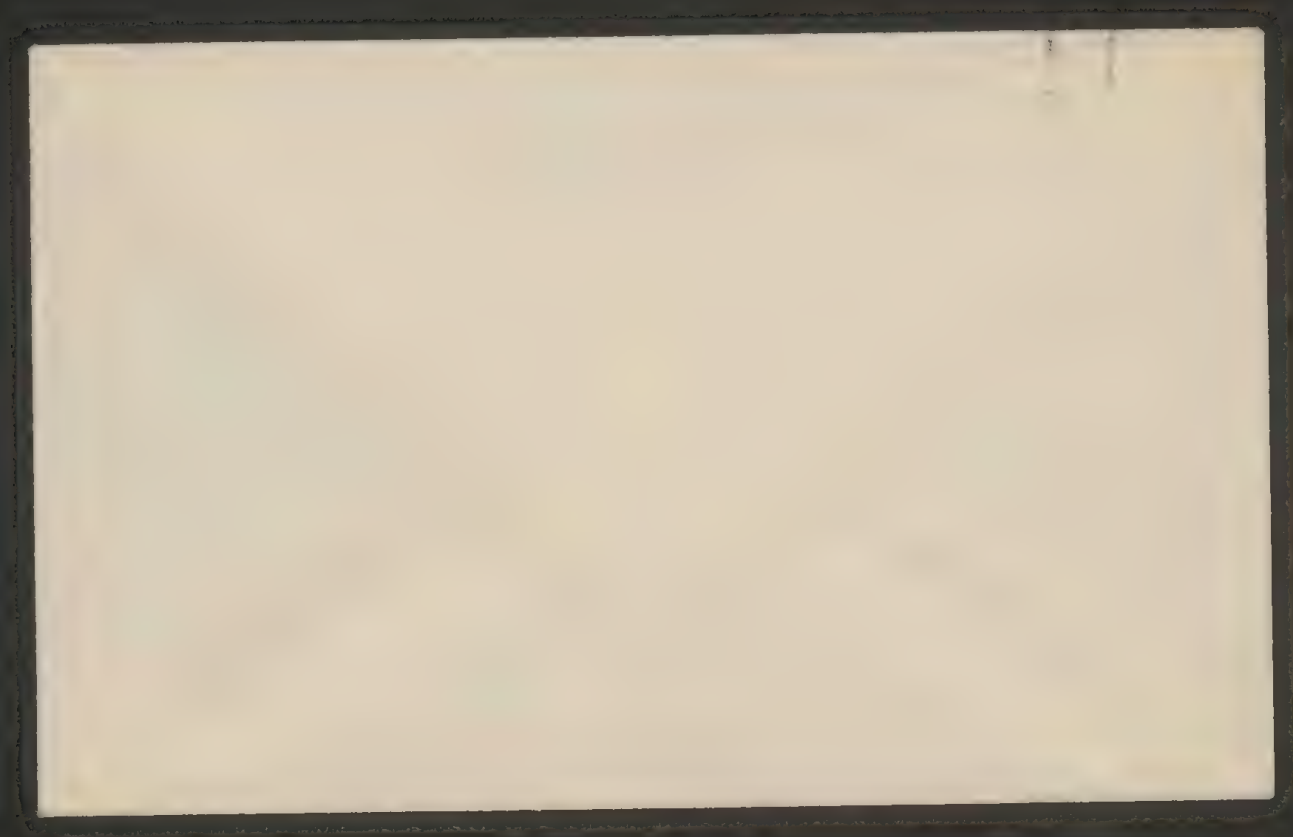
Bełnarze, loglarze i cieśle mogą kupować drzewo w mieście, a nie
na przedmieściach np. od właścicieli na polach na Wiśle oraz układy
z nimi.



Remind me to get you the book "The
Life of Lincoln" by James M. Smith &
Wm. H. Burleigh. I have it at home.
I will send it to you as soon as I can.



Photographs of Henry
Jenny in Devon



89

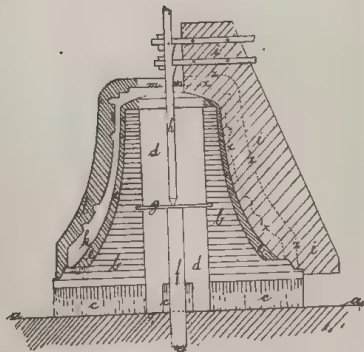


Fig. 1. Konstrukcja modelu.

Co zrobiwszy ustaw go przy formie nie dalej, jak pięć stóp odległości, obij wokoło kołkami i roznieć ogień węglany. Gdy się rozżarzy, dziurę ku formie zwróconą zatkać gliną, i osadzić przy niej cztery drewna oraz kołki poniżej, a wokoło wystaw piec, jak się wyżej opisało... Półtem nałożysz miedzi z węglami i zarzewiem, i przystawiwszy miechy trzema rzędami, każ mocno dymać. Tymczasem przysposób rynienkę, wylepioną gliną i obłożoną żarem. Niezwłocznie włożysz cyne, a poruszysz miedź jak wyżej, otwórz czop garnka u rynnny i przez cedzidłowe płatki tkaniny/~~złoty nie arbest?~~, dozwól płynąć metalowi z przerwami. Gdy zaś napełni się forma, a w garnku jeszcze coś ze spiżu pozostanie, połóż bryłę gliny u górnego końca grubego drewna i mocno ją wtłaczaj, abyś dziurę zatkał. Każdym z tychże sposobów odlewania, mogą być także mniejsze dzwony odlewane, a stosownie do ich wielkości należy garnków dobierać.

Skoro spiż we wlewie stężeje, każ śpiesznie ziemię z dołu wyrzucić, aby forma z zewnątrz nieco ochłódła. -Dokonawszy tego trzba formę na jeden bok zupełnie położyć, a używając ~~ostrej~~ i innych ostrych ~~del~~ żelaz na długich styliskach, śpiesznie wewnętrzną glinę wydobyć, gdyby bowiem dozwolono się jej wewnątrz ostygnąć, nabrzmiłaby od wilgoci z ziemi a dzwon niewątpliwie pęknąć by musiał... Po wydobyciu gliny z wnętrza formy, należy ją postawić na ziemi i tak ją zostawić, poki zewnątrz zupełnie nie ostygnie; następnie wyłamać się glinę i zdejmie się obręcz, a cokolwiek się nierówne go na powierzchni zewnętrznej pokaże, okrzese się ostrożnie młotkami

Rzemień także gruby z jeleniej szyi zadzierzgnąć należy

w to żelazo zgięte, tkwiące wewnątrz dzwonu w jego środku, na którym serce ma być zawieszane; to zaś powinno być tak długie, iżby na szerokość dłoni zewnątrz dzwonu wystawało i winno być w końcu grubsze w długości jednej piędzi, ku g/rze zaś zcieńczone.

Wykop następnie dół w miejscu, gdzieś chciał tę formę wmurować dla jej wypalenia, dając mu głębokość podług wysokości tejże, 2/3 szerokości i 1/3 głębokości. -To zrobiwszy, utkwij pionowo cztery koły przy tejże podstawie, równo z ziemię wystające i zaraz dół ziemię zapełnij. Zaraz też przysuniesz te formy i ustawisz je wpośrodku owych kołów równo i z jednej strony zaczniesz zaraz z pod samej formy ziemię podbierać. Gdy się nachyli podkoj z drugiej strony i t.d. aż wybierzesz tyle, że formy staną poziomo. Zaraz potem wyciągniesz koły, które na to tylko były utkwione, aby służyły do do równego opuszczania formy, i wzięwszy kamieni wytrzymałych na płomień, zrób na glinie progi zobu stron owego przestworu podługnego, któryś był zostawił wpośrodku podstawy i w oko o wymuruj piec w odstepie połowy stopy od formy. Skoro murując dojdziesz do połowy formy, oczyść brzeg pieca, a w brzegu tejże formy z każdego boku zrób dziurę, przez którąby kół mógł wyciekać, i podstawiwszy naczynie pod kół ogień i dREW suchych. Gdy po rozgrzaniu się formy kół wyciekać poczynnie, muruj dalej piec, letni już u spodu, aż do wierzchu formy, a na górnym jego otworze połóż nakrywkę z gliny lub żelaza. Po zupełnym wycieczeniu kół, zatkać obiedwie dziury wygniecioną gliną w stosownej mierze, iżbyś brzegu dzwonu nie uszkodził, a dokoła formy dokładaj dREW obficie, iżby przez cały dzień i następująca noc ognia nie zabrakło. Tymczasem wezniesz garnek żelazny z dnem okrągłym, do tej jedynie roboty służący, któryby z każdej strony miał po dwa żelazne ucha albo, gdyby dzwon miał być bardzo wielki, dwa lub trzy garnki, i osmarujesz go wewnątrz i zewnątrz gliną dobrze wygniecioną, raz, drugi i trzeci, dopóki nie nabierze grubości na dwa palce, i postaw je naprzeciw siebie tak, aby pomiędzy nie przejść można, a pod nie podkół ziemi zwyczajnej, i wokoło nawbijaj palików drewnianych, w dwać zaś miejscach, a jeśli tego potrzeba w trzech, gdzie miechy mają być, osadzisz mocno dwa paliki, równej grubości, a między nimi zrobisz otwór na przeciw otworu garnka, tak, iżby do niego wiatr mógł dochodzić, do każdego zaś otworu dodasz osobne żelaza cienkie i tak zgięte, aby na nich dysze miechów stale spoczywały. Następnie z kamieni na glinie wymurujesz wokoło piec nad tymże garnkiem na półtorej stopy wyseki, wewnątrz gorówno gliną wylepisz, i nałożysz węgli rozżarzonych. Gdy podobnie postąpisz z każdym garnkiem, przystaw miechy wraz z przyrządami, na których się mocno wspierać powinny i do każdego otworu, równie jak do każdego miecha przeznaczone podkółki. Wtedy już garnki wewnątrz dobrze się rozpala, przytnij dla każdego dwa dREWna debowe, grube i suche i tak je przyspoób, aby dno wewnątrz zapenić mogły, a między nimi zostawisz otwór, przez który do nich wlewać można; na tych dwóch dREWmach umieść inne tejże miary; w obwodzie zaś z takiego drzewa ustaw jakby słupek, ponad brzeg pieda z tamtych dREWien wystające.

[illegible]

Co gdy przygotujesz/chodzi o belki drewniane, dwie złożo-
na krzyż, dwie tak przycięte, jedna jedna jest stała a druga obraca
w otworze pierwszej i deska do niej przytwierdzona może ograniczać
zewnątrzną i wewnętrzną powierzchnię dzwonu/ - obłoż drewno rzecz-
ne gliną dobrze wygniecioną najprzód na grubość dwóch palców, a po-
tem innym jej wyschnięciu nałoż jej powtórnie i tak postępuj, dopóki
formy nie uzupełnisz do zamierzonej wielkości, przestrzegając, abyś
nigdy jednej powłoki gliny nie dawał na drugą,, póki poprzednia nie
wyschnie na pół. - Umieścisz potem tę formę między opisanymi wy-
żej deskami i przy pomocy chłopca obracającego obtoczysz je żelaz-
kami do tej roboty zdatnymi, a płatkami zmaczanym w wo-
dzie wyrównasz.

Potem zwiawszy żoju, pokraj go drobno w naczyniu i wygnieć rekami, a przytwierdzwszy do równej deski dwa równe drewnienka grubości jakiej zechcesz, nałoż pomiędzy nie żoju, rozplaszcz go i wyrównaj drewnianym wałkiem, jak to robiłeś z woskiem wyżej, pomoczysz go wodą, aby się żój nie czepiał, i zaraz go nagle podejmiesz i formę nim obłożysz, a spojenia wokoło gorącym żelazkiem pozatapiasz. Urobiwszy jak wyżej drugi płat żoju, znowu nim formę obłożysz i tak dalej postępować będziesz, aż całą formę żojem obłożysz. Przegowi dzwonu nadasz grubość według woli. - Po należytym ostudzeniu żoju, obtoczysz go żelazkami ostrymi, a jeżeli chcesz przydać jakąś ozdobę na powierzchni dzwonu, z kwiatów lub napisów, wyryjesz je na żoju i

Potem przesianej i starannie wygniecionej gliny nałożysz, a po jej wyschnięciu, znowu jej nałożysz. Gdy ta zupełnie będzie sucha, powiesz na niej drugi raz glinę i tak będziesz robił, aż glina będzie tak twarda, jak kamień. Gdy ta glina wyschnie doprowadz ją do równości z resztą formy i pokryj kołem żelaza dostatecznie w nią tkwiącym. Potem wykształcisz szyję i ucha, oraz ziew i wlew z góry i gliną odziejesz. Gdy glina wszędzie trzykrotnie wyschnie, obróć ją, aby obrócić tak, aby koło żelaza było obok niej i nie było już szero koło dno ni odstawu pozostałe, na to koło obróć ją, aby była jednolita. Teraz to spodem, aby było równe na bok i z gliną wygniecioną i tak będziesz robił, aż glina będzie tak twarda, jak kamień. Jedną część gliny, którą będziesz robił, będziesz robił, aby była tak twarda, jak kamień, a drugą część gliny, którą będziesz robił, będziesz robił, aby była tak twarda, jak kamień.

Warto zdać sobie sprawę, jak te dzwony odlewano i przyozdabiano w napisy i ornamentykę.-Oto w dole formierskim czyli jamie lejniczej,wydrążonej tuż obok odlewniczego pieca,wykonywane bywają najpierw roboty przygotowawcze.-Na fundamencie aa/fig.1/,wymurować trzeba z cegły rdzeń/jądrolbb o przybliżonej formie dzwonu,rdzeń dosyć cienki,by wewnątrz jego służyć mogło jako piec d/, który na z czterech stron w fundamencie przeprowadzone otwory dla przewiewu. Na wprawionym wewnątrz paliku f. osadza się płaski krążek żelazny g/,w którego wydrążony środek wchodzi wrzeczono h/ z przytwierdzoną doń deską ii/, będącą szablonem dla wewnętrznego profilu dzwonu.Obracając dokoła ten szablon,nadaje się nalepionym na rdzeń warstwom gliny ee/ dokładny wewnętrzny kształt dzwonu.Po odpowiednim wysuszeniu rdzenia i wypaleniu wierzchniej jego warstwy glinianej,nakłada się nań m i n. Z s z gliniany, zwany k o s z u l ą,która ~~przez obracanie tegoż samego~~ przez obracanie tegoż samego,i- naczej teraz przyciętego szablonu,przybiera z e w n ę t r z n y profil dzwonu.Oblepiona kojem i woskiem tworzy owa koszula gliniany model dzwonu, na który nakłada się jeszcze t.zw.p ł a s z c z. Jest to masywna forma gliniana zz/,którą po usunięciu wrzeczono z szablonem,wprawia się oddzielnie ukształtowaną k o r o n ę/w miejscu mm/ /.Po wyschnięciu,wypaleniu i zmontowaniu płaszcza wyciąga się go do góry,a obtłukuje i usuwa się koszulę. Gdy po usunięciu tego glinianego modelu dzwonowego nasunie się płaszcz z powrotem,powstaje wewnątrz pusta przestrzeń,którą wypełnia płynny metal tj. mieszanina 4 części miedzi i 1 cyny,zastygająca w pożądaną kształt dzwonu.



Około 1120 roku S.Worbert założył zakon kanonicki pod regułą św. Augustyna i własne przepisy mu nadał. - Później Honoriusz II potwierdził go w roku 1126. - Po nim papieżem rządził Honorjusz III, następnie Honorjusz IV a później Adrian IV a także Adrian V nadali znaczny, liczbę przywilejów temu zakonowi, który nazwę Premonstratenskiego otrzymał od pierwszego klasztoru we Francji, Premonstre' zwanego.

- - - - -

W Polsce Premonstratenki zowią się Gospolicie N O R B E R T A N K A N I, a zgromadzenie ich jest jednym z najdawniejszych w tym kraju. Najznakomitszy ich klasztor jest pod Krakowem na Zwierzyńcu, założony w 1176 r. przez Jaxę z Miechowa herbu Gryff. Są jeszcze i w innych miejscach dotąd istniejące, a mianowicie w Czerwińsku, przeniesione z Płocka w roku 1819 za suppressji tutejszego klasztoru, założonego w 1179 przez Witusa Janinę, bisk. płockiego.

- - - - -

Ubiór noszą biały tak jak w innych krajach z okolicznych długim płaszczem, welon zaś na głowie biały spadający zupełnie na całe plecy, a na nim drugi czarny, oba zaś

15. 3. 1904.

W Polsce ich przepożone noszą, tytu księni i są
nią dożyrotnio.

1) Czy dzwon, który jest w bramie wejściowej, był kiedyś na innym miejscu? Dlaczego tam został przeniesiony?

W bramie wjazdowej na wieży był srebrny dzwon zegarowy o średnicy 86 cm z datą 1678 r. sprawiony przez ksienię Justynę Oraczowską. Przy odnawianiu bramy i wieży za ksieni Norberty Zajączek (od r.1896 - 1911) zegar zniesiono, a dzwon umieszczono w dzwonnicy przy kościele. W r. 1917 za ksieni Karoliny Słupnickiej władze austriackie zarekwirowały ten dzwon na cele wojenne wraz z drugim większym pękniętym dzwonem z datą 1800 r.- Obecnie na wieży bramy wjazdowej nie ma żadnego dzwonu.

2) Jak się nazywała P.Ksieni w latach 1540 - 50 ?

Od r. 1509 występują przełożone klasztoru jako ksienie.
Pierwsza ksieni nazywała się Anna Słupowska. W latach 1540 - 60 ksienie:
Od 1536 do 1549 : Katarzyna Bąszewska vel Bossowska
Od 1550 do 1556 : Anna Strzałkowska vel Strzelanka
Od 1556 do 1560 : Katarzyna Zebrzydowska.

3) Ile i jakie wsie należały wtedy do Konwentu ?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna i niepewna.
Brzywilej króla Zygmunta I. Starego z r. 1527 potwierdza następujące majątności Konwentu (za ksieni Anny Służewskiej): Zwierzyniec, Zabierzów, Rudawa, Liszki, Olszanica, Rogoźnik, Modlnica, Bibice, Lubocza, Domaszów, Pobiednik, Szpitary, Chrzastowice, Kloniów, Kościejów, Sarbie, Kamieńczyce, Facimiech, Krzęcin, Roków, Mucharz, Grodzisko, Grojec, Płaszów, Przegorzały, Bielany, Czatkowice, Skowyszyn, Rzeczyca i Jaksice. Dziwnym się wydaje, jak król Zygmunt I. zatwierdził powyższym przywilejem wymienione wsie, gdy trzecia część tych majątności już od XIV. w. nie należała do klasztoru albo sprzedana, albo zamieniona albo wprost zrabowana, o czym świadczą dzieje klasztoru zwierzynieckiego oparte na dokumentach zachowanych w archiwum klasztornym. W ciągu w.XV. i XVI. kurczyły się coraz więcej nasze posiadłości pod naciskiem magnatów a chciwych naszych sąsiadów tak, że doszło do tego, że około r.1591 ostał się przy klasztorze tylko Zwierzyniec. Dopiero sławnej pamięci ksieni Dorota Kącka uporządkowała sprawy majątkowe klasztoru (była ksienią 52 lata od r.1591 do 1643). Wobec przyczyn wyżej przytoczonych odpowiedź na trzecie pytanie jest bardzo problematyczna.

4). Czy Konwent prowadził wtedy swoje gospodarstwo (z krowami nierogac.)

Konwent prowadził w swoich wsiach zawsze gospodarstwo z krowami, nierogac itd.) o czym świadczą stare inwentarze.

We wszystkich ~~też~~ prawie wsiach istniał też przemysł rolny: młyny, browary, które często wydzierżawiano.

5). Gdzie wypasano bydło (w lesie, na łąkach).

Jeżeli rozchodzi się o wiadomości ze Zwierzyńca, to bydło nasze wypasano zawsze na pastwiskach nad Wisłą.

6 i 7). Jak się odbywały modły Konwentu w XVI.w.? Jaki był porządek dzienny? Jakie i kiedy modlitwy są dziś odmawiane?

Matutinum według brewiarza norbertańskiego było śpiewane lub odmawiane o północy. Dokładnego porządku dziennego nie uwzględniają stare kroniki, jednak to jest pewne, że życie zakonnic t.zw. pierwszego chóru upływało rzeczywiście w chórze na odmawianiu lub śpiewaniu brewiarza i odprawianiu innych nabożeństw.

Dzisiejszy rozkład ćwiczeń duchownych :

Medytacja o $\frac{1}{2}$ 6, Komunia św. o 6-tej, śpiewanie Primy o 7-mej, Msza św. o $\frac{1}{2}$ 8-mej, tercja, sexta i nona o 9-tej. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu i rachunek szczegółowy o 11-tej. Nieszpory o 3. i druga medytacja. Completorium o 6-tej, później Matutinum i Laudes - rachunek sumienia ogólny. Na pierwsze piątki miesiąca odprawiamy adorację i Matutinum o północy.

8). Godności Sióstr. - Ksieni, Przeorysza, Podprzeorysza, SS. Kantorki, Zakrystianki, Furtianki, Infirmerka, Ogrodniczka, Refektarka, Prowizorka, sekretarka, Cyrkátorka, Westiarka, Kierowniczką szkoły, nauczycielki, Bibliotekarka, Archiwistka, Mistrzynie nowicjatu, Mistrzynie konwersek;

9). Co do fotografii możemy służyć tymi, które są w wydawnictwie p.Dutkiewicza „Zwierzyniec i jego zabytki”.

e.)

go

xi,

ka,



str. 49.

Dzwon z klasztoru FF. Korcietanek, który Tatarzy wrzucili do Wisły, corocznie w noc Sobótki/w wigilię św. Jana Chrzciciela/ wypływa na powierzchnię wody i drżącym sercem o mokre boki uderza wzywając pomocy, a głos jego smutny, słychać daleko ; o północy jednak roztiwerają się tonie i dzwon znów na cały rok zapada w głębinę. Raz rybak, zbliżając się doń na łodzi, o mały wsaułek powstałego wiru, nie utonął wraz z łódką".

verte!

Codziennie wieczorem o 8 godzinie/a w zimie o 5-ej/ na zwie-
rzyńieckiej wieży klasztoru uderza dzwon 8 razy za dusze utopio-
nych we Wiśle, których ciała zwykle chowają u stóp góry św. Broni-
skawy.-Ludzie pracujący w polu, porzucają wówczas na chwilę swą
pracę i za każdym uderzeniem dzwonu odpowiadają za topielców jedno
Zdrowaś Maria.

Zachód (w Krakowie i okolicy)

Świętosław, Białany, Krzyżów, Piekany,
Jagórnica (ohi obywateli naprawiły się)
Liski, Kanów, Przejmowa

Północny Zachód

Chłomcy (?), Młotki, Mierowice,
Chłomcy i Brankowice

~~W~~ Wola Justowska, Chłomcy, Olszowice
Białice, Zabienów, Białoborze

Słone I. Brankowice klasz.: Bielice
Toni, Bielice, Liebstadt, Pro.
Janowice —

Słone II Prochów, Cur., Bielice
W. Hława, Zielonka, Bielice.

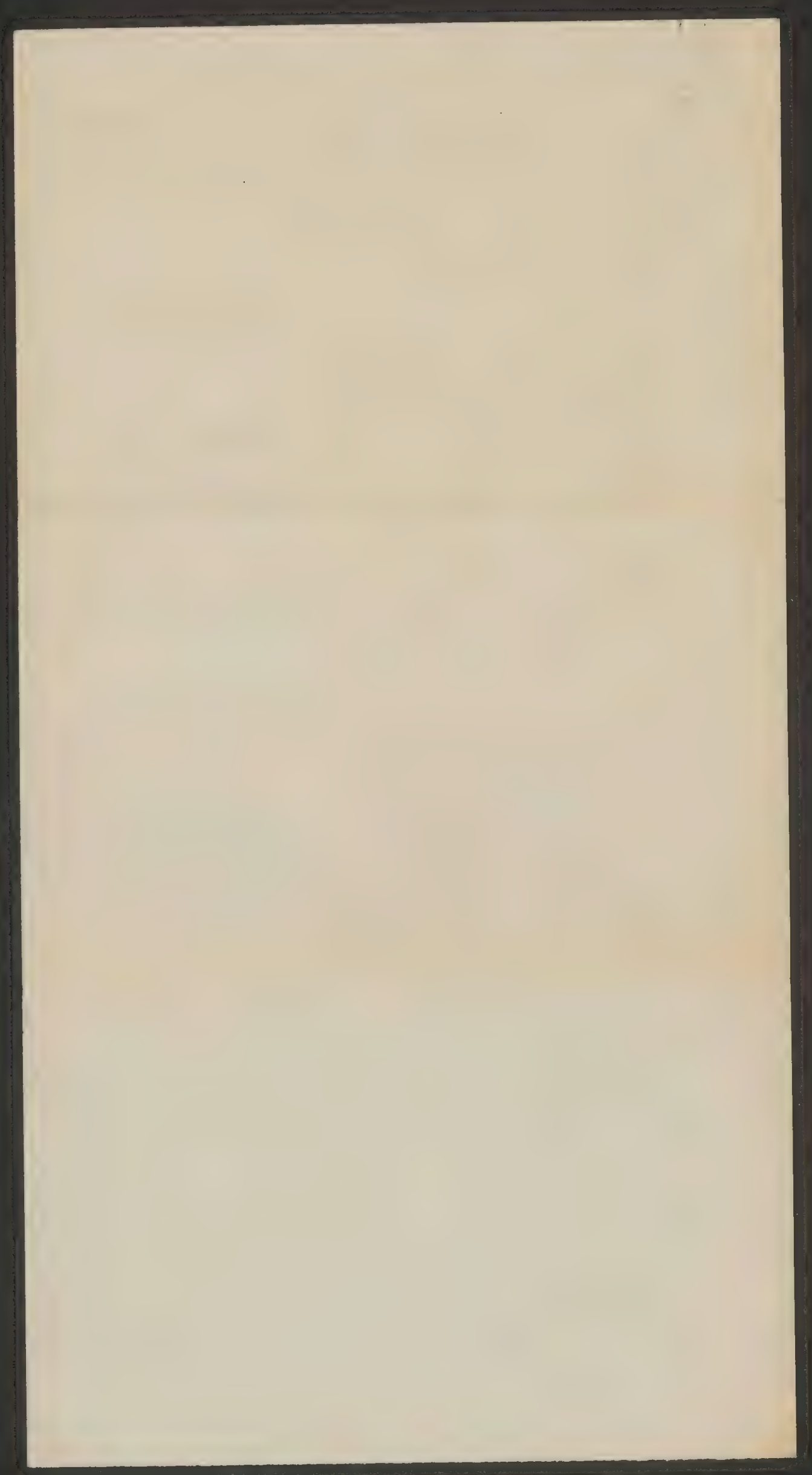
Sarlica chłomska

Północny Wschód

Zabornice, Czerwony, Baborze, Brankowice
Mistkowice, Brankowice, Brankowice, Zabornice,
Słone

Wschód

Czerwony, Olszowice, Słone, Krasowice
Lubawa, Brankowice, Brankowice, Krasowice
Kamień, Pulica

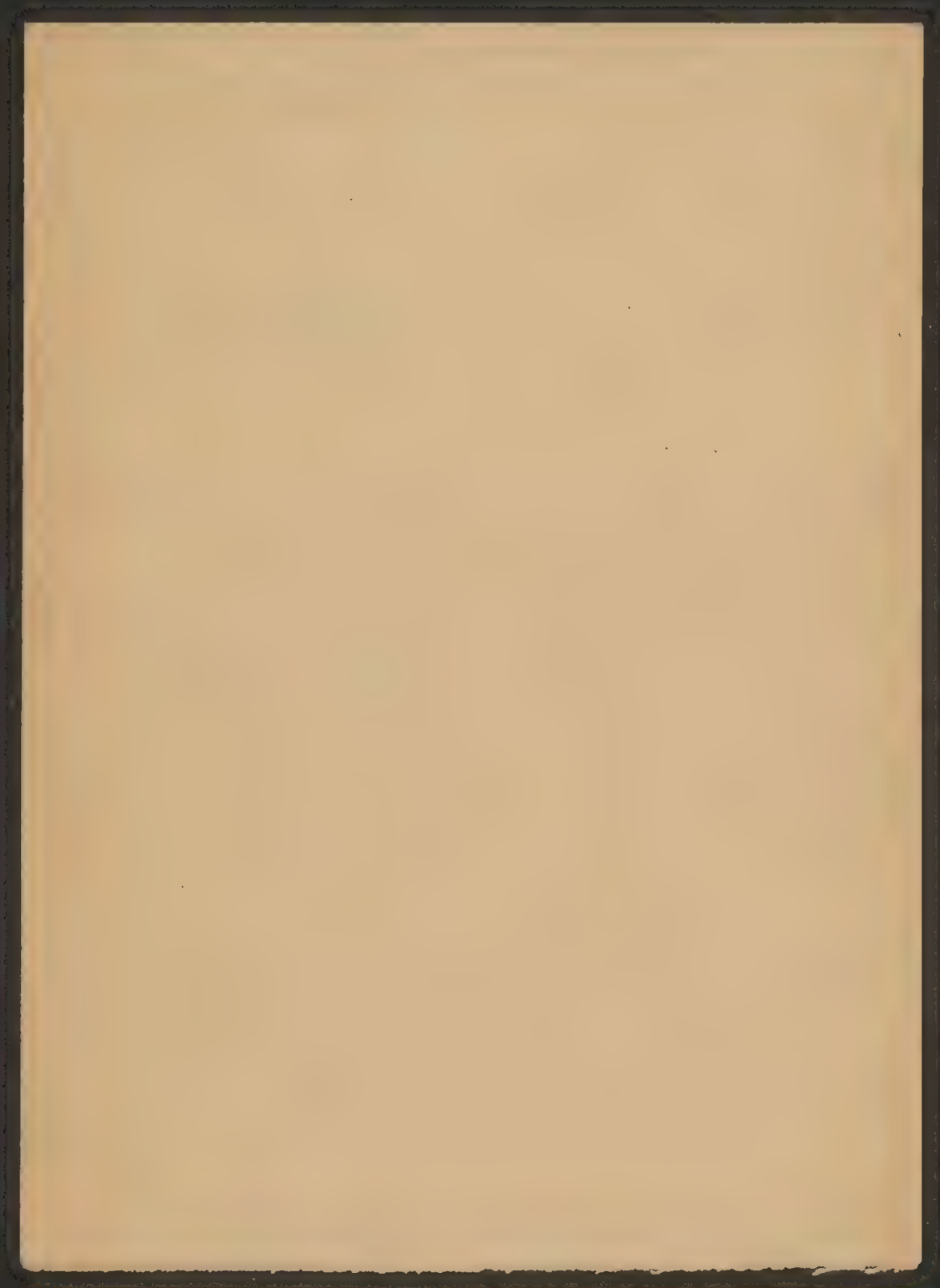


Otto H. : Glockenkunde, Lipsk 1884

Walter K. : Glockenkunde, Regensburg 1913

Balzer-Orzak J. K. - Szary jako przedmiot
studiów kościelnych. „Przegląd Wzr.”
wrocławy, 1887

Teka Słowa Koszermakowski tom II
praca H. Tamperinena



Pracyta prace :

Hartleb : Piśb Samrat nimietle mianawo zyciynjow.
dwork 1938, wyl. Tor, Naukowe Dworki.

tkową budowy **M**uzeum
jako **P**omnika **W**olności

łożycieli z darem oby=

Johns Hopkins Medical School

stei shynyn?

2

stei shynyn?

Hej chodypere! a nychis' ly? ^{supewne} jarko, is' lukany
I musin zai dom kaidy i kaido obejsai

Hej chodypere! - dytani z krog! - perus' jarko lukany
I musin kaidy zagnat i kaido obejsai.

~~stei shynyn~~

Toi shynyn i na dyli jarko chynba gnechny

Aidy mi poriedice i jakim jarku misnie.

Hej chodypere! - uohydam, co dygle dan omice

Peruowan lu dom kaidy i kaido obejsai.

Hola chodypere! - uohydam, pargy omicallie

W latach 1368 do 1405 byli surowcy krusze: dzierżawcami ko-
palni. Między innymi: dzierżawca kruszowy Leszko Janusz. Dzierżaw-
cy, oprócz dzierżawy, obowiązali byli wykonać ciężką pracę: lo-
żyć żelazo i walczyć z szkodnikami. W dzierżawie nie tylko wykony-
wali pracę, ale i sprzedawali sztolnie, oraz poszczególne roboty górni-
cze. I tak np. górnik Janusz z kruszowicy na kruszowicy walczył z szkod-
nikami. Lubo i inni, np. dzierżawca kruszowy Sierżak pod Wieliczką. - Wskazano i go-
ry Januszy na sztolni "Janina", położonej na zachód od Janina III-go,
były przez pewien czas w dzierżawie kruszowicy w sztolni

Dzierżawcami poszczególnych sztolni, t.j. "sztolnikami", by-
li również panowie kraju, książęcy, kasztani i t.p..

Początkowo odbudowa soli odbywała się wyłącznie na I-go poziomie, ograniczając się zatem tylko do zalegającej tam soli z i c l o n e j. - Znacznie później, bo dopiero około roku 1657 zapuszczono się głębiej do góry, szybiół kopalniowych i odkryto również główny rodzaj soli wielickiej, t.j. nowicze s ó l s p i ż o w ą, którą ze względu na jej ciężki wygląd nazwano " b r o t n i k i e". Sól tej nie sprzedawano i rozdawano ją biednym ubogich.

- 0 -

Do kopalni zjeżdżano początkowo wyłęczanie drabinami, -62- niej na linie z żuraw, zastąpionej w roku 1497 przez linę konopną. Za króla Jana III-go zbudowano pierwsze schody w szybie LESZNO.

Sól wydobywana na wierzch w worach ze skór bydlęcych czyli t.zw. " b u l g a c h".

- 0 -

Rabunkowa gospodarka dzierżawców spowodowała powolny upadek kopalni, z którego początki się dźwigać dopiero z końca XV-go i z administracji Mikołaja Sarafina, osiągając kwitnący rozwój za administracji Jana Bonera.

- 0 -

Patronką kopalni wielickiej jest św. Kinga. - Kiedy w 1744 roku w szybie Bonera powstał ogień i trwał przez 8 miesięcy, wszyscy górnicy i mieszczanie z administratorem na czele udali się procesją do grobu św. Kingi do Starogo Sącza z prośbą o ratunek. Świętej tej przypisują też ugaszenie ognia, gdy bowiem procesja wróciła do Wieliczki, zastała ogień ugaszony.

- 0 -

Król August III-i, widząc chyłką się ponownie ku upadkowi kopalni, powołał w roku 1745 na administratora szweda, Marcina B o r l a c h a, wybitnego geometrę, któremu równocześnie polecił sporządzić drugie plany kopalni. Borlach wywiązał się doskonale ze swego zadania, zaprowadził symetryczną odbudowę soli oraz wypracował dokładne instrukcje służbowe.

- 0 -

Dla zabezpieczenia kopalni już za czasów administracji Piotra Wierzyńskiego stawiano filary czyli skrzynie z drzewa, zwane k a s z t a m i. - Od roku 1413 za żupnictwa Piotra P i c a r o n i s, zaczęto przy odbudowie zostawiać filary z soli. - Za skończone uszkodzenie filarów w konorzce Władysławowa w r. 1638, słuszano przesłepców na ucięcie rąk..

verte!

Ostatnim żupnikiem królewsko-polskim był kasztelan Wojciech z Kuszczowa Kuszczewski.- W dniu 24 sierpnia 1878 przejął Woellichę Austria, poruczając administrację kopalni Aleksandrowi Heiterowi.

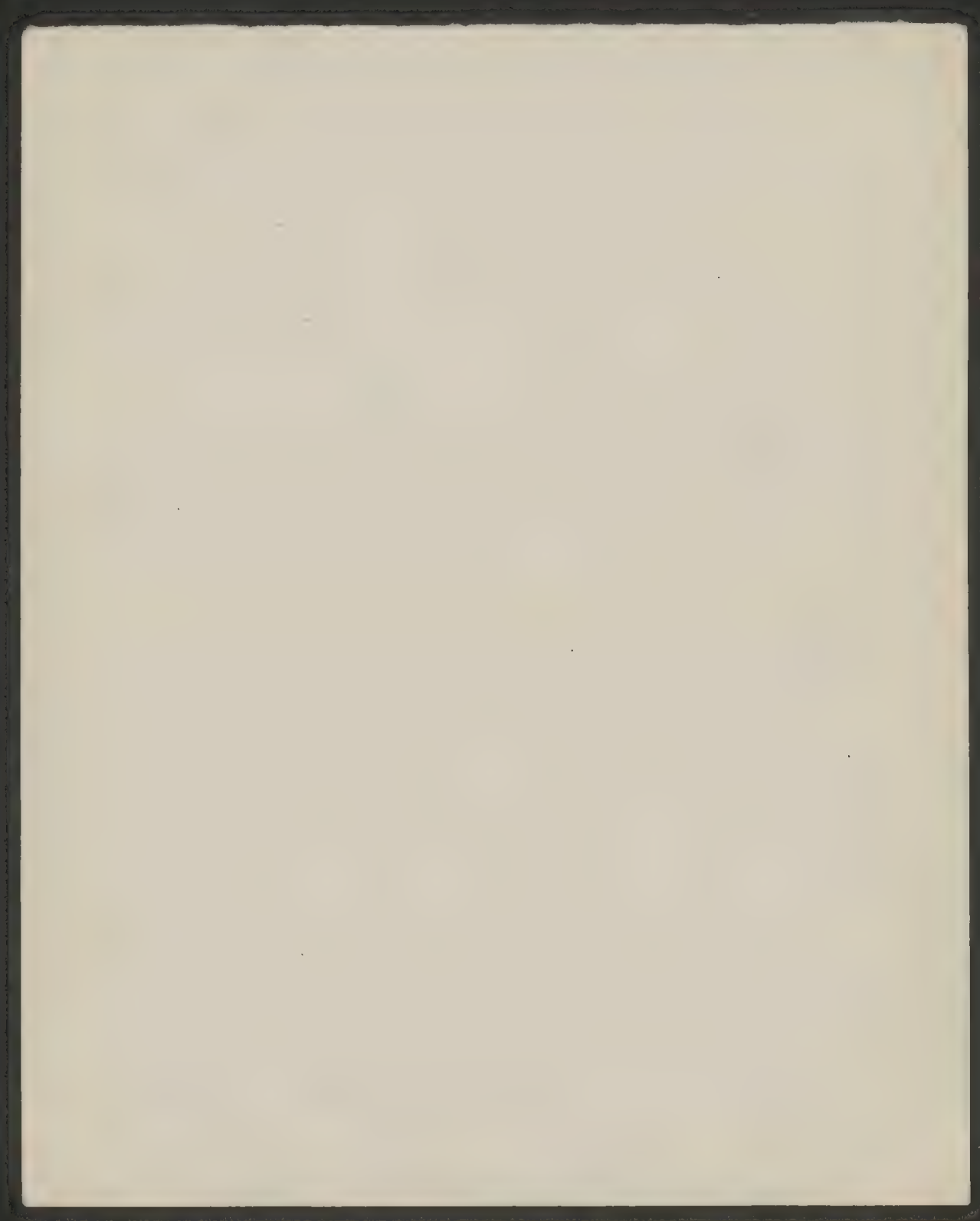
W roku 1510 wielkie nieszczęście nawidziło żupy wielickie. Bo oto jakiś niegodziwy robotnik, wychodząc, zarzucił w kopalni ogień, który wkrótce rozprzonił w straszliwy pożar. Wielu z robotników nie mogło z powodu dymu trafić do wyjścia i albo gdzieś pompadali w przepaści, albo też zostali zaduszeni dymem. Ale nikt nie chciał ratować nieszczęśliwych..Dopiero sam żupnik, Andrzej Kościelecki, przerażony tak wielkim nieszczęściem, rzucił się do głębi w płomień, by ratować życie robotników i kopalnię od zniszczenia. Ale i jego tak dym przydusił, że mało mu do śmierci brakowało: Rzucił się też za nim Betman i jemu udało się najpierw ocalić Kościeleckiego, a następnie obydwaj wzięwszy się energicznie do ratunku, ugasili płomień i ocalili saliny.-Miał ju wtedy Betman prawie 80 lat.

- o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o -

Betman skupował kamienice w Rynku oraz folwarki na Prądniku czy za Mikołajską Bramą lub przed Bramą Szewską

Należał także do niego dom w ulicy Grodzkiej nazwany "Pod siedmiu koronami.

Powaga jego była w mieście tak wielką, że mówiąc lub pisząc o nim nie wymieniano nazwiska, lecz tylko imię. Powszechnie znanym był pod nazwiskiem Z a i f r e t a, od imienia Seifric - Seweryn



Kiedy przybył do Krakowa Seweryn Betman? trudno odgadnąć. Obywatelstwo miejskie przyjął w 1464 roku. - Ożenił się po raz pierwszy z Urszulą, wdową po Reinfredzie. - Po śmierci swego brata, księdza Pawła Wogiera, spada na nią nie tylko jakiś mająteczek, ale i obowiązek opiekowania się ołtarzem św. Fabiana i Sebastjana w kościele N.M.P. na utrzymanie którego ks. Wogier w 1468 roku zapisał pewną sumę. Fundusz ten znacznie powiększają Seweryn Betman wraz z żoną Urszulą w roku 1481. - Miał z nią dwoje dzieci: syna Brzema, ożenionego z Zofią, córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów, oraz córkę Urszulę, która umarła przed ojcem swym Sewerynem, zostawiając syna Stanisława.

Po śmierci Urszuli wchodzi Seweryn po raz wtóry w związki małżeńskie z Dorotą, córką Jana KLETTNERA, która wnosi mu w posagu dom przy ul. BRACKEJ, obok bursy węgierskiej, ogród przed bramą WISŁNĄ i "jatkę" naprzeciw ład garbarzy. Dorocie zapisuje Betman olbrzymią jak na owe czasy "morgengabe", bo 5,000 florenów tj. tyle, ile otrzymywały w posagu córki najznakomitszych magnatów polskiech. - Z Dorotą miał Betman - zdaje się - troje dzieci, dwóch synów i córkę. Najstarszy Seweryn był podobno młodzieńcem obdarzonym wielu zaletami, nadzieją i chlubą rodziców; niestety w roku 1515 ku ogromnemu żalowi rodziny, szczególnie 95-letniego ojca, poraziła go srożąca się wówczas w Krakowie zaraza, dnia 9 października. Siostra jego Zofia, w tym samym jeszcze miesiącu, bo 23 października, poślubiła znakomitego młodzieńca, Seweryna Bonera, widocznie dla tego tak pośpiesznie po śmierci brata, że życzył sobie tego zapewne sam stary Seweryn, który już prawie dogorywał. Jakoż w 5 dni po tym ślubie córki skonał.

verte!

Herb Betmanów /wzięty od nazwiska/ przedstawiał według Paprockiego: "Ramię prawe w prawą stronę tarczy skierowane, w palcach koronki albo paciorki trzymające do modlenia, nad hełmem zaś - z korony - widać pół człowieka z włosami i brodą nierną bez czapki, ręce obie na piersiach jak do modlitwy złożone, trochę wyciągnięte, twarzą w prawy bok obrócony, koronka u niego w reku".

Herb nosi nazwę Betman

Oboj tego herbu posiadali oni jeszcze ten zwykły herbik nie-szczański, raczej guerk czyli-jak to w Niemczech nazywano-"Hausmarke", którym to znakiem ozdobiony był jego sygnet.

Guerk ten spotykany na listach Betmanów, herbu właściwego nie spotykany

-o-

Był też Betman inżynierem w kopalniach wielickich/m a g i s-
t e r m o n t i u m /tj.kierownikiem technicznym kopalni.-Jako
taki wiele przyczynił się do zaprowadzenia po rzędków w kopalniach

Wynagrodzenie takiego magistrza było wcale dobre.Pensja tygod-
niowa wynosiła bowiem 24 fl.,a nadto rocznie brał "r a t i o n e
p a n n i e t p e l l i c e a e" 10 grzywien i wreszcie na
owies i siano 26 grzywien.

Według Decjusza, głowa rodu Seweryn Batman, został wezwany z ojczystego Wissenburga nad Renem do Polski przez niejakiego Reinfreda, który gdzieś koło połowy XV-go wieku, wypędzony z ojczyzny przez zawieruchy wojenne miał przybyć do Krakowa i tu, ożeniwszy się z Polką, doszedł do wyższych godności miejskich, gdyż został nawet rajcą.

Ten to Reinfred miał sprowadzić Seweryna Betmana, a gdy sam wkrótce zakończył życie, wdowę po nim zaślubił Betman. - Doszedł więc odrazu do majątku, a niedługo i do godności miejskich. Wkrótce napłynęła za nim wielka liczba innych Wissenburczyków, między nimi zaś i trzech bratanków jego: Jan, Erazm i Wandalin. Z tych Jan osiadł w Poznaniu, Erazm w Krakowie; o Wandalinie natomiast nie mamy żadnych wiadomości.

Wdowa po Reinfredzie a późniejsza żona Betmana nosiła imię Urszuli.

verte!

Seweryn Betman ma z Urszulą dwoje dzieci: syna ~~Włodzisława~~ i córkę Urszulę, która poszła za jednego z Morsztynów, lecz zmarła jeszcze przed ojcem, pozostawiając syna Stanisława; Erzam ożenił się z Zofią, córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów.

tkowa budowy **W**uzium
jako Pomnika **W**olności

atoczyli z darem oby-

str.64.

"W krużgankach kościoła św.Katarzyny jest na murze obraz miłośniernego PANA JEZUSA, za panowania Władysława Jagiełły namalowany staraniem bł.Ezajasza Bonera, tegoż zakonu przeora. Ten zaś obraz, jak wielkimi dotąd słynie cudami, same to vota koło niego wiszące pokazują. Do tego bowiem obrazu pięci kulmi śmiertelnie na wojnie postrzelony towarzysz, od światowych medyków odstąpiony, o własnym życiu zwątpiwszy, jak się tylko do tego w tym kościele będącego Lekarza udał z ufnością, tego dnia do zdrowia pierwszego przywrócony został. Świadkiem są tego te same kule przy tym obrazie zawieszane. Ale to jeszcze mniejsza.

W Wieliczce górnik mając wielką do tego obrazu dewocję, osobliwiej w tym, że ile razy przez Kazimierz do Krakowa przechodził, tyle razy zawsze przed ten obraz wstępując na modlitwę parę świec łojowych oddawał i jaką mógł z pracy swojej jałmużnę ubogiego przed tym obrazem udarował; nieszczęściem, czy też żeby lepiej w tym obrazie moc swoją Pan Jezus sławił, trafiło się, że ten górnik w dole od soli zawalony został. - Pobożna żona, lubo już o życiu zawalonego męża zwątpiona, pamiętająca jednak dewocję męża swego, tę samą cześć przez cały rok temu obrazowi przy jałmużnie dla ubogiego czyniła. W rok, gdy znowu w tym miejscu, gdzie on zawalony został, sól insi kopać poczęli, ten usłyszawszy głos kopiących wołać

począł, aby mu bez naruszenia i szkody pomoc do wyjścia dali. Strwożeni, nie wiedząc, co by było, wezwawszy O. Bernardyna, natenczas tamtego rezydenta na poradę, gdy za zdaniem jego kopać poczęli, żywego bez żadnego naruszenia zdrowia człowieka dobyli, który zaraz to nie tylko przed całym miastem, ale też i tu przed tym obrazem, przy procesyjnym tego miasta ludzi konkursie w klasztorze pod przysięgą zeznał, że zawsze przez cały rok ten obraz miłosiernego Pana Jezusa przed sobą widział i przed nim dla lepszej wygody jego parę świec żojowych, ustawicznie palących się. A zaś na posiłek zawsze z przed tego obrazu, który przed sobą widział, codziennie bułkę chleba odbierał."

Przeczytać koniecznie: Boczkowski "Wiadomość o Wieliczce"